SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA.
O NIEPODLEGŁOŚĆ BEZ KOMPROMISU

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA. O NIEPODLEGŁOŚĆ BEZ KOMPROMISU

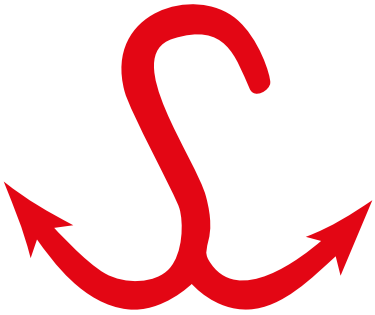

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA.
O NIEPODLEGŁOŚĆ BEZ KOMPROMISU

Okładka: Jerzy Kanikuła

Skład: Artur Waszkielewicz

WYDAWCA

Fundacja
Pomorska Inicjatywa Historyczna

ISBN 978-83-62631-25-4

Copyright ©
Pomorska Inicjatywa Historyczna,
Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

PARTNER WYDANIA

Publikacja została wydana z okazji 40 rocznicy powstania Solidarności Walczącej organizowanej przy współpracy Stowarzyszenia Solidarność Walcząca, Fundacji Wizja Rozwoju, Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych a także dzięki dofinansowaniu obchodów 40 lecia SW przez Totalizator Sportowy S.A., Węglokoks S.A. oraz Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego – w ramach Funduszu Patriotycznego."

Gdynia – Wrocław – Warszawa 2022

Spis treści

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA BYŁA WYRZUTEM SUMIENIA 7

STRUKTURA ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA 17

WSTĘP 18
KSZTAŁT ORGANIZACJI SW 19
SIŁA SW 20
RODZAJE STRUKTUR ORGANIZACYJNYCH 22
PODSTAWOWE WARUNKI ORGANIZACJI STRUKTURY ZDECENTRALIZOWANEJ 23
STRUKTURY ZDECENTRALIZOWANE ISTNIEJĄCE W PRZESZŁOŚCI 24
WSPÓŁCZESNE ORGANIZACJE OPARTE NA STRUKTURZE ZDECENTRALIZOWANEJ 25
SŁABOŚĆ STRUKTUR ZDECENTRALIZOWANYCH 25
PRÓBY PRZESTEROWANIA SW 26
PARTIE WODZOWSKIE A POLITYCZNY RUCH ODDOLNY 28
ZAKOŃCZENIE 29
BIBLIOGRAFIA 29

ARSENAŁ SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ 31

GOTOWI DO OPORU 33
SOLIDARNA CZY WALCZĄCA? 33
PETARDA NA POCHODZIE 35
UJAWNIENIE I OBURZENIE 35
PODZIEMNY ARSENAŁ 36
PISTOLET MASZYNOWY WYKONANY W STOCZNI 36
PRODUKCJA BOMB 40
ELEMENTARZ SABOTAŻYSTY 40
WYBUCH W GDYŃSKIM KOMITECIE PARTII 42
PO WYBUCHU 44
ARESZTOWANIE I WPADKA 45
ARGUMENTY KORNELA MORAWIECKIEGO 47

KALENDARIUM SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ 51

TOCZYMY POWAŻNIEJSZĄ WALKĘ NIŻ NA PISTOLETY 67

BUNTOWNIK 69
POWOJENNA ATMOSFERA 69
KONSPIRACJA 70
POZORY WOLNOŚCI 71
WIARA NIEPODLEGŁOŚĆ 71
„BIULETYN DOLNOŚLĄSKI” 72
PROCES ZA ODEZWĘ 73

ARESZTOWANIE 74
NA RAKOWIECKIEJ 77
PRZESŁUCHANIE 78
POMYSŁ UCIECZKI 78
PROPOZYCJA WYJAZDU Z POLSKI 79
WYJEŻDŻAĆ CZY NIE? 79
W RZYMIE 80
ZATRZYMANIE NA LOTNISKU 81
CEL – ROZWALENIE KOMUNY 82
WALKA O WŁADZĘ BEZ WŁADZY 83
MITYCZNI 84
JAN OLSZEWSKI JEST DLA MNIE WZOREM 85
NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST OBRONA POLSKOŚCI I WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ 88
LISTA WAŻNIEJSZYCH DOKONAŃ FUNDACJI POMORSKA INICJATYWA HISTORYCZNA 89

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA BYŁA WYRZUTEM SUMIENIA

Wywiad Jędrzeja Lipskiego z Arturem Adamskim

40 lat temu powstała Solidarność Walcząca jako odpowiedź na terror junty Jaruzelskiego. Zanim opowiemy o SW sięgnijmy do korzeni. Zatem zaczęło się od…?

Tymi najgłębszymi korzeniami była tradycja polskiej walki o niepodległość. Organizację budowali nie tylko potomkowie konfederatów czy legionistów, ale też żołnierze AK, uczestnicy powojennego Powstania Antykomunistycznego, nawet skazani na karę śmierci, którym cudem udało się przeżyć. Nazwę Solidarność Walcząca zaproponowali (późniejszy profesor) Zbigniew Oziewicz, bratanek współtwórcy Narodowych Sił Zbrojnych i Tadeusz Świerczewski, syn powstańca warszawskiego, którego Niemcy żywcem spalili w piecu krematoryjnym obozu Gusen. W decyzji o utworzeniu SW uczestniczył też Romuald Lazarowicz, syn żołnierza AK, wnuk majora Adama Lazarowicza „Klamry", zamordowanego w 1951 roku zastępcy szefa IV Komendy WiN. W kręgu Kornela Morawieckiego ludzi o podobnych korzeniach było mnóstwo. Niemal każdy miał takie – tę organizację w wielkiej mierze tworzyły dzieci prawdziwych bohaterów a żadnego potomka członków KPP, PPR-u czy innego UB wśród działaczy Solidarności Walczącej by się nie znalazło. Ich stosunek do sowieckiej opresji był jednoznaczny, otwarcie czy konspiracyjnie sprzeciwiali się jej przez całe życie. Uczestnicząc w wydarzeniach roku 1968 nadawali im charakter niepodległościowy a potem, długo przed Sierpniem 1980, współtworzyli niezależny ruch wydawniczy. W 1979 roku, stając na czele „Biuletynu Dolnośląskiego", Kornel Morawiecki wprowadził żelazne zasady konspiracji, znane mu od wujków i kuzynów, wśród których się wychował. A wszyscy oni byli żołnierzami AK, często uczestnikami najgłośniejszych akcji podziemia. Takich, jak np. rozbicie więzienia w Jędrzejowie. Pożytkując ich doświadczenia Morawiecki organizował podziemne szkolenia drukarskie. W czasie szesnastu miesięcy legalnego działania Solidarności nie tylko tej konspiracyjnej siatki nie ujawniał, ale ciągle ją rozwijał. Dzięki temu 13 grudnia 1981 dysponował możliwościami, jakich w Polsce nie miał wtedy nikt. Już pierwszego dnia stanu wojennego jego ludzie drukowali pierwsze „wojenne" wydanie pisma dolnośląskiej Solidarności „Z Dni na Dzień". Codziennie uruchamiane były kolejne drukarnie, więc nakład tego pisma, ukazującego się co dwa dni, stale rósł. A jego struktura niemal od razu zaczęła permanentny podsłuch wszystkich częstotliwości, wykorzystywanych przez SB, MO i inne służby, co dało początek kontrwywiadowi podziemia. Już w grudniu 1981 podjęte zostały pierwsze próby uruchomienia konspiracyjnej radiofonii, która potem rozwinięta została na ogromną skalę. Wprost niesłychana kreatywność ludzi z kręgu Kornela Morawieckiego wynikała zapewne stąd, że w ogromnej części byli to pracownicy naukowi Politechniki Wrocławskiej. Umysły ścisłe, techniczne, wielu wynalazców, późniejszych profesorów. I w dużej mie-

rze właśnie za sprawą kontaktów naukowych ta sieć zaczęła się rozwijać w kolejnych miastach. To była absolutna elita podziemnej Solidarności, trudna do porównania z jakimkolwiek innym środowiskiem.

Jak to się stało, że wykładowca akademicki, pracownik naukowy, Kornel Morawiecki, bo o nim mowa, wchodzi w struktury opozycji, przedsierpniowej i solidarnościowej i wreszcie podziemnej?

Od najmłodszych lat kierowało nim przede wszystkim pragnienie służenia – swojej ojczyźnie, innym ludziom. Po maturze, którą zdał w 1958 roku, mając 17 lat, starał się dostać na studia medyczne. Tak za bardzo to go ta medycyna nie interesowała, ale wychowany wśród ruin Warszawy, gdzie na każdym kroku spotykał inwalidów wojennych, ludzi schorowanych, cierpiących doszedł do przekonania, że najbardziej przydatny będzie jako lekarz. Do przyjęcia zabrakło mu jednego punktu, więc kilka dni później ubiegał się o przyjęcie na Uniwersytet Wrocławski, na fascynującą go fizykę. Dostał się, związał swoje życie z Wrocławiem, w młodym wieku uzyskał tytuł doktora. Ograniczenie się do życia zawodowego i rodzinnego – w jego przypadku nie wchodziło w grę. On musiał służyć też innym sprawom. Odpowiedzią może będzie to, co mówił kilka lat temu, w czasie uroczystości odznaczania grupy jego przyjaciół Krzyżami Wolności i Solidarności. Ja w tym gronie byłem jednym z najmłodszych, większość stanowili ludzie cieszący się już odpoczynkiem po kilku dziesięcioleciach pracy zawodowej. A Kornel do wszystkich zwrócił się słowami: „Te odznaczenia oczywiście się wam należą. Traktujcie je jednak przede wszystkim jako zobowiązanie. Bo od obowiązków wobec ojczyzny na żadną rentę czy emeryturę nie przechodzi się nigdy!”

Solidarność wszystko zmieniła, ludzie przestali się bać. Odpowiedzią władz był terror stanu wojennego. Solidarność schodzi do podziemia. Co się stało, że podziemna Solidarność tak szybko się podzieliła i zaczęły się pojawiać kolejne podziemne związki?

Mówiąc o Sierpniu 1980 Kornel Morawiecki używał metafory o „Bogu kreślącym prosto po liniach krzywych”. Zastanawiając się bowiem, jak to się stało, że komuniści zamiast rozjechania strajków czołgami woleli podpisać z Polakami porozumienia, dochodził do wniosku o na pewien sposób pozytywnej roli takich agentów SB, do jakich należał np. Lech Wałęsa. W tonie może i nieco żartobliwym, ale w istocie rzeczy całkiem serio Kornel powtarzał, że Wałęsie i innym ubekom jednak sporo zawdzięczamy. Bo to dzięki nim komuniści doszli do wniosku, że skoro mają swoich agentów na czele rodzącego się niezależnego ruchu to za sprawą tak świetnie ulokowanych swoich ludzi oni nad tym ruchem zdołają zapano-

wać. A gdyby na czele rodzącej się Solidarności nie stał agent komunistycznej bezpieki, lecz ktoś od niej niezależny, to może i Sierpień 1980 zostałby utopiony we krwi. Jak wiadomo – tu się komuniści przeliczyli. Pomimo faszerowania Solidarności swoją agenturą rozmiar i dynamika tego ruchu okazały się zbyt wielkie. Do zapanowania nad niepodległościowym ruchem, którym stała się Solidarność, konieczne okazało się wprowadzenie stanu wojennego a ono oznaczało uruchomienie kilku procesów. Obok łamania społeczeństwu moralnego kręgosłupa, zabijania wiary w perspektywę zmian na lepsze czyli „przyuczania do zadowalania się byle czym" najważniejszym procederem była wielka operacja, przeprowadzana na zepchniętej do podziemia Solidarności i innych kręgach opozycji. Była ona wielką selekcją – jednych zepchnąć na margines, zmusić do emigracji, wyeliminować czasem nawet fizycznie, używając tzw. „nieznanych sprawców". Kogo się da – zachęcić lub zmusić do współpracy. Pozyskanych i łatwych do manipulowania nagłaśniać jako rzekomych nieprzejednanych bohaterów, budować im legendy. Jak ktoś chce wiedzieć, jak to się odbywało, niech sięgnie do wydawnictw IPN-u złożonych z dokumentacji kolejnych Spraw Operacyjnego Rozpracowania. We wszystkich tych sprawach, a były ich setki, powtarza się ten sam mechanizm. Czyli – analizując różne cechy opozycjonisty, na którego prowadzi się „polowanie" skonstruować taką obrożę i smycz na której będzie on mógł być potem skutecznie prowadzony. Czasem wystarczyło przekupienie pieniędzmi czy możliwościami zrobienia kariery, zawsze poszukiwano „haków", umożliwiających szantażowanie. Kto się dał „złowić" ten stawał się partnerem, choć komunistyczna propaganda zwykle tym bardziej przedstawiała go wtedy jako przeciwnika wyjątkowo nieprzejednanego. A tych, którzy "złowić" się nie dali, eliminowano na wiele sposobów. Często też pomijając milczeniem ich istnienie. Prawdopodobnie jedną z heroicznych ofiar takiego procederu był ksiądz Jerzy Popiełuszko. Wiele wskazuje na to, że charyzmatycznego kapłana, który po wyjeździe do Rzymu mógł się znaleźć w kręgu naszego papieża, bandyci z komunistycznych służb próbowali zmusić do współpracy. Kiedy na nic się nie zdał cały arsenał ich straszliwych metod, z obawy przed ich ujawnieniem bohaterskiego księdza postanowili zabić. Różne były metody tego selekcjonowania, ale cel był ten sam – jakąś część opozycjonistów komuniści do swoich celów pozyskiwali. A kogo nie pozyskali – tego eliminowali. Czasem nawet uciekając się do zabójstw. Najczęściej – arsenałem sposobów, będących jedną z głównych ich specjalności. Czyli – dezintegrowaniem przeciwników. To była główna przyczyna podziałów.

Co legło u podstaw powołania do życia Solidarności Walczącej?

Powodem bezpośrednim była indolencja dużej części przywódczych gremiów Solidarności. Ludzie z kręgu Kornela Morawieckiego już pierwszego dnia stanu wojennego za potrzebę najpilniejszą uważali powołanie organu, zdolnego koordynować opór społeczny w skali całego kraju. Z tej przyczyny pozytywnie zareagowali na stworzenie przez Eugeniusza Szumiejkę Ogólnopolskiego Komitetu Oporu. Najgłośniejsze postacie podziemia inicjatywę tę jednak odrzuciły. Zamiast tego zaczęły się pojawiać deklaracje gotowości do ustępstw, które reżim oczywiście zinterpretował jako przejaw słabości i wyśmiał oraz najgorsze z możliwych formy akcji protestacyjnych. Takie, jak piętnastominutowe strajki, dające bezpiece niezrównane możliwości usunięcia z zakładów pracy potencjalnych liderów czy choćby ludzi odważnych, ofiarnych. Do stworzenia przywódczego gremium część regionalnych przywódców Solidarności dojrzała dopiero w piątym miesiącu stanu wojennego, kiedy społeczne nastroje osiągały już dno. Na Dolnym Śląsku doszła do tego decyzja Frasyniuka, że w regionie tym nie będą organizowane niezależne demonstracje 1 i 3 maja 1982. Skutkiem tego np. wrocławskie ZOMO mogło dołączyć do pałowania manifestantów w Katowicach czy Warszawie. Z nieskoordynowanymi próbami demonstrowania we Wrocławiu czy Legnicy milicja łatwo sobie poradziła a większości Dolnoślązaków zafundowano kac braku uczestnictwa w protestach, które przewaliły się przez wiele miast Polski. Były to krople przelewające czarę goryczy, przesądzające o decyzji dojrzewającej od dawna. Czyli o utworzeniu organizacji, stawiającej sobie za cel nie tylko przywrócenie prawa związku do legalnego istnienia, ale dążącej do pełnej niepodległości oraz likwidacji Związku Sowieckiego wraz z całym porządkiem jałtańskim.

Była to bardzo specyficzna, hermetyczna organizacja, bardzo sprawna i wyjątkowo skuteczna. Na czym polegała specyfika Solidarności Walczącej?

„Hermetyczność" polegała na tym, że nie można było stać się jej członkiem tak, jak wcześniej się zostawało bożyszczem Solidarności czy później jawnie działających formacji opozycji. Często bywało przecież tak, że ktoś nie wiadomo skąd nagle wskakiwał na beczkę i swoją mową porywał tłumy, albo dawał się spektakularnie aresztować, w następstwie czego pisała o nim podziemna prasa, mówiła Wolna Europa i ktoś z dnia na dzień zyskiwał rangę sławnego autorytetu, bohatera, przywódcy. Kim wielu takich nagle sławnych ludzi było dowiadujemy się dzisiaj z tego, co się zachowało w teczkach operacyjnych SB. Członkiem Solidarności Walczącej tak łatwo się nie zostawało a inne też były motywacje wstępujących do niej ludzi. Każdy musiał być solidnie uwiarygodniony i każdy decydował się na długie lata żmudnego knucia w warunkach ryzyka większego od tego, jakie się wią-

zało z nielegalną działalnością związkową. Nawet najbardziej radykalny związek zawodowy to przecież nie organizacja jednoznacznie wyrażająca wolę obalenia ustroju. I to nie tylko PRL-owskiego, bo wraz z całym sowieckim imperium. Do tego organizacja ta nie odżegnywała się od żadnej formy walki.

Solidarność Walcząca nie wykluczała możliwości wywołania powstania zbrojnego dla walki o niepodległość. Jak daleko posunięte były przygotowania do takiego czynu?

Do zbrojnego powstania SW nie dążyła, ale zakładała, że może wytworzyć się w Polsce sytuacja, uzasadniająca chwycenie za broń. I na taką ewentualność też się przygotowywała. W tym zakresie najdalej posunął się oddział SW z Gdyni, który z powodzeniem przeprowadził próbę uruchomienia produkcji broni maszynowej dobrej klasy. Konspiratorzy zatrudnieni w Stoczni im. Komuny Paryskiej z ogólnodostępnych surowców na swoich stanowiskach tokarskich czy frezarskich, w oparciu o konkretne rysunki techniczne, wykonali wszystkie niezbędne części. Małe, więc można je było wynieść w kieszeniach. Po zmontowaniu i naładowaniu zwykłą, najbardziej dostępną amunicją pistoletową, Romek Zwiercan przeprowadził w lesie próbne strzelania. Broń okazała się być doskonała – bardzo celna, bezawaryjna. Wniosek z tego eksperymentu był taki, że w razie potrzeby, w państwowych zakładach czy rzemieślniczych warsztacikach Solidarność Walcząca byłaby w stanie produkować dziesiątki sztuk takiej broni dziennie. I na ustaleniu, że jest taka możliwość poprzestano. Arsenałów nie wypełniano, by nie generować związanych z tym ryzyk. Choć oprócz tego pistoletu maszynowego własnej produkcji były w nich też inne zasoby. Potrzeba ich użycia nigdy jednak nie zaistniała. Są dziś eksponatami, które można zobaczyć w muzeum przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Skuteczność SW, co wszyscy podkreślają, to odporność na inwigilację, to również sporo udanych i spektakularnych akcji. Najsłynniejsze to…?

Z tysięcy zachowanych po SB dokumentów wynika, że nie udało się jej wprowadzić do Solidarności Walczącej agentów, których prędzej czy później kontrwywiad tej organizacji by nie wykrył. Brak zainstalowanej agentury oznaczał niesterowalność, w związku z którą układ polityczny, uformowany na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych robił wszystko, by Solidarność Walczącą zepchnąć na margines. A wyjątkowych form działalności było wiele. Niezliczoną ilość razy Radio Solidarność Walcząca nagle wdzierało się w program radiowej „Trójki". Nie tylko w miastach, ale i na terenach wiejskich. Nadawało ze szczytu Wieżycy, Kociej Góry, Gubałówki i z małych pagórków. Po Trójmieście Jan Białostocki jeździł

samochodem z wielkim nadajnikiem w bagażniku. Anteną był dachowy bagażnik. Zasięg mały – ledwie setki metrów. Ale jadąc co chwilę miał kolejnych słuchaczy a był nie do namierzenia i swoją dwuminutową audycję w czasie takiego kursu emitował setki razy. Wrocławska sieć radiowa, kierowana przez Janusza Krusińskiego, składała się z kilkunastu nadajników. Włączały się w różnych konfiguracjach. Zasięgi ogromne a służby, pomimo wzniesienia na najwyższych budynkach ogromnych obrotowych anten pelengacyjnych, nie były w stanie namierzyć źródeł sygnału, występujących w zmieniających się układach. Albo ta historia pocztowa – od kiedy tylko zmniejszyła swą skalę cenzura korespondencji, do końca 1982 roku niemal totalna, SW ogromne ilości swych wydawnictw rozsyłała do nieznanych sobie ludzi – na czerpane z książek telefonicznych adresy sołtysów, remiz Ochotniczej Straży Pożarnej, kół gospodyń wiejskich itp. W efekcie niektórzy adresaci rozpoczynali podziemną działalność, bo w przesyłkach były też instrukcje uruchomienia druku na bazie powszechnie dostępnych materiałów. Widząc takie rezultaty Solidarność Walcząca podjęła próbę wysłania analogicznych przesyłek za wschodnią granicę. Wydrukowane zostały koperty z nadrukiem informującym, że są to przesyłki Towarzystwa Przyjaźni Polsko – Radzieckiej. Wypełniono je wydawnictwami w języku rosyjskim, ukraińskim, białoruskim czy litewskim. Ustalone adresy w większości należały do przypadkowych osób. Listy te wysłano z kilkudziesięciu różnych miast i okazało się, że duża część dotarła. Informowały o tym zagraniczne agencje prasowe.

SW to manifestacje. To poligrafia, to opór społeczny, to także Autonomiczny Wydział Wschodni. Co to była za komórka w strukturach SW?

W demonstracjach uczestniczyły grupy przygotowane do stawiania czynnego oporu. Jeśli chodzi o poligrafię to dążono do tego, by każdy członek Solidarności Walczącej nie tylko był mistrzem sitodruku, ale by każdy był takim człowiekiem – drukarnią, potrafiącym samodzielnie, z ogólnodostępnych materiałów w ciągu jednego dnia stworzyć od podstaw warsztat drukarski, umożliwiający powielanie tysięcy dobrej jakości gazetek dziennie. Było to jak najbardziej możliwe a gwarantowało, że nawet największe fale represji wydawnictw Solidarności Walczącej nie będą w stanie zatrzymać. Bo jeśli ktokolwiek z organizacji zostanie na wolności – złoży ramkę, w sklepie chemicznym kupi składniki umożliwiające wykonanie światłoczułej emulsji i wykonując jeszcze parę czynności tego samego dnia będzie kontynuował drukowanie. W SW nazywano to „drukowaniem niezniszczalnym". Autonomiczny Wydział Wschodni swą działalność rozwinął pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy działacze Solidarności Walczącej w zdumiewającym tempie zaczęli współpracę w wielu republikach Związku Sowieckiego. Przywozili sprzęt radio-

wy, poligraficzny i szkolili bojowników z Litwy, Ukrainy, Mołdawii, Azerbejdżanu, wzięli nawet udział w zbrojnej walce o niepodległość Gruzji. W krajach tzw. ludowych demokracji taka działalność zaczęła się dużo wcześniej. Czeskojęzyczny biuletyn „Nazory" Solidarność Walcząca wydawała już w 1982 roku.

Ciągłe ukrywanie się, działalność podziemna odciska jednak piętno na ludzkiej psychice. Zwłaszcza gdy czas życia w ukryciu to nie miesiące a lata. Długie lata… Jak sobie radził z tym Kornel Morawiecki a także inni działacze SW, którzy 13 grudnia 1981 wyszli z domów i już do nich nie wrócili?

Mateusz i Marta Morawieccy ze swoim ojcem po raz pierwszy od kilku lat spotkali się dopiero po jego aresztowaniu, w warszawskim więzieniu. Pytani o to, jak on się ma, jak wygląda odpowiadali, że z postury czy twarzy prawie się nie zmienił. Jedynie włosy – kiedyś czarne teraz miał białe jak śnieg. Takie życie miało swoją cenę. Trudno mi też nie powiedzieć o wielu wspaniałych działaczach Solidarności Walczącej, często genialnych inżynierach a wtedy heroicznych działaczach – ściganych, pomimo prześladowań wykonujących tytaniczną pracę. Robili wrażenie niezniszczalnych, ale umierali nagle, często na zawał, czasem nie mając jeszcze pięćdziesięciu lat. Może to też była cena, jaką przychodziło zapłacić za tych kilka lat tak ciężkich, upływających w ciągłym zagrożeniu.

W końcu następuje seria aresztowań, wpada sam Kornel Morawiecki. Władza wykorzystuje to do zrobienia medialnej szopki z uznaniem Morawieckiego za persona non grata i siłą wyrzucenie go z Polski. Zresztą dwukrotnie…

Tak, w 1988 roku człowiekowi, który Polsce poświęcił tak wiele, jak mało kto, wciskają w ręce paszport uprawniający do tylko jednokrotnego przekroczenia granicy. Esbecy wypychają go z samolotu na płytę portu lotniczego w Wiedniu. Tu ciekawostka, bo okazało się, że ten Rząd Rzeczpospolitej Polskiej na Uchodźstwie, który Polacy kojarzą dziś głównie z postacią ostatniego prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, miał jednak spore możliwości. Morawiecki błyskawicznie wyposażony został w dokument, umożliwiający mu bez paszportu i bez wizy swobodne podróżowanie po Wielkiej Brytanii, USA, Kanadzie. Postanawia skorzystać z tej okazji i zanim posługując się cudzym paszportem wróci do Polski, odbywa szybkie podróże po kilku krajach, spotyka się z mnóstwem działaczy polonijnych, polityków, Zbigniewem Brzezińskim, Janem Nowakiem-Jeziorańskim, od Rządu Londyńskiego przyjmuje Krzyż Polonia Restituta. Do Polski dotarł w czasie sierpniowej fali strajków. Dalszy bieg wydarzeń wyglądał już jednak na od dawna rozstrzygnięty.

Wałęsa i jego ludzie na ekranach telewizorów ogłaszali dokonanie historycznego przełomu, wielkiego narodowego pojednania, które ostatecznie dopełnić się ma przy okrągłym stole i wraz z częściowo wolnymi wyborami. Gigant podziemnej prasy i podziemnej radiofonii, jakim była Solidarność Walcząca, nagle znalazł się w cieniu tej części Solidarności, która przedstawiała się jako jej całość a występująca już w radiu, telewizji i której gazety kupić można było w każdym kiosku.

1989 rok i porozumienie komunistów z częścią opozycji prowadzi do tzw. normalizacji i demokratyzacji życia w Polsce. Ten proces nie do końca dotyczył działaczy SW. Dlaczego?

Latem 1988 Andrzej Kołodziej (ten, który pod Porozumieniami Gdańskimi składał podpis między autografami Wałęsy i Andrzeja Gwiazdy, potem przez rok pierwszy wiceprzewodniczącym Solidarności a w 1988 wiceprzewodniczący Solidarności Walczącej, wyrzucony z Polski wraz z Morawieckim) w paryskiej „Kulturze" opublikował swoją analizę sytuacji. W jego przewidywaniach sprawdziło się potem wszystko: grabież majątku narodowego kosztem nędzy milionów Polaków, siepacze z komunistycznych służb wraz z nomenklaturą w roli klasy posiadającej i nowej elity finansowej kraju. A nietknięte jakimikolwiek zmianami sądownictwo jako gwarant, że ani żadne komunistyczne zbrodnie ani żadne nadużycia nie będą rozliczone. To samo wtedy Kornel Morawiecki pisał w broszurze „Kanty Okrągłego Stołu" i w całym mnóstwie swych artykułów i oświadczeń. Solidarność Walcząca wolała odejść w polityczny niebyt niż zgodzić się z takim modelem „ustrojowej transformacji".

Długo trzeba było czekać na przywrócenie pamięci o SW. W III RP było to niemożliwe. Jakie mechanizmy decydowały o spychaniu SW w tzw. niepamięć?

Solidarność Walcząca była wyrzutem sumienia. Ostrzegała przed skutkami obranego kształtu przemian i jej przewidywania się potwierdziły. Tzw. główny nurt mediów skazywał ją więc na zapomnienie. Przez kilkanaście lat wszelkiego rodzaju innych mediów było zresztą jak na lekarstwo. Nie było trudno kreować nowych bohaterów, przywłaszczać sobie dorobek tych, których istnienie zamilczano, wymazywano z historii, ze społecznej świadomości. Za rządu Mazowieckiego płonęły archiwa bezpieki. Czasem tak, jak w Kielcach, gdzie wszystko poszło z dymem wraz z gmachem SB, do którego najpierw wlano tyle benzyny, że ratować nie było czego. Ileż wojen trzeba było stoczyć, zanim mógł zacząć działać Instytut Pamięci Narodowej! A kiedy wreszcie powstał zaczęło się okazywać, że wśród najzacieklejszych przeciwników lustracji są najpodlejsi z esbeckich szpiclów. A tak-

że, jak wielu groźnych dla bezpieczeństwa Polski agentów zrobiło kariery w III RP. Równocześnie wychodził na światło dzienne ogromny dorobek Solidarności Walczącej. Razem z tą prawdą, że żadna inna część opozycji nie była w podobnym stopniu wolna od agentury.

Po czterdziestu latach od momentu powstania SW można pokusić się o refleksję nad tamtymi wydarzeniami. Czy warto było? Zadaję to pytanie, bo jeden z działaczy podziemnej Solidarności a potem SW rozgoryczony powiedział: „Gdybym wiedział, że tak się wszystko potoczy, palcem bym nie kiwnął". Smutne słowa.

Ustrój, z którym walczyliśmy, był zbrodniczą satrapią, degradującą człowieka, bo i opartą na błędzie antropologicznym. Z samej istoty rzeczy ten ideowo – ustrojowy ekskrement – wytwór ciężko zboczonych umysłów był gwałtem na logice, więc był też skazany na klęskę. Nie jest jednak prawdą, że bez walki z nim on by sam upadł. Może w końcu by i upadł sam z siebie, ale ta ewentualna jego „samoistna katastrofa" trwałaby przez pokolenia, generując kolejne oceany nieszczęść. Tak, jak to się dzieje w Korei Północnej czy innych państwach – obozach koncentracyjnych, bo każdy rozwinięty komunizm oznacza życie w takim obozie. Jeśli nie pojawiłby się taki ruch, jak Solidarność, który rozsadzał ten system i wyłaniał z siebie formy tak kreatywne i zdeterminowane, jak Solidarność Walcząca, lękający się sowieckiej agresji Zachód nadal musiałby wydawać kocie na środki do obrony. Na berlińskim murze nadal nie pojawiłaby się najmniejsza rysa a najzamożniejsi z mieszkańców wschodnich Niemiec, w najlepszym razie, ciągle jeździliby swoimi plastikowymi samochodzikami. Solidarność to bezprecedensowe, kolosalne polskie dokonanie. To ogromny, wyzwoleńczy dar dla świata, który otworzył Europie drogę do wolności i bezpieczeństwa. Kosztował nas ogromnie dużo i w wielkiej mierze został też roztrwoniony, bo znalazł się w niewłaściwych rękach i został użyty także do złych celów. Czyli do firmowania złego dla Polski modelu przemian, do przejęcia narodowego majątku i władzy przez najmniej do tego odpowiednich ludzi. Gorycz jest więc uzasadniona. Jak jednak mawiał sam Kornel Morawiecki – mimo całego tego zła, które się wydarzyło, wprowadziliśmy jednak i Polskę i spory kawałek świata na dużo lepszą drogę. Taką, na której można już budować lepszą przyszłość. Nie schodźmy z niej, ale naprawiając wszystko, co niedobre, budujmy ją. Polską kierują dziś ludzie wywodzący się z tej najlepszej, najprawdziwszej części Solidarności. Mamy szanse, których nie tak dawno w ogóle nie było!

Źródło: „Dziennik Zachodni", czerwiec 2022.

STRUKTURA ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

Andrzej Myc

Wstęp

Zanim przejdę do analizy struktury organizacji Solidarność Walcząca, chciałbym parę słów poświęcić grupom zadaniowym organizacji. Organizacja SW w wielkim uproszczeniu wyglądała mniej więcej tak. Był jej przewodniczący Kornel Morawiecki, który się ukrywał, były grupy zadaniowe, które pełniły wielorakie funkcje w organizacji. Jedne grupy zajmowały się redakcją pism podziemnych, drukiem i kolportażem. Inna grupa ludzi, która zajmowała się kontaktami z Zachodem. Były osoby, których funkcja polegała na utrzymywania kontaktów z oddziałami SW w innych miastach Polski. Była grupa, która zajmowała się przechowywaniem i dystrybucją niewielkich środków finansowych. Grupa samoobrony. Byli ludzie zajmujący się organizacją i nadawaniem audycji radiowych. Był „kontrwywiad". Była Rada SW, a potem powstał Komitet Wykonawczy SW. Grup zadaniowych było o wiele więcej, ale nie sposób je tu wszystkie wymienić. Grupy zadaniowe przedstawiłem tak jakby były one zupełnie niezależne, ale faktycznie, to były one między sobą w dynamicznej interakcji, którą zobrazowałbym w następujący sposób.

Grupy zadaniowe były częściowo autonomiczne, a częściowo zachodziły na siebie. Można to sobie wyobrazić jako wielowymiarową relację między ludźmi z różnych grup zadaniowych na co najmniej dwóch poziomach. Na poziomie wzajemnych kontaktów członków SW poprzez pracę, studia, sąsiedztwo czy więzi rodzinne. Drukarz mógł znać kolportera, kolporter członka Rady, choć nie zawsze wiedzieli o sobie, że są członkami tej samej organizacji.

Drugi poziom przenikania się grup zadaniowych, to funkcjonowanie członka w kilku różnych grupach zadaniowych. Większość osób w organizacji nie miała jakiejś jednej wyspecjalizowanej funkcji. Było tak, że w zależności od potrzeb i nadarzających się okazji, ktoś mógł zajmować się kilkoma różnymi sprawami. Członek Rady mógł zajmować się finansami, być kontaktem z innymi oddziałami SW w kraju, współredagować pisma podziemne, aktywnie poszukiwać lokali na drukarnie, punkty kolportażowe czy mieszkania dla ukrywającego się Kornela Morawieckiego. W czasie nieformalnych spotkań członków SW odbywały się tzw. „giełdy", gdzie prowadzono wymianę kontaktów, sprzętu i innych materiałów. Tutaj warto przypomnieć jedną ze złotych myśli Kornela – *w SW będziesz miał tyle władzy, ile sobie załatwisz*. Słowo "załatwisz" odnosiło się do zdolności organizacyjnych członka SW. Ludzie robili w organizacji kilka czy nawet kilkanaście różnych rzeczy. Ta wielofunkcyjność była ważną cechą organizacji. Większość członków w mniejszym lub większym stopniu przypominała człowieka-orkiestrę.

Ilu członków liczyła SW? Członkostwo SW było nieewidencjonowane. Według ostatnich informacji, to było łącznie 2,5 – 3 tysiące osób.

Zaraz po powstaniu organizacji SW we Wrocławiu zaczęły powstawać grupy SW w innych miastach. W Katowicach – już pod koniec września 1982 roku, w Poznaniu, Warszawie, Trójmieście, Toruniu, Legnicy, Szczecinie, Rzeszowie, Lublinie, Tarnobrzegu, Łodzi, Krakowie.

Powstała nawet całkowicie autonomiczna grupa SW Stefana Buchholtza w Szczecinie. Stefan Buchholtz po wprowadzeniu stanu wojennego rozpoczął działalność opozycyjną. Wraz z kolegami drukował plakaty i malował hasła antykomunistyczne na murach. Skonstruował tzw. „bombę ulotkową", był to pojemnik z ulotkami, który rozrzucał ulotki z kilku minutowym opóźnieniem. Aresztowany podczas akcji ulotkowej został w trybie doraźnym skazany na 4 lata więzienia. Wcześniej nie miał żadnych kontaktów z działaczami SW, choć ulotki i plakaty były sygnowane jako SW. Takie łamanie copyright.

Solidarność Walcząca posiadała także swoich przedstawicieli w krajach Zachodu. Już w 1982 r. pierwszym (początkowo niejawnym) przedstawicielem zagranicznym Solidarności Walczącej został mieszkający w Londynie Tadeusz Warsza. Od 1984 r. SW na terenie RFN reprezentował Andrzej Wirga. Po emigracji do Francji niejawnym przedstawicielem SW została Ludwika Ogorzelec, potem jawnym przedstawicielem SW był Rafał Gan-Ganowicz. Niejawnym przedstawicielem SW Szwajcarii była Ewa Zając. W 1987 r. powstały dalsze przedstawicielstwa: w Norwegii (Jerzy Jankowski), Kanadzie (Zbigniew Bełz) i USA (Jarosław Świątek, później też Dariusz Olszewski). Każdy z przedstawicieli skupiał wokół siebie krąg współpracowników. Funkcję szefa zagranicznych struktur SW objęła, w momencie wyjazdu do Francji, Ewa Kubasiewicz.

SW wspierała również ruchy wolnościowe w ZSRR. Pod koniec lat 80 emisariusze SW docierali do Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, a także do Mołdawii, Gruzji, Kazachstanu, Armenii, Azerbejdżanu, przemycając sprzęt drukarski i elektroniczny oraz ulotki SW i zakazane wydawnictwa (drukowane m.in. w językach czeskim, rosyjskim, węgierskim, ukraińskim). Warto tutaj wymienić dwie osoby Mikołaja Iwanowa, który ściśle współpracował z SW we Wrocławiu, Piotra Hlebowicza i Jadwigę Chmielowską.

Kształt organizacji SW

W 1987 roku SB szacowała, że oddziały SW są w 27 miastach. Oddziały swoją budową, w mniejszym lub większym stopniu, odzwierciedlały SW we Wrocławiu. W którymś momencie cała organizacja SW przypominała kształtem wielki fraktal.

Fraktal to najkrócej można określić, że jest to odzwierciedlenie całości w elemencie. Nie ma tutaj nowej jakościowo struktury. Ten sam wzorzec powiela się wielokrotnie. Fraktalem można modelować, zajmuje się tym topologia. Na ten model organizacji SW zwrócił uwagę nasz kolega i redaktor pisma Solidarność Walcząca – prof. Andrzej Kisielewicz.

Ja, z wykształcenia będąc biologiem znalazłem nieco inną budowę SW, którą porównałem do organizmów w przyrodzie, jako plecha glonu SW. Plecha nie ma wyspecjalizowanych tkanek ani organów tak jak rośliny wyższe. Wszystkie komórki glonu mogą pełnić mniej więcej podobną funkcję. Jeżeli plechę glonu rozdzieli się na dwie części, to każda z tych części zregeneruje się i powstaną dwie plechy.

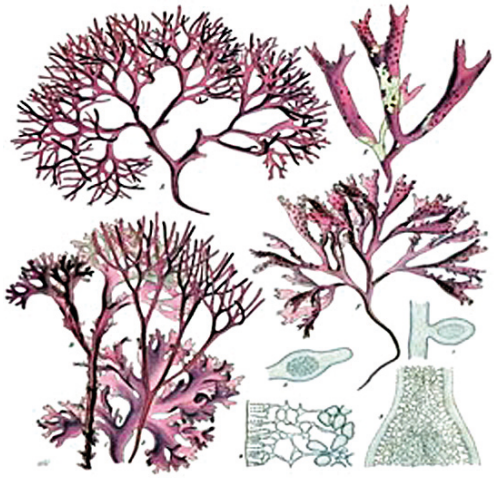

- Plechowce (Thallophyta) – grupa organizmów wielokomórkowych, których ciało zwane plechą (thallus) nie jest podzielone na tkanki oraz organy.

Siła SW

Budowa organizacji SW nie tłumaczy jej żywotności. SW była organizacją anty-komunistyczną, SB nie zdołała jej spenetrować. Kornel był jedną z najdłużej ukrywających się w Polsce osobą (od 13 grudnia 1981 roku do 9 listopada 1987), mimo że SB dokonała ogromnych wysiłków, aby go zatrzymać. Likwidacje poszczególnych drukarni i komórek kolportażowych nie prowadziły do paraliżu działalności SW, bo mieliśmy około 100 drukarni we Wrocławiu. W czym więc tkwiła siła SW?

- Przykład fraktalu, tzw. odzwierciedlenie całości w elemencie. Nie ma tutaj nowej jakościowo struktury. Ten sam wzorzec powiela się wielokrotnie. Fraktale można modelować matematycznie, zajmuje się tym topologia.

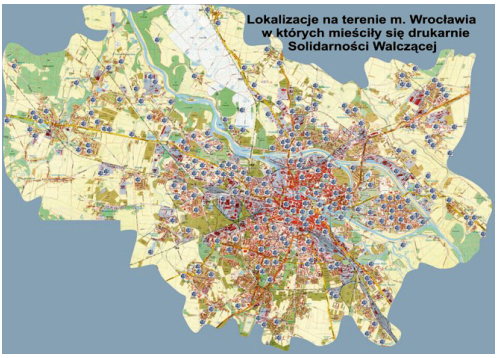

Można by wymienić wiele czynników: lider organizacji – Kornel Morawiecki, nośne idee, Rada SW, zaplecze techniczne, „Kontrwywiad", wyjątkowi ludzie w organizacji, w końcu społeczna akceptacja naszej działalności. W moim przekonaniu największą siłą SW była struktura organizacji.

Dla lepszego zrozumienia jak ważne może mieć struktura organizacji, pomogła mi książka zatytułowana The Starfish and the Spider – The Unstoppable Power of Leaderless Organizations – (Rozgwiazda i pająk, rzecz o niepowstrzymanej sile organizacji, które nie mają przywódców). Autorzy Ori Brafman i Rod A. Beckstrom opisują dwie zasadniczo różne struktury organizacyjne – scentralizowaną, którą uosabia pająk i niescentralizowaną, którą uosabia rozgwiazda.

Pająk ma trzy pary paciorkowych oczu, odwłok, cztery pary odnóży i gruczoł do produkcji pajęczyny. Pająk to organizacja scentralizowana, o wysokiej specjalizacji poszczególnych elementów ciała. Jeżeli pająkowi zniszczymy gruczoły do produkcji pajęczyny, to cały organizm przestaje działać.

Budowa organizmu rozgwiazdy jest zupełnie inna. Rozgwiazda nie posiada głowy, oczu, centralnego układu nerwowego. Ma pięć ramion a na nich przyssawki, którymi się przymocowuje do podłoża.

Rozgwiazada poluje w taki sposób. Jedno z ramion zaczyna przesuwać się w kierunku ofiary, inne ramiona zaczynają podążać w tym samym kierunku. Inną fenomenalną cechą rozgwiazdy jest jej zdolność do regeneracji. Jeżeli usunie się rozgwiaździe jedno ramię, to rozgwiazda je zregeneruje, a z usuniętego ramiona odbuduje się druga kompletna rozgwiazda.

Przez wiele lat hodowcy ostryg w Teksasie o tym nie wiedzieli. Przy odławianiu ostryg, wyławiali również rozgwiazdy, które rozpoznawali, że żerują na ostrygach. Aby się pozbyć rozgwiazd, farmerzy przecinali rozgwiazdy na dwie części i wrzucali je do wody i tak nieświadomie przyczyniali się do rozmnażania rozgwiazd.

Rodzaje struktur organizacyjnych

Zasadniczo istnieją dwa rodzaje struktury w organizacji: scentralizowane i zdecentralizowane, każda z nich charakteryzuje się inną konstrukcją, a przez to sposobem zarządzania i relacją między poszczególnymi elementami.

Struktury scentralizowane są hierarchiczne, zamknięte, podejmowanie decyzji odbywa się w nich powoli, działalność pracowników jest wymuszona Zawiera ograniczony zakres specjalistów wchodzących w skład firmy.

Organizacja o strukturze zdecentralizowanej składa się z osób całkowicie lub częściowo autonomicznych, o dużym stopniu swobody, podejmowanie decyzji odbywa się szybko, bo nie ma jednego centrum dowodzenia, działalność w obrębie grupy jest dobrowolna.

Istnieją też struktury hybrydowe, ale to znacznie wykracza poza ramy wykładu.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz jak wygląda sturkura organizacyjna SW w odniesienu do definicji i porównajmy ją z organizacją Służby Bezpieczeństwa. Przeanalizujmy to w krótkim teście pytań i odpowiedzi:

1. Czy jest dowódca organizacji?
2. Czy organizacja posiada kadrę?
3. Czy można zniszczyć organizację poprzez eliminację centrum dowodzenia?
4. Czy istnieje jasny podział ról i odpowiedzialności?
5. Czy poprzez eliminację jednej grupy zadaniowej znacznie osłabisz działalność całej organizacji?

6. Czy organizacja jest nieelastyczna?
7. Czy grupy zadaniowe są tworzone odgórnie a nie autonomicznie przez grupy?
8. Czy poszczególne grupy zadaniowe mogą się komunikować bezpośrednio i podejmować we własnym zkresie?

Z tej krótkiej charakterystyki struktur organizacyjnych wynika, że SW odzwierciedlała organizację zdecentralizowaną. Jednak Służba Bezpieczeństwa postrzegała SW jako organizację scentralizowaną, hierarchiczną, o wysokiej specjalizacji grup zadaniowych. Funkcjonariusze SB byli przekonani, że zlikwidowanie takiej organizacji powinno być stosunkowo proste. Trzeba odszukać centrum dowodzenia i zniszczyć ją. Ewentualnie spenetrować organizację poprzez wprowadzenie agentów. Ten kardynalny błąd SB okazał się mocną stroną SW. SB walczyła z urojonym wrogiem.

Podstawowe warunki organizacji struktury zdecentralizowanej

Organizacja o strukturze zdecentralizowanej i otwartej powstaje oddolnie. Nikt takiej organizacji nie zakłada, ona powstaje samorzutnie. Anglosasi nazywają to grassroot movement. Trzeba jednak spełnić dwa warunki: ***idea*** wokół której ludzie będą skłonni się skupiać i działać oraz tzw. ***katalizator***, który umożliwi ludzi do kontaktowania się między sobą. Jaką ideę miała SW i kto był katalizatorem organizacji?

Ideą, od początku obecną wśród członków SW było „chcemy tę władzę pozbawić władzy". Jak na tamte czasy bardzo radykalna, ale mówiąca wprost, o co nam chodziło. Inne organizacje, włączając w to podziemną NSZZ Solidarność kierowały swoje propozycje do władzy. Domagano się legalizacji związku, zagwarantowania prawa do strajku, niezależnej od władzy prasy, uwolnienia więźniów politycznych, ale na to wszystko musiała zgodzić się władza. Mało kto ośmielił się wtedy być tak radykalnym. SW to zrobiła i to przysporzyło jej wielu członków i sympatyków. Katalizatorem był Kornel Morawiecki.

Dla osób, które go znały był niczym Robin Hood, wystarczającym dowodem, że władza była bezsilna, aby się go pozbyć. Był to jasny dowód, że władza PRL nie może tego zrobić, a to inspirowało społeczeństwo w znacznym stopniu do działania. Skoro Kornel może, to ja też to potrafię. Kornel i Hania Łukowska-Karniej byli katalizatorami. Ułatwiali kontakt ludzi między sobą, ale nie zawsze brali udział w dalszej interakcji czy bezpośrednich działaniach osób skontaktowanych

Struktury zdecentralizowane istniejące w przeszłości

Czy struktura SW była niepowtarzalna? Nie. W przeszłości istniały podobne struktury organizacyjne. Takie struktury istnieją obecnie i mam nadzieję, że będą istniały w przyszłości.

Aby zrozumieć siłę struktury zdecentralizowanej cofnijmy do roku 1680, kiedy to armia hiszpańska wydawała się być światową superpotęgą. Po rozgromieniu państwa Azteków i Inków, po zajęciu całego półwyspu meksykańskiego, Hiszpanie postanowili rozszerzyć swoje kolonie na północ i tutaj napotkali Apaczy, którzy zakończyli ich triumfalny podbój .

Armia hiszpańska nie była w stanie pokonać Apaczy, którzy pozornie wydawali się społecznością prymitywną. Hiszpanie nie pokonali Apaczy, a na dodatek pod koniec XVII wieku stracili dwie prowincje Sonora i Chihuahua. Apacze przejęli kontrolę nad północnym Meksykiem i zamieszkiwali ten teren przez następne dwa stulecia. Apacze nie dali się pokonać Hiszpanom dzięki zdecentralizowanej organizacji społecznej.

Aztekowie i Inkowie opierali swoje potęgi na organizacji scentralizowanej i hierarchicznej, podobnie jak Hiszpanie. Jest centrum dowodzenia, rząd, przywódcy i grupy społeczne. Była to wielka siła, ale nieodłącznie i słabość scentralizowanej struktury społecznej. Wystarczyło bowiem przejąć centrum dowodzenia i w ten sposób podporządkować całą strukturę. Tak właśnie się stało z państwem Azteków i Inków w wojnie z armią hiszpańską.

Apacze nie mieli lidera jak Aztekowie czy Inkowie, a mimo to koordynowali swoją walkę z Hiszpanami. Jak to robili? Mieli duchowego i kulturowego przywódcę, którego nazywali Natanje. Natanje był przykładem do naśladowania, bardziej celebrytą niż przywódcą w potocznym tego słowa znaczeniu. Nie miał żadnej władzy oprócz autorytetu a Apacze, biorąc z niego przykład, naśladowali go.

Natanje był słynnym Geronimo, który bronił swoich ludzi przed atakami sił amerykańskich przez dziesięciolecia. Geronimo nigdy nie dowodził armią. Jeżeli on zaczynał walczyć z wrogiem, to Apacze robili tak samo. Jeżeli ktoś chciał iść za Geronimo, to szedł, jeżeli ktoś nie chciał, to nie szedł.

Przywódca typu Natanje jest kluczowym czynnikiem powodzenia organizacji społeczności otwartej. W zdecentralizowanym społeczeństwie każda, nawet najmniejsza, grupa Apaczy podejmowała autonomiczne decyzje. Napad na Hiszpanów mógł być przeprowadzony przez różne grupy Apaczy w różnych miejscach i czasie. Hiszpanie nigdy nie wiedzieli skąd i kiedy Apacze nadejdą i to było dla nich koszmarem.

Współczesne organizacje oparte na strukturze zdecentralizowanej

Oficer wywiadu amerykańskiego Ulius Louis Amoss na tyle znał strategię Apaczy, że w 1960 roku zaproponował zdecentralizowany na wzór Apaczy ruch oporu w wypadku przegranej wojny z ZSRR. Strategię oporu miały stanowić małe komórki niepodległościowe czasami jednoosobowe walczące z narzuconą władzą. Takie komórki mogłyby przeprowadzać akcje bez użycia przemocy jak strajki czy sabotaż lub akcje z użyciem siły, eliminując agentów reżimu. Eliminacja pojedynczej komórki nie pociągałaby za sobą większych strat ruchu oporu.

Do organizacji o strukturze częściowo scentralizowanej bądź zdecentralizowanej można wymienić Partię Herbacianą, Obrońców „praw" zwierząt – PETA. Istnieją też organizacje zdecentralizowane bazujące na Internecie jak Facebook, E-mule, Wikipedia, Craigslist, itp.

Chciałbym tutaj parę słów poświęcić Partii Herbacianej (PH), ponieważ jest to ruch o niskim stopniu scentralizowania, który posiada siłę polityczną. Nie jest to partia w potocznym znaczeniu tego słowa. Program ruchu jest konserwatywno-libertariańsko-populistyczny. PH głosi: Jak najwięcej wolności dla obywateli, jak najmniejszy (i najsłabszy) rząd federalny. Opowiadają się za uprawianiem polityki jawnej, żadnych negocjacji „za zamkniętymi drzwiami". Głównym celem tego ruchu jest reedukacja społeczeństwa, zmiana społecznej świadomości na temat jak powinna wyglądać relacja między rządem a obywatelami. Członkiem partii może zostać każdy, kto siebie nazywa „członkiem partii" i jej przedstawicielem. Dwie główne amerykańskie partie Republikańska i Demokratyczna zabiegają o względy tego ruchu. Jedna i druga partia chciałaby przejąć nad tym ruchem kontrolę, ale jak przejąć kontrolę i skorumpować coś, co nie ma centrali.

Słabość struktur zdecentralizowanych

Dużo miejsca poświęciłem zaletom organizacji o strukturze zdecentralizowanej tak jakby taka struktura organizacyjna była idealna. Tak nie jest. Organizacje zbudowane w oparciu o strukturę zdecentralizowaną można zniszczyć. Są trzy rodzaje strategii, których konsekwentne zastosowanie może doprowadzić do zniszczenia struktury zdecentralizowanej i otwartej:

1. Przesterowanie członków organizacji na inną ideologię bądź ideę;
2. Doprowadzenie do centralizacji organizacji zdecentralizowanej (metoda typu na krowę, o czym napiszę poniżej);
3. Użycie innej organizacji zdecentralizowanej (rozgwiazdę zniszczyć inną rozgwiazdą).

Spójrzmy raz jeszcze na plemię Apaczy, aby na ich przykładzie pokazać jak można zniszczyć społeczeństwo o strukturze zdescentralizowanej metodą „na krowę". Metoda ta była w podobny sposób zastosowana wobec organizacji Solidarności Walczącej. Apacze stanowili zagrożenie dla rządu amerykańskiego aż do roku 1914 i przez ten czas armia amerykańska stacjonowała w rezerwacie White Mountain, AZ. Plemię Apaczy było trudno zneutralizować, bo pojawiali się coraz to nowi Natanje, a społeczność Apaczy popierała tych, w których widziała najbardziej efektywnych przywódców duchowych. A to zdarzało się w miarę często. W końcu Amerykanie zrozumieli, że aby Apaczy zneutralizować należy uderzyć w samą podstawę idei Natanje.

Amerykanie wpadli na diabelski pomysł. Zamiast walczyć z Natanje, to każdemu nowemu Natanje w ramach „podarku" oferowali stado bydła. Jak już Natanje otrzymał drogocenne krowy, to jego bogactwo przechylało się ze strony symbolicznej na stronę materialną. O ile Natanje wcześniej zaskarbiali sobie autorytet w walce o niepodległość, teraz mieli autorytet w zarządzaniu i rozdzielaniu środków materialnych czyli bydła. Amerykanie zastosowali skuteczną strategię.

Doprowadziło to do tego, że Natanje zaczęli walczyć o lepsze miejsca w nowopowstałej radzie plemiennej i w coraz większym stopniu używali i nadużywali swojego autorytetu. A członkowie społeczności Apaczy zaczęli popierać tego Natanje, który obiecał im więcej krów. I tak powoli i nieświadomie Apacze stawali się społeczeństwem scentralizowanym, ludzi zawistnych i chciwych. To zakończyło walkę o wolność i niepodległość, wspaniałą legendę Apaczy.

Próby przesterowania SW

Solidarność Walczącą i Kornela Morawieckiego Służba Bezpieczeństwa i „konstruktywna opozycja" chciała w podobny sposób neutralizwać naszą organizajcę – namówić członków SW do zmiany idei a w nagrodę za ustępstwa podarować nam krowę. Kilkakrotnie w naszą stronę były wysyłane informacje-sondy, aby przekonać się czy Kornel Morawiecki i my będziemy skłonni zmienić program organizacji i pójść na kompromis komunistom.

Odbyło się to już w maju 1987 roku. Według relacji Wojtka Myśleckiego. Został on zatrzymany i odwieziony do siedziby SB. W budynku funkcjonariusze SB zachowywali się jakby nie bardzo wiedzieli, co z nim zrobić, w końcu zaprowadzili go do gabinetu szefa wrocławskiej SB – Czesława Błażejewskiego. Tam jeden i drugi siedzieli jakiś czas w milczeniu, w końcu Błażejewski zaczął taki mniej więcej monolog (według relacji prof. Myśleckiego):

Pan nie wie, ale szykują się wielkie zmiany w Polsce. Będzie demokracja. Ja – wie pan – w 99% zgadzam się z waszym [SW] programem. Tylko zupełnie

niepotrzebnie tam piszecie o niepodległości dla republik radzieckich i o wyrzuceniu wojsk Armii Czerwonej z Polski. To nastąpi już wkrótce, ale po co o tym teraz pisać. Mamy już wszystko opracowane i przygotowane. Remontujemy nawet pałacyk w okolicach Politechniki Wrocławskiej, który SW otrzyma na swoją oficjalną siedzibę...

11 listopada 1987 roku, dzień po aresztowaniu Kornela Morawieckiego, SB chciała jeszcze raz namówić SW do przyjęcia krowy z rąk władzy. Według relacji Kornela Morawieckiego:

[...] po moim zamknięciu został zatrzymany także Andrzej Zarach, któremu esbecy powiedzieli: „proszę pana, nie chodzi o to, żeby pan nam coś mówił. My wiemy, że pan nie będzie mówił. Ale to nieważne. Chcemy, żeby pan nas słuchał". I roztoczyli przed nim wizję pierestrojki: „my też chcemy zmian. Oczywiście, pan powie, że nie ma pan nic wspólnego z Solidarnością Walczącą, itd. To zrozumiałe. Ale my dajemy panu pewną ofertę. Aresztowaliśmy waszego przywódcę, ale możecie państwo wydawać dalej gazetki. Przymkniemy na to oczy. A nawet będziemy w tym pomagać. Chcemy tylko, żebyście państwo w tym waszym programie zrezygnowali z punktów, w których piszecie, że nie będziecie z nami rozmawiać i że chcecie upadku komunizmu w Związku Sowieckim. A że komunizm skończy się w Polsce? Dobrze. My też jesteśmy za tym, żeby ewolucyjnie się skończył".

Koniec cytatu.

Już dużo później ponownie nieoczekiwaną ofertę złożył śp. Jan Nowak-Jeziorański Kornelowi Morawieckiemu, kiedy ten latem 1988 roku przebywał w USA. Spotkanie Nowaka-Jeziorańskiego i Morawieckiego przebiegało mniej więcej tak (zacytuję słowa Morawieckiego z wywiadu udzielonego Łukaszowi Medeszce, który ukazał się na portalu Salon 24 cz.1., cz.2).

[...] Byliśmy niekontrolowalni. Jan Nowak-Jeziorański, główny przedstawiciel polityki amerykańskiej wśród tamtejszej Polonii od ręki dał mi 5 tys. dolarów, bez pokwitowania, bez niczego – na działalność. Ale zaraz dodał, że dostaniemy duże wsparcie, jeżeli spełnimy dwa warunki. Po pierwsze – nie będziemy atakować Wałęsy. [...] Po drugie – mam poprzeć pomoc amerykańską dla PRL, pomoc, która moim zdaniem służyła podtrzymaniu międzynarodowego systemu komunistycznego. [...]

Sprzeciwiliśmy się jej jednomyślnie. Tymczasem Nowak-Jeziorański uważał, że jest ona korzystna dla Polski. Taka była strategia rządu USA. [...] Chciał, żebym ogłosił w prasie amerykańskiej, że SW nie ma nic przeciwko tej pomocy i uważa ją za słuszną. Powiedziałem: „Panie Janie, pan mnie nie przekonał. A nawet gdyby pan mnie przekonał, to choć jestem szefem organizacji, ja tej decyzji nie podej-

mowałem samodzielnie. My tę sprawę wałkowaliśmy w kierownictwie SW i jednomyślnie zdecydowaliśmy. Więc ja teraz nie mogę zmieniać stanowiska.

Kolejna i ostatnia próba przekupienia SW odbyła się kilka miesięcy przed biesiadą przy Okrągłym Stole. Była to inicjatywa szerokiej konsultacji opozycji konstruktywnej z ugrupowaniami niepodległościowymi, aby wysondować i – jeśli się da – wmanewrować m.in. SW w rolę żyranta szwindlu przy Okrągłym Stole. Takie spotkanie odbyło się w piwnicy kościoła w duszpasterstwie ks. Sikory. Z relacji Wojtka Myśleckiego:

Na spotkaniu w piwnicy kościoła […] ustawiono ławy jak w angielskim parlamencie, tzn. niepodległościowcy po jednej stronie a konstruktywni naprzeciwko. […] Konstruktywnych reprezentował Mazowiecki, Bujak, Wujec i Michnik. […] po wystąpieniu Mazowieckiego było jasne, że zanosi się na jakąś formę poparcia linii konstruktywnej. Wobec tego z Szeremietiewem powiedzieliśmy – niezbyt parlamentranie – że to jakiś szwindel i nigdy nie poprzemy tych rozmów i opuściliśmy imprezę.

Oczywiście SW spotkała za to kara. Przystąpiono do konsekwentnej akcji marginalizowania, izolowania i ośmieszania SW, co się niestety częściowo sprawdziło.

Partie wodzowskie a polityczny ruch oddolny

Czy nasze doświadczenia i przykłady historyczne mogą mieć jakieś odniesienie polityczne i zastosowanie we współczesnej Polsce? Czy współczesna Polska potrzebuje organizacji o strukturze zdecentralizowanej i otwartej? Jestem przekonany, że tak, bo największym zagrożeniem demokracji i wolności obywateli obecnie są istniejące w Polsce partie wodzowskie. Kto jest partią wodzowską, a kto nie to jest już kwestia polityki.

Partie wodzowskie charakteryzuje brak demokracji wewnątrz partii. Wódz jest niewybieralny i niemożliwy do obalenia. Nie ma wyborów, jest dookoptowywanie zwolenników lidera. To jest absurd, że partie, które same są niedemokratyczne chcą budować państwo demokratyczne, uczyć Polaków demokracji.

Parta wodzowska jest stabilna tak długo jak długo jest zajęta podziałem stołków i wizją coraz większych apanaży. Działacze partyjni – 1% społeczeństwa zawłaszczają przestrzeń publiczną i wypychają z niej społeczeństwo? W końcu partie polityczne są finansowane min. z budżetu państwa, czyli z kieszeni podatników. W polityce nie ma idealnego rozwiązania, a każdy polityk prędzej czy później zostanie skompromitowany a jego kariera polityczna zakończona.

Zakończenie

Czy zastanawialiście się Państwo, ile kosztowałaby działalność SW, gdyby to była organizacja etatowa? Mogę sobie wyobrazić, że przez osiem lat działalności SW we Wrocławiu, Katowicach, Poznaniu, Trójmieście, Warszawie i innych miastach i miejscowościach działalność SW kosztowałaby dużo więcej niż 10000-12000 dolarów rocznie (inflacja dolara), które otrzymywaliśmy z Zachodu.

Nie ma takich pieniędzy, za które można było kupić ludzki entuzjazm, energię i zaangażowanie, jeżeli ludzie wierzą, że działają w dobrej idei. Nic tak nie czyni ludzi solidarnymi i gotowymi do działania i poświęcenia jak świadomość, że każdy z nich jest w podobny sposób zagrożony. Tak było w sierpniu 1980 roku, tak było, ale na wiele mniejszą skalę, w styczniu 2011 roku, kiedy zaczęły się protesty w sprawie porozumienia ACTA, które uznano za zagrożenie wolności obywatelskiej.

Uważam, że Polsce i Polakom jest potrzebny zdecentralizowany ruch masowy, budowany od dołu (grassroot movement), respektowany przez władzę. Tutaj nie chodzi o stworzenie kolejnej wodzowskiej partii politycznej, ale o autentyczny oddolny ruch społeczny. Każdy kto czuje, że jego wolność osobista, prawa obywatelskie i niepodległość Polski są zagrożone mógłby być katalizatorem takiego ruchu.

W 1982 roku mieliśmy bardzo nośne hasło – Chcemy tę władzę pozbawić władzy. Po biesiadzie Okrągłego Stołu to hasło przestało do wielu ludzi przemawiać, bo uwierzyli, częściowo słusznie, że władza zdrajców komunistycznych odeszła na zawsze. Jakie mielibyśmy hasło dzisiaj? Warto się nad tym zastanowić i dyskutować. Dziękuję Państwu serdecznie za uwagę a organizatorom za zorganizowanie tej ważnej konferencji.

Bibliografia

Autor składa serdeczne podziękowanie pani Teresie Tarnawskiej za pracę edytorską tekstu. Doktorowi Łukaszowi Kmińskiemu, Zbigniewowi Jagielle za pomoc metytoryczną w pracy sedecznie dziękuję.

Fairhope, AL, 4 czerwca, 2022.

ARSENAŁ SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Jarosław Wróblewski

• Roman Zwiercan w sali wystawy „Muzeum Solidarności Walczącej”w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Fot. MŻWiWPPRL

W Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, na wystawie zatytułowanej „Muzeum Solidarności Walczącej" uwagę przykuwa sala, gdzie eksponowana w gablotach jest... broń. Dlaczego są tam pistolety, kałasznikowy, trotyl czy granaty? Jak i dlaczego je zdobywano i czy miały zostać użyte?

Gotowi do oporu

Roman Zwiercan, w latach 80. członek Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej, zapytany, kiedy w Solidarności Walczącej pojawiła się myśl, aby opór przekształcić w realną walkę z komunistami, mówi ze spokojem: –*Może nie do końca była to myśl, że ma się przekształcić w realną walkę, bo byliśmy większymi realistami i zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie podjąć równorzędnej walki z komunistami. Zamiast tego będziemy stosować czynną samoobronę. Nie szykowaliśmy się do otwartego starcia – to miało pełnić funkcje ochronne i odstraszającei bardzo mocno zostało wyartykułowane po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 roku. Sama nazwa „Solidarność Walcząca" sugerowała walkę – i w jakiejś mierze właśnie dlatego zaangażowałem się w jej działalność. Ten mit walki czynnej był nawet w tytule naszego pisma.*

Zwiercan mówi, że nie rozmawiał o tym osobiście z Kornelem Morawieckim do 1988 roku. Jego bezpośrednim zwierzchnikiem do roku 1987 był Andrzej Kołodziej, szef trójmiejskiej Solidarności Walczącej, który jeździł na spotkania z Kornelem Morawieckim do Wrocławia.

Solidarna czy walcząca?

Na pytanie, czy określenie „walcząca" nie zaprzeczało idei słowa „solidarność", Roman Zwiercan odpowiada: – *Są tacy, co chcą walczyć. Dla mnie słowo „walka" kojarzyło się z bronią w ręku. Pamiętam, że u wielu osób takie zestawienie kojarzyło się źle – nawet u tych, którzy dość mocno byli zaangażowani w Solidarność Walczącą, tak jak Wiesia Kwiatkowska. Ona dokumentowała to, co się działo w Grudniu 1970 r. Nikt inny w całej Polsce nie wiedział o tych wydarzeniach tyle, co ona: do czego są zdolni komuniści, którzy przecież strzelali do bezbronnych ludzi. Kilkakrotnie z nią o tym rozmawiałem – ona uważała, że trzeba działać tylko pokojowo, jak Gandhi, non violence, nastawić drugi policzek..., że my mamy być inni niż komuniści, nie działać ich metodami. To był sposób myślenia – broń Boże, żadnej broni. Moje argumenty w rozmowie z nią były takie: pokojowo można walczyć z rządem, który jest demokratyczny, ale u nas, w Polsce, nie wie-*

rzyłem, że to jest możliwe. Z tym, że my chcieliśmy przygotować się do skutecznej obrony przed komunistami, a nie do ataku, starcia z nimi. Jeżeli mają mnie skatować, wyrywać paznokcie czy zabić – to ja chcę się przed tym bronić. Taka była myśl i jestem pewien, że to skutkowało, że oni czuli respekt, bo zawsze liczą się tylko z silnymi. W Kopalni Wujek górnicy przygotowywali się do obrony przed pacyfikacją przez ZOMO. Po tej tragedii próba rozbrojenia milicjanta Karosa uświadomiła mi, że ktoś w Polsce chce też walczyć, chce mieć broń. To był sygnał, który tak odczytałem – inni też chcą być gotowi do obrony – wspomina Roman Zwiercan. Przywołuje również przykłady, że w Solidarności był obecny tzw. mały sabotaż wobec komunistów, wzorowany na tym z okresu II wojny, znanym choćby ze wspomnień żołnierzy batalionu „Zośka".

- Samopały i granaty eksponowane w sali wystawy „Muzeum Solidarności Walczącej". Fot. MŻW i WPPRL

Petarda na pochodzie

W książce „Solidarność Walcząca. Oddział Trójmiasto" jest opis szerzej nieznanej akcji podczas pochodu pierwszomajowego w Gdyni w 1985 roku, kiedy Bogdan Partyka, członek grupy Solidarności Walczącej w stoczni w Gdyni, rzucił petardę „załatwioną" z Marynarki Wojennej wprost pod trybunę pierwszomajową, na której siedział radziecki konsul.

Kilka dni przygotowywałem się do tego zadania. Trenowałem, rzucając kamieniem o podobnej wadze, aby poleciał jak najdalej, czyli jak najbliżej trybuny i umieszczonych tam mikrofonów. W decydującym momencie rzuciłem petardę zza budki na Skwerku Żeromskiego, przy rogu Świętojańskiej i 10 Lutego. Efekt był imponujący. Głośny wybuch petardy tuż przy mikrofonach zwielokrotniony została przez rozmieszczone wzdłuż ul. Świętojańskiej kolumny głośnikowe i odnieść można było wrażenie, że to nie petarda wybuchła, ale jakaś ogromna bomba – wspomina Partyka.

Roman Zwiercan mówi, że dokonał tego jeden człowiek, który na własną rękę zrobił tak skuteczną akcję: oficjele z trybuny uciekli, a pochód się rozproszył. Ważne stało się zapanowanie nad takimi inicjatywami, przy braku nadzoru i koordynacji mogły polecieć już nie kamienie, ale prawdziwe granaty. Dodajmy, że Bogdan Partyka swój wyczyn powtórzył później w gdyńskiej stoczni – świecę dymną wrzucił do pomieszczenia, w którym obradowali działacze Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na takie spotkania wrzucano też ampułki z kwasem masłowym, powodując straszny fetor. Blokowano od zewnątrz drzwi i partyjni wyskakiwali przez okna na parterze: – *Te historie były tuszowane przez bezpiekę. W raporcie Służby Bezpieczeństwa w Gdyni taka informacja się nie znalazła, chociaż komórka SB ze stoczni ją przekazała do komendy miejskiej. Lokalna SB nie raportowała o tym dalej, do centrali, pewnie nie chcąc pokazać swojej słabości.*

Ujawnienie i oburzenie

Kiedy na światło dzienne wyszła informacja, że Solidarność Walcząca miała broń? – *Dwanaście lat temu, w roku 2010, podczas obchodów 25-lecia Solidarności Walczącej Trójmiasto, w Muzeum Miasta Gdynia zrobiliśmy wystawę – i wtedy zapadła decyzja: ujawniamy nasze przygotowania do czynnej samoobrony. Przygotowaliśmy planszę z podaną ilością broni, jaką mieliśmy. Obawialiśmy się jednak, czy ktoś nie będzie nam zarzucał terroryzmu. Kornel Morawiecki uznał wówczas, że nie mamy powodu do wstydu, że to jest najwyższa pora, że możemy i powinniśmy się do tego przyznać* – mówi Roman Zwiercan. Zofia i Zbigniew Romaszewscy zobaczyli tę wystawę, zaproszeni przez Kornela Morawieckiego: – *Kie-*

dy doszliśmy do planszy, gdzie były zdjęcia broni gromadzonej przez nas w latach 80., z komentarzem, że przygotowywaliśmy się na wszelki wypadek, Zosia Romaszewska była tym tak oburzona – i powiedziała, że dała się oszukać w 1987 roku, po aresztowaniu Kornela, że broniła go, uważając, że nie miał zupełnie nic wspólnego z przemocą. Uważała, że to było coś nagannego. Nie zgadzałem się z jej zdaniem, ponieważ my tej broni nie użyliśmy, nie strzelaliśmy do ubeków, choć byliśmy gotowi do obrony przed nimi.

Podziemny arsenał

Na koniec 1986 roku trójmiejska Solidarność Walcząca dysponowała w pełni sprawnymi jednostkami broni krótkiej, jak: Walter, P-64, Luger, PM Skorpion, PM 63 oraz dwoma kałasznikowami i kilkoma sztukami jednostrzałowej broni ręcznej oraz materiałami wybuchowymi. – *Broń pochodziła z różnych źródeł. Mieliśmy dwa kałasznikowy, które kupiliśmy od wartowników w Porcie wojennym w Gdyni. Po jakimś czasie, jak zrobili remanent w magazynie broni na terenie portu, to jeszcze mieli jej nadmiar. Nie było więc afery, że coś zginęło. Kałasznikowy kosztowały nas 100 dolarów, czyli wówczas trzy pensje* – mówi Zwiercan. Pytany, skąd pochodziły granaty, opowiada o człowieku, który je dostarczył, wspomina: – *Od chłopaka, który wrócił z wojska w 1986 roku. W wojsku, na poligonie „wygospodarowali" sobie ileś tam sztuk granatów i jak wrócił z wojska, to jeden granat miał w szufladzie i na takim spotkaniu towarzyskim po prostu wyjął go i pokazał. Okazało się, że takich granatów ma z kolegami całą skrzynkę. To była ich taka ich „pamiątka z wojska". On do końca nie wiedział, komu dokładnie to przekazuje, wiedział tylko, że dla opozycji. Dwa miesiące później został zaprzysiężony do SW.*

Skąd była inna broń? – *Skorpiona przywiózł człowiek, który pojechał po dynamit na Śląsk. Przywiózł dynamit w takich plastrach, i karabinek Skorpion. Ktoś mu go dał gratis. Za komuny ludzie kombinowali i wynosili wówczas z pracy różne rzeczy – to świadczyło o ich zaradności. Broń spływała do nas z różnych miejsc. Przerabiano pistolety do wstrzeliwania kołków w betonową ścianę, które można było sobie normalnie kupić w sklepie budowlanym, ale do czasu. Tak samo do nabycia był chloran potasu do płukania gardła, który został później wycofany z aptek, ponieważ został użyty do wybuchu pod komitetem w Gdyni* – mówi Roman Zwiercan, który w okolicznych lasach testował zapalniki i detonatory.

Pistolet maszynowy wykonany w stoczni

Swoistym fenomenem w historii trójmiejskiej Solidarności Walczącej był tajnie wykonany w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni pistolet maszynowy

PM3. Jego projekt techniczny dotarł do Polski w lipcu 1986 roku. Andrzej Kołodziej przekazał schemat Romanowi Zwiercanowi. Jakie były kulisy jego produkcji? – *Był wykonany na wzór amerykańskiego pistoletu M3 z okresu II wojny światowej. Bardzo uproszczona konstrukcja. Dostaliśmy te plany z zagranicy, a dokładnie ze Szwecji, na niewywołanych negatywach pociętych na pojedyncze klatki, z których w ciemni robiłem fotografie na papierze w formacie A4. Dziś wiem, że była to broń pochodząca z USA, niekonwencjonalna, robiona hobbystycznie przez pasjonatów w domowych warunkach i to nawet bez użycia specjalistycznego sprzętu. Z potrzebnych elektronarzędzi wystarczyła tylko wiertarka… Dlatego stocznia było idealnym miejscem do takiej produkcji. Wymagało to jednak czasu i cierpliwości.* Według Romana Zwiercana za przygotowanie produkcji odpowiadał inż. Jerzy Miotke ze stoczniowego biura konstrukcyjnego, który miał dostosować projekt, m.in. przeliczając cale na centymetry i rozrysowując detale tak, aby stoczniowy ślusarz nie domyślił się do czego może służyć wykonywany element.

Zamówienie na wykonanie całości dostał człowiek nazywany Bolkiem, który z kolei zlecał innym jako tzw. fuchy wykonanie poszczególnych elementów, nie wyjawiając do czego one służą – wspomina Zwiercan.

Po kilku miesiącach prototyp był gotowy. Próbne strzelanie przeprowadzono w połowie lutego 1987 roku: – *Sprawdziliśmy jego działanie w lesie między Rumią a Gdynią razem z „Bolkiem" i chyba z Markiem Bielińskim. Wszystko działało, należało tylko jeszcze zabezpieczyć broń przed korozją, więc powędrowała z powrotem na warsztat.*

Bieliński z „Bolkiem" przerobili w stoczni także broń gazową na ostrą. Powstał również jednostrzałowy pistolet na amunicję 5,6 mm do karabinków sportowych.

• Roman Zwiercan na tle plansz z opisem akcji w budynku KMPZPR w Gdyni. Wystawa „MuzeumSolidarnościWalczącej”. Fot. MŻWiWPPRL

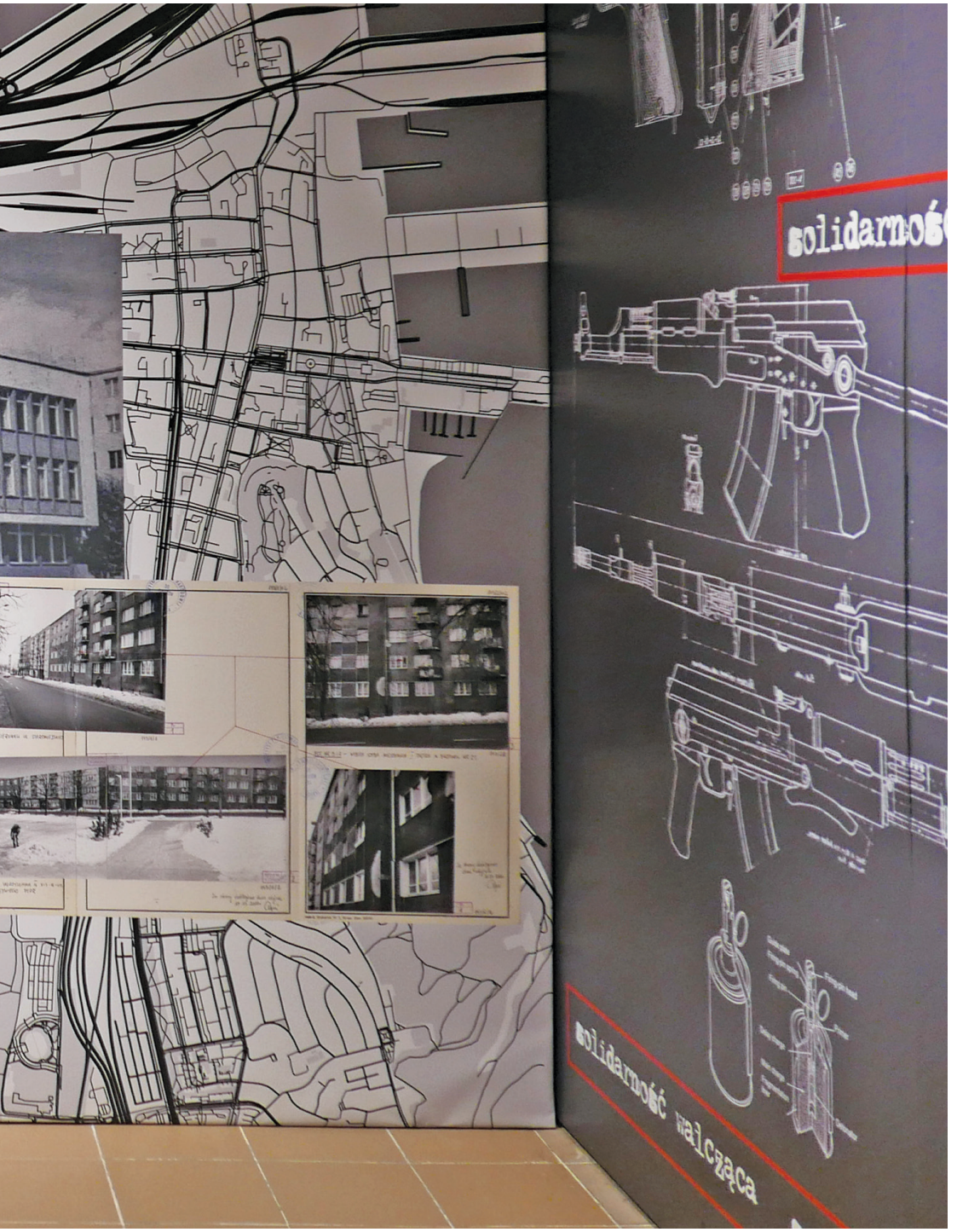
solidarność walcząca

Produkcja bomb

W gdyńskiej stoczni były także wykonywane elementy do produkcji bomb. Roman Zwiercan zlecił ich wykonanie Marianowi Pokojskiemu. – *Nie mówiłem, do czego ma to służyć, ale dawałem określone wymiary rury i gdzie ma być zaślepiona, a gdzie mam mieć osadzony gwint z otworem na przewód. On udawał, że nie wie, do czego to ma służyć, a ja nie tłumaczyłem. On to podrzucał w umówionym miejscu, a ja to znajdowałem. W razie czego bym się tłumaczył, że znalazłem w krzakach jakieś żelastwo, nie wiadomo skąd* – mówi Roman Zwiercan.

W książce o trójmiejskiej Solidarności Walczącej jest równie informacja, że Edward Frankiewicz na polecenie Zwiercana stworzył na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni grupę sabotażową. W jej skład weszło osiem osób, które zajmowały się m.in. piętnowaniem i nękaniem najbardziej gorliwych działaczy partyjnych. Część działań grupy została opisana przez Edwarda Frankiewicza, Jana Grabowskiego, Marka Bielińskiego, Mirka Korsaka i Andrzeja Tyrkę. Członkowie tej grupy nie mieli kontaktu ani żadnych powiązań z drugą, ściśle zakonspirowaną, siedmioosobową grupą przygotowującą się do czynnej samoobrony. Osobą łączącą obie formy działania był jedynie Roman Zwiercan. Edek Frankiewicz po latach przyznał, że nie miał pojęcia, kto stał za detonacją materiałów wybuchowych pod Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni, choć po korespondencji, w której przekazywaniu uczestniczył, pewnych faktów mógł się domyślać. Tak to wspominał: – *W grupie sabotażowo-dywersyjnej były trzy osoby, które zajmowały się bezpośrednim przygotowaniem elementów militarnych: toczeniem części do broni i zdobywaniem trotylu, lontów i innych środków chemicznych. Zajmowali się też spawaniem pojemników do bomb. Byli to: Henryk Parszyk, Marek Bieliński oraz Bogdan Pełka, którzy nigdy nie zostali rozpracowani przez SB.*

Elementarz sabotażysty

Na wystawie „Muzeum Solidarności Walczącej" można zobaczyć odbitki fotograficzne tajemniczych schematów, z opisami, które mają zaczernione pewne słowa. W lipcu 1986 roku, oprócz schematu do produkcji pistoletu maszynowego, do Gdyni dotarł profesjonalny sprzęt do nasłuchu radiowego („Scaner") oraz instrukcja produkcji materiałów wybuchowych z ogólnodostępnych składników.

– *To był podręcznik receptur do produkcji różnego rodzaju materiałów do sabotażu. To nie były tylko materiały wybuchowe. Tam były schematy, opisy w języku polskim, pisane na maszynie. Dostaliśmy to w formie negatywów do wywołania – i również ja to wywoływałem. Dla mnie było jednoznaczne, że to jakieś służby musiały w tym maczać palce, bo przecież normalny obywatel Ameryki, Fran-*

cji czy Szwecji dostępu do takich informacji nie mógł posiadać. To był taki podręcznik małego sabotażysty. Są sposoby skutecznego unieruchomienia samochodu, wywoływania pożaru z opóźnieniem, dzięki materiałowi zapalającemu, który np. został ukryty na półce w zwykłej torebce i za określony czas miał nastąpić jego samozapłon. Były też informacje jak z różnych dostępnych składników stworzyć materiały, mikstury… Wszystko przetestowałem, czy działa. Zastanawialiśmy się, jak wysadzić w powietrze Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku, tak aby nikomu nie stała się krzywda, ponieważ stał przy ruchliwej ulicy. Przypadkowe osoby nie mogły przecież być ofiarami wybuchu. Chcieliśmy to zrobić w nocy, tak jak bracia Kowalczykowi zniszczyli aulę w Opolu. Chodziło dokładnie o to samo – żeby zademonstrować, że dysponujemy możliwościami, a jeżeli będzie potrzeba, to możemy was wysadzić w powietrze – mówi Zwiercan.

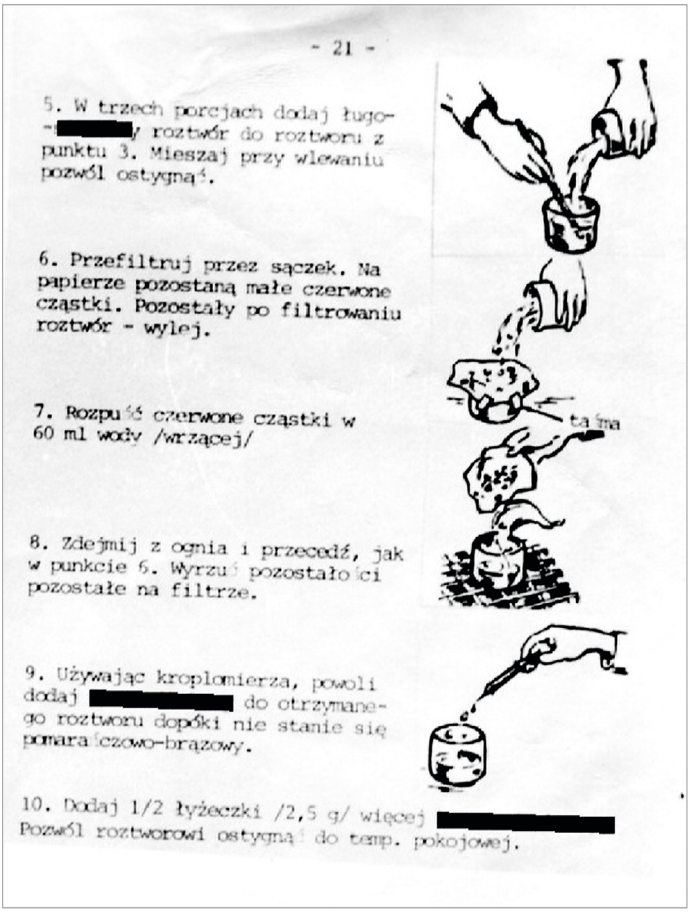

- Elementarz sabotażysty. Fot. MŻWiWPPRL

Wybuch w gdyńskim komitecie partii

– Doszedłem do wniosku, że położenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku uniemożliwia wyeliminowanie ryzyka przypadkowych ofiar i najlepszym miejscem do pokazania naszych możliwości będzie Komitet Miejski PZPR w Gdyni, który jest cofnięty od ulicy ok. 30 metrów. Uznałem również, że należy ograniczyć wielkość ładunku wybuchowego tylko do symbolu, detonując mały ładunek, który jednak nie pozostawi komunistom żadnej wątpliwości, że to była bomba, a nie jakaś petarda. Nie chcieliśmy też użyć trotylu, tylko zrobić ładunek na bazie nawozów i chloranu potasu, czyli z materiałów powszechnie dostępnych w nielimitowanych ilościach, tak aby władze otrzymały sygnał, że możemy zrobić dowolną ilość ładunków wybuchowych – wspomina Roman Zwiercan.

• Milicyjna dokumentacja ze śledztwa ws. wybuchuw KM PZPR w Gdyni. Fot. AIPN

Materiały nie były składowane w jednym magazynie, ale rozproszone, w różnych miejscach, u wielu osób. – *Było jedno mieszkanie, w którym testowałem te receptury – na ulicy Górnej w Gdyni, u Teresy Komorowskiej. Mieszkałem tam, gdy byłem poszukiwany przez bezpiekę. Później, w latach 90. okazało się, że miała wannę do wyrzucenia, bo kwasy powyżerały jej ściany. Teresa robiła mi rekonesans wokół Komitetu Miejskiego w Gdyni* – dodaje Zwiercan.

Dlaczego datę eksplozji wyznaczono na 27 lutego 1987 roku? – *Jakieś dwa miesiące wcześniej przedyskutowaliśmy z Andrzejem Kołodziejem pomysł, że mamy zademonstrować nasze możliwości. To było na zasadzie: szykuj, a jak będziesz gotowy, to tylko daj znać kilka dni wcześniej. Miałem całkowicie wolną rękę i po latach się dowiedziałem, że jak Andrzej dostał informację o tym, że będzie to w tym tygodniu, to przeniósł się do bardzo bezpiecznego mieszkania i w dniu, w którym miał nastąpić wybuch cały dzień i całą noc nasłuchiwał na skanerze milicję i bezpiekę, co się będzie działo. To było świetne źródło informacji, jak oni reagują na nasze działania* – wspomina Zwiercan, który nie miał żadnego przeszkolenia wojskowego czy pirotechnicznego, był samoukiem.

Jak tego dnia wyglądał przebieg akcji? – *Wszedłem na ostatnie piętro bloku, gdzie już nie było mieszkań. Uzbroiłem bombę, ustawiłem czas z opóźnieniem. To był zapalnik zegarowy, zrobiony z budzika. Tak naprawdę to mi serce stało wówczas w gardle, bo bomba była uzbrojona, a ja musiałem zejść z tego ostatniego piętra, przejść 50 metrów i podłożyć ją pod drzwi Komitetu. Był to kilogramowy ładunek długości 25-30 cm i średnicy około 10 cm. Taka tuleja z doczepionym budzikiem, schowana w dużej reklamówce. Sam ładunek wybuchowy to była mieszanka chloranu potasu i cukru, do tego zapalnik elektryczny. Był on wzbudzany małą żaróweczka oskubaną z tej szklanej osłonki, żeby drucik wolframowy był nienaruszony. Na końcu bateryjka. Ustawiłem opóźnienie na 59 minut. Od tego momentu – uzbrojenia ładunku – bałem się, że jeśli czymś go trącę, to w najlepszym wypadku urwie mi nogi* – wspomina Zwiercan.

Nieoczekiwanie ktoś był w budynku. – *Zobaczyłem portiera, siedział za przeszklonymi drzwiami, przy okienku. Bałem się, że mógłby wziąć tę reklamówkę i ona wybuchłaby mu w rękach. Więc nie zdecydowałem się na podłożenie bomby przed drzwiami. Wycofałem się i podłożyłem przy schodach. Przy wejściu do Komitetu były schodki i w rogu między ścianą a tymi schodami stał śmietnik – więc obok tego śmietnika położyłem reklamówkę z ładunkiem. W sumie z 5-10 minut trwało, zanim zszedłem na dół i położyłem reklamówkę – zostało więc mi ok. 40 minut na powrót. To było przed godz. 21.00. Wycofałem się tą samą drogą i łukiem obszedłem praktycznie pół Śródmieścia. Wylądowałem na tej samej ulicy co Komitet, na Władysława IV, tylko sześć przecznic dalej. Byłem poddenerwowany,*

czy to wyjdzie. Byłem na wysokości Wzgórza Nowotki (dziś Wzgórza św. Maksymiliana) – i usłyszałem, jak przez Gdynię przetoczył się taki potężny grzmot. Ten ładunek był celowo zbyt słaby, aby zniszczyć budynek, nikt też nie został ranny – dodaje Zwiercan.

- Milicyjna dokumentacja ze śledztwa ws. wybuchu w KMPZPR w Gdyni. Fot. AIPN

Po wybuchu

– Miałem słuchawkę od skanera w uchu, niedaleko mieszkała właśnie Teresa Komorowska, do której mieszkania wracałem. Była cisza w eterze, w skanerze, ale po 10 minutach doszło tam to takiego jazgotu, jakby ktoś worek otworzył i zaczął coś wysypywać. Skaner był ustawiony na częstotliwości ubeckie, plus cen-

trala milicyjna. Oni na ogół bardzo rzadko się odzywali, czasami raz na godzinę, chyba że jakąś akcję prowadzili, no to wtedy było tych rozmów dużo. To był dla mnie sygnał, że gdzieś blisko coś się wydarzyło – wspomina Zwiercan.

Z nasłuchu wynikało coś dziwnego – kilka godzin po detonacji, mniej więcej około godziny drugiej w nocy milicja rozsyła radiowozy po szklarzach, aby wstawić jak najszybciej w Komitecie szyby w oknach. Do rana szyby wstawiono. Tuszowali zapewne sprawę, bojąc się przyznać, że zaatakowana została siedziba partii, a akcja może mieć naśladowców.

Jakie były konsekwencje wybuchu? *Po jakimś czasie dowiedziałem się, że następnego dnia rano ubecja zrobiła kilka nalotów, a w ciągu kolejnego tygodnia, już nie tylko w Gdyni, łącznie kilkaset. Na przykład we Wrocławiu, po znalezieniu w trakcie rewizji chemikaliów, które uznano za mogące służyć do produkcji materiałów pirotechnicznych, w bardzo brutalny sposób przesłuchano jednego z członków Solidarności Walczącej, podejrzewając go o jakiś związek z gdyńskim zamachem. W Gdyni Edkowi Frankiewiczowi pozabierali w trakcie rewizji jakieś kawałki przewodów, kombinerki i materiały do lutowania. Przeszukiwali też szafki w stoczni. Poza bibułą jednak nic obciążającego nie znaleźli. Przesłuchali w samym tylko Trójmieście kilkadziesiąt osób, ale nic im to nie dało. Później, po moim aresztowaniu, zorientowałem się, że poza plotkami nic, kompletnie nic nie mieli, żadnych dowodów. Sprawdziła się nasza ostrożność. Przez kilka dni po akcji zachowywałem szczególną ostrożność, rzadko wychodziłem. Później wszystko potoczyło się normalnym trybem* – wspominał Zwiercan w książce „Solidarność Walcząca. Oddział Trójmiasto".

Jedynym niezamierzonym efektem wybuchu było to, że fragment rury wyleciał w górę, przeleciał na drugą stronę ulicy, czyli ponad 30 metrów, rozbił szybę w czyimś mieszkaniu i wbił się w ścianę przeciwległą do okna. – *Dzisiaj mogę przeprosić ówczesnego mieszkańca tego mieszkania. Był Bogu ducha winny, ale mógł zginąć* – podsumowuje akcję Roman Zwiercan.

Aresztowanie i wpadka

Wybuch w Gdyni był ostatnią tak spektakularną pirotechniczną akcją Solidarności Walczącej. W marcu 1987 roku Roman Zwiercan został aresztowany, gdy chciał zdobyć 100 kg trotylu – i przesiedział w gdańskim Areszcie Śledczym półtora roku.

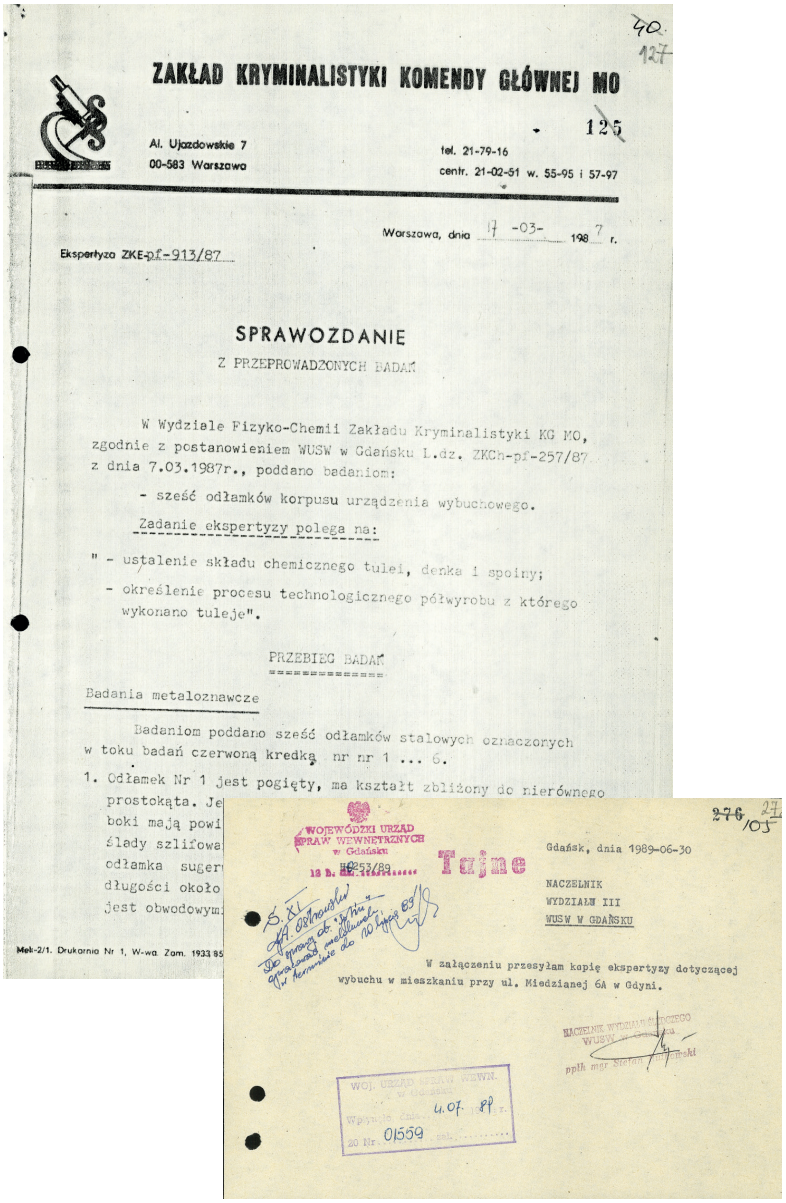

40.
127

ZAKŁAD KRYMINALISTYKI KOMENDY GŁÓWNEJ MO

125

Al. Ujazdowskie 7
00-583 Warszawa

tel. 21-79-16
centr. 21-02-51 w. 55-95 i 57-97

Warszawa, dnia 17 -03- 1987 r.

Ekspertyza ZKE-pf-913/87

SPRAWOZDANIE
Z PRZEPROWADZONYCH BADAŃ

W Wydziale Fizyko-Chemii Zakładu Kryminalistyki KG MO, zgodnie z postanowieniem WUSW w Gdańsku L.dz. ZKCh-pf-257/87 z dnia 7.03.1987r., poddano badaniom:

- sześć odłamków korpusu urządzenia wybuchowego.

Zadanie ekspertyzy polega na:

" - ustalenie składu chemicznego tulei, denka i spoiny;
- określenie procesu technologicznego półwyrobu z którego wykonano tuleje".

PRZEBIEG BADAŃ

Badania metaloznawcze

Badaniom poddano sześć odłamków stalowych oznaczonych w toku badań czerwoną kredką nr nr 1 ... 6.

1. Odłamek Nr 1 jest pogięty, ma kształt zbliżony do nierównego prostokąta. Je
boki mają powi
ślady szlifowa
odłamka suger
długości około
jest obwodowym

Mek-2/1. Drukarnia Nr 1, W-wa. Zam. 1933/85

WOJEWÓDZKI URZĄD SPRAW WEWNĘTRZNYCH w Gdańsku
H253/89
13 b. ...

Tajne

276 27/105

Gdańsk, dnia 1989-06-30

NACZELNIK
WYDZIAŁU III
WUSW W GDAŃSKU

W załączeniu przesyłam kopię ekspertyzy dotyczącej wybuchu w mieszkaniu przy ul. Miedzianej 6A w Gdyni.

NACZELNIK WYDZIAŁU ŚLEDCZEGO WUSW w Gdańsku
ppłk mgr Stefan Kuczewski

WOJ. URZĄD SPRAW WEWN. w Gdańsku
Wpłynęło dnia 4.07. 1989 r.
20 Nr 01559 zał. .....

- Milicyjna ekspertyza dotycząca wybuchu w Gdyni. Fot. AIPN

Nie udało się także działaczom Solidarności Walczącej odebrać w Gdańsku 30 września 1987 roku dużego transportu ze Szwecji. W przyczepce samochodowej, która wpadła w ręce bezpieki, były urządzenia poligraficzne, celowniki optyczne, pistolety gazowe z amunicją, miotacze gazowe, pałki elektrowstrząsowe, elektroniczny sprzęt nasłuchowy i nadawczy oraz miniaturowe podsłuchy.

Wzbudziło to sensację wśród dziennikarzy zachodnich, którym rzecznik rządu Jerzy Urban zaprezentował ten przejęty sprzęt na cotygodniowej konferencji prasowej. Urban nie powiedział wówczas dziennikarzom o Solidarności Walczącej, ale o grupach, które przygotowują się „do bliżej nieokreślonych działań terrorystycznych". Ta sprawa to materiał na osobny artykuł.

Aresztowanie Kornela Morawieckiego, Andrzeja Kołodzieja i przymusowy ich wylot do Włoch zamknęły pewien etap działalności Solidarności Walczącej. Odbyło się to bezkrwawo, nikt nie użył ani pistoletów, ani bomb, aby ich uwolnić z rąk bezpieki.

Argumenty Kornela Morawieckiego

W książce „Wytrwali do końca. Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto" znajduje się tekst Kornela Morawieckiego z 23 grudnia 2009 r. Lider Solidarności Walczącej tłumaczy w nim sens czynnego oporu w założonej przez siebie organizacji: *Po moim aresztowaniu w 1987 roku światowa organizacja więźniów sumienia Amnesty International nie chciała zaliczyć mnie w poczet swoich podopiecznych. Argumentowali, że „Solidarność Walcząca" jako nie wyrzekająca się przemocy to organizacja terrorystyczna. Wtedy mój kolega prof. Andrzej Wiszniewski przytomnie zaproponował, żeby wszystkich Polaków uznać za terrorystów, bo w naszym hymnie śpiewamy: „co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy".*

Rota „Solidarności Walczącej" zaczyna się zdaniem: „Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną...". Chodziło o walkę o serca i umysły, co wiązało się z wydawniczą, radiową, ogólną informacyjną aktywnością. Ale nie wykluczaliśmy żadnej formy walki, łącznie z walką zbrojną, jeśli zajdzie taka konieczność.

Już w 1982 roku, w pierwszym numerze naszej gazetki, w tekście „Dlaczego walka?", pisaliśmy: „Aby nie zatracić się w biernym oporze, ale wspomagać go czynem". A w „Naszej Wizytówce" z 1983 roku zapowiadaliśmy „karanie oprawców i nadgorliwych egzekutorów reżimu komunistycznego".

W Zasadach Ideowych i Programie „Solidarności Walczącej", tworzonych w 1986 roku, a opublikowanych w 1987 roku, są m.in. na stępujące sformułowania: „Niesprzeciwianie się złu siłą, wtedy, gdy ono samo się nią posługuje, oznacza oddanie bezbronnych na pastwę zła". ,,W sytuacji nasilenia represji ze strony reżimu, w wypadkach państwowego terroru, lub obcej interwencji – podejmiemy jako organizacja czynną samoobronę".

Pisaliśmy też, że będziemy „tworzyć grupy samoobrony SW, gotowe czynnie odpowiedzieć na gwałt" i „rejestrować fakty znęcania się, brutalnych przesłuchań itp. W drastycznych przypadkach nie pozostawiać sprawców bez zasłużonej

kary". Byliśmy więc w latach osiemdziesiątych jedyną podziemną organizacją, biorącą poważnie pod uwagę możliwość czynnej walki. Niektóre nasze zakonspirowane grupy gromadziły materiały wybuchowe, nękały szpicli i esbeków, ćwiczyły metody walki.

Nie była to powszechna i najważniejsza forma naszej działalności, bo też przeciwnik – chylący się ku upadkowi reżim komunistyczny – w sposób umiarkowany stosował przemoc. W sumie nasze stanowisko w tej trudnej i delikatnej materii, jak sądzę, przyczyniło się do ograniczenia samowolnych i spontanicznych aktów stosowania siły –z zemsty, z nienawiści czy z rozpaczy. Dla młodych ludzi chcących walczyć stanowiliśmy zorganizowaną propozycję, w której mogli odpowiedzialnie uczestniczyć. „Solidarność Walcząca", przez swój program i jawnie artykułwane, mocne, radykalne hasła i wartości, paradoksalnie, stabilizowała polską scenę społeczno-polityczną w latach osiemdziesiątych.

- Wojskowy granat oraz gablota z bronią z wystawy o Solidarności Walczącej w Muzeum przy Rakowieckiej. Fot. MŻWiWPPRL

„Rakowiecka 37”, nr 18/maj 2022

KALENDARIUM SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

Artur Adamski

Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania

Rota przysięgi Solidarności Walczącej

1982

W związku z odrzuceniem przez przewodniczącego Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ Solidarność Dolnych Śląsk proponowanego programu walki z reżimem Jaruzelskiego Kornel Morawiecki składa rezygnację z członkostwa w RKS i przystępuje do formowania podziemnej organizacji, stawiającej sobie za cel likwidację Związku Sowieckiego oraz niepodległość Polski i innych krajów ciemiężonych totalitaryzmem komunistycznym. Członkowie kierowanej przez Morawieckiego struktury poligraficzno-kolportażowej RKS mają do wyboru kontynuowanie działalności w NSZZ Solidarność, dołączenie do organizacji budowanej przez Morawieckiego lub działalność zarówno w zepchniętym do konspiracji związku zawodowym, jak i nowej formacji stawiającej sobie dalekosiężne cele. Najwięcej wybiera ostatnią z tych możliwości.

W nowej formacji działalność rozpoczyna kierowana przez Jana Pawłowskiego komórka nasłuchu radiowego. Kontynuuje ona działalność, podjętą we współpracy z konspiracyjną siatką Kornela Morawieckiego w grudniu 1981. Mając zdolność kontrolowania wszystkich, przeprowadzanych na terenie Wrocławia i okolic, rozmów radiowych każdej z komunistycznych służb oraz zdobywania informacji na temat działań, podejmowanych przez Służbę Bezpieczeństwa, daje ona początek Kontrwywiadowi Solidarności Walczącej. W późniejszym czasie komórki Kontrwywiadu SW działać będą także w innych miastach. Jego praca ułatwi rozwój struktur podziemia i zwiększy bezpieczeństwo związanych z nim ludzi.

9 czerwca 1982

W dużym nakładzie ukazuje się we Wrocławiu pierwszy numer pisma „Solidarność Walcząca", informujący m.in. o formowaniu się organizacji politycznej, uznającej przywództwo NSZZ Solidarność, ale zastrzegającej sobie prawo do własnej inicjatywy. Redakcja wzywa w nim do oddania czci ofiarom stanu wojennego w dniu, w którym mijać będzie pół roku od jego wprowadzenia.

13 czerwca 1982

Atak ZOMO na tłum gromadzący się we Wrocławiu na ul. Grabiszyńskiej doprowadza do starć na dużym obszarze miasta. Zaciekłe walki uliczne na długi czas wypierają oddziały milicji z kilku kwartałów ulic i trwają do późnych godzin nocnych. Od tego czasu Grabiszyńska przez wrocławian nazywana jest Zomostrasse a Plac Pereca – Gasplatz. Do aresztów trafia 135 zatrzymanych demonstrantów.

16 czerwca 1982

Kolejna demonstracja we Wrocławiu, zainicjowana przez Solidarność Walczącą, zostaje zaatakowana przez ZOMO. Uwięzionych zostaje 79 jej uczestników.

27 czerwca 1982

We Wrocławiu zostaje nadana pierwsza audycja Radia Solidarność Walcząca. Do roku 1990 wyemituje ona we Wrocławiu ponad 500 audycji a nadawać będzie także w niemal wszystkich największych miastach Polski oraz, dzięki nadajnikom wnoszonym na szczyty gór czy choćby pagórków, także na licznych obszarach wiejskich. Tego samego dnia ukazuje się we Wrocławiu pierwszy z 53 numerów pisma „Replika". Charakterystyczne jest to, że skupia ono działaczy krzewiących idee wolnego rynku i zajmujących się teorią oraz praktyką gospodarki. Do 1990 roku Solidarność Walcząca wydawała dziesiątki pism o różnych profilach ideowych, na łamach których toczyła się dyskusja o kształcie przyszłej wolnej Polski. Rozmaitość poglądów nigdy nie zagrażała spoistości organizacji, gdyż dla wszystkich jej członków celem najważniejszym była niepodległość ojczyzny.

28 czerwca 1982

Kolejna wrocławska demonstracja Solidarności Walczącej, przeciw której skoncentrowane zostały wyjątkowo liczne oddziały ZOMO. Zatrzymały one 257 uczestników ulicznego protestu.

1 lipca 1982

Ogłoszone zostaje powstanie Porozumienia Solidarność Walcząca. Jako zadanie na dziś przyjmuje ono złamanie komunistycznego monopolu informacji drogą zbudowania wielkiego niezależnego ruchu wydawniczego oraz podziemnej radiofonii. Celem dalekosiężnym jest Rzeczpospolita Solidarna, mająca powstać po obaleniu satrapii sowieckiej.

25 lipca 1982

Pierwsza zmasowana akcja wrocławskiej Służby Bezpieczeństwa, mająca na celu zlikwidowanie coraz częściej nadającego swoje audycje Radia Solidarność Walcząca. W wyniku rewizji w kilkudziesięciu mieszkaniach SB przejęła jeden nadaj-

nik. Żadna z kilkudziesięciu zatrzymanych i przesłuchiwanych osób nie miała jednak związków z podziemną radiofonią. Pomimo wielu podobnych akcji do końca lat osiemdziesiątych SB nie zdołała ani zakłócić cyklu audycji ani zatrzymać któregokolwiek z radiowców Solidarności Walczącej.

1 sierpnia 1982

Siatka konspiracji Solidarności Walczącej działa już we wszystkich większych miastach Dolnego Śląska. Zajmuje się przede wszystkim drukiem oraz kolportażem podziemnej prasy i stale się rozwija.

13 sierpnia 1982

Od pierwszej demonstracji sprzed dwóch miesięcy ZOMO ma we Wrocławiu zwyczaj zatrzymywania ludzi wychodzących z kościołów po mszach odprawianych w patriotycznych intencjach, by im postawić zarzut uczestnictwa w nielegalnym zgromadzeniu. Czasem polega to na atakowaniu tłumu szpalerami i armatkami wodnymi. Do wydarzeń takich dochodzi permanentnie głównie pod katedrą św. Jana i kościołem św. Wawrzyńca. Efektem agresji ZOMO często są wielogodzinne starcia uliczne. 13 sierpnia 1982 miały miejsce jedne z większych takich rozruchów.

31 sierpnia 1982

W drugą rocznicę Porozumień Gdańskich w 66 miastach Polski mają miejsce demonstracje, po zaatakowaniu przez ZOMO przekształcone w zaciekłe starcia. Do największych protestów ulicznych stanu wojennego dochodzi we Wrocławiu, gdzie walki trwają na ogromnych obszarach miasta. Część wydarzeń koordynowana jest przez działaczy Solidarności Walczącej, stawiających czynny opór, kierujących budową barykad, rozsypujących kolczatki zatrzymujące szarże pojazdów milicji. O wydarzeniach, przetaczających się przez miasto, systematycznie informuje nadające na żywo Radio Solidarność Walcząca. Od milicyjnych kul giną ludzie w Lubinie i Wrocławiu, kolejni umierają w wyniku ciężkiego pobicia lub zatrucia gazem. Do wrocławskich aresztów trafia ok. 900 demonstrantów, do końca roku setki kolejnych zatrzymywane będą na podstawie donosów i fotografii wykonanych przez SB.

5 października 1982

Zatrzymaniu Władysława Frasyniuka, przewodniczącego RKS NSZZ Solidarność Dolny Śląsk, towarzyszy aresztowanie ponad stu osób z wrocławskiego podziemia, w tym działaczy Solidarności Walczącej.

8 października 1982

W Katowicach ukazuje się pierwszy numer pisma „Wolni i Solidarni" – pierwszego pisma utworzonego we wrześniu Oddziału Solidarność Walcząca Katowice.

15 października 1982

Do ciągle rozbudowującej się konspiracyjnej siatki Solidarności Walczącej dołącza Narodowo-Wyzwoleńcza Organizacja „Lechia", utworzona we Wrocławiu w pierwszym miesiącu stanu wojennego, wydająca pismo „Goniec Polski". Jest ona jedną z wielu podziemnych grup, przyłączających się do Solidarności Walczącej we wszystkich latach jej działalności.

10 listopada 1982

Zapowiedziany przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ Solidarność i poparty przez Solidarność Walczącą Dzień Narodowego Protestu poprzedzony zostaje ogromną falą represji. Jedną z metod uwięzienia tysięcy potencjalnych uczestników jest powoływanie rezerwistów do odbycia ćwiczeń wojskowych. Mimo tego na ulice wielu miast wychodzą demonstracje. We Wrocławiu kilkunastotysięczny tłum ściera się z oddziałami ZOMO.

11 listopada 1982

Porozumienie Solidarność Walcząca przekształca się w organizację o tej samej nazwie.

Grudzień 1982

Ukazuje się pierwszy numer pisma „Nazory" – pierwszego wydawnictwa Solidarności Walczącej w języku czeskim. Na teren Czechosłowacji przerzucane jest głównie dzięki pracownicom z Chełmska Śląskiego i okolic, codziennie dojeżdżającym do pracy w czeskich zakładach włókienniczych (równocześnie do Polski sprowadzają one niezbędne w poligrafii sitodrukowej tkaniny szyfonowe). Część nakładu przez „zieloną granicę" przerzuca Jerzy Pietraszko i inni członkowie Solidarności Walczącej doskonale znający topografię Sudetów. Rozszerzenie działalności na inne kraje zniewolone przez komunizm jest jednym z głównych dążeń organizacji. „Nazory" są pierwszą z szeregu podobnych aktywności. Rewizje w kilku wrocławskich mieszkaniach doprowadzają do zatrzymania ośmiu działaczy Solidarności Walczącej, związanych z pismem „Wiadomości Bieżące". Pomimo kolejnych uderzeń SB w tę strukturę ten jeden z najciekawszych periodyków drugiego obiegu będzie się ukazywał aż do czerwca 1989, kiedy wydany zostanie ostatni 244 numer (numeracja nie obejmowała wielu wydań specjalnych).

1983

Marzec 1983

Ukazuje się pierwszy numer pisma „Solidarność Walcząca", wydawanego przez powstający od stycznia lubelski oddział organizacji.

8 marca 1983

We Wrocławiu demonstracja, zorganizowana przez Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarność wraz z Solidarnością Walczącą zostaje zaatakowana przez ZOMO. Dochodzi do rozruchów w okolicach Placu Grunwaldzkiego.

21 marca 1983

We Wrocławiu powstaje konspiracyjne Biuro Informacji Solidarności Walczącej, prowadzące ewidencję wymierzonych w społeczeństwo działań reżimu komunistycznego. Ukazuje się też pierwszy ze 119 numerów Biuletynu Solidarności Walczącej „BIS".

16 kwietnia 1983

W Gorzowie aresztowany zostaje Zbigniew Bełz – jeden z regionalnych liderów NSZZ Solidarność i członek Rady Solidarności Walczącej.

25 kwietnia 1983

Po aresztowaniu trzeciej już osoby, stojącej na czele RKS NSZZ Solidarność Dolny Śląsk, Solidarność Walcząca nie dopuszcza do objęcia regionalnego kierownictwa związku przez osobę rozpoznaną przez Solidarność Walczącą jako agent SB. Dzięki temu na czele RKS NSZZ Solidarność staje Marek Muszyński. Solidarność Walcząca udziela znaczącego wsparcia związkowej organizacji, osłabionej kolejnymi falami aresztowań.

1 maja 1983

Niezależne manifestacje w wielu miastach. Największa, w głównej mierze zorganizowana przez Solidarność Walczącą, przechodzi ulicami Wrocławia, włącza się w trasę oficjalnego pochodu, w wyniku czego wystrzeliwane przez ZOMO granaty gazowe trafiają także w trybunę honorową, powodując paniczną ucieczkę zgromadzonych w niej komunistycznych notabli i generałów Armii Sowieckiej. Według oficjalnych danych w całym kraju zatrzymano ponad tysiąc osób. Do tłumienia demonstracji milicja użyła nowych broni – oddziałów konnych, zamontowanych na ciężarówkach silników odrzutowych, uderzających w tłum strumieniami spalin oraz metalowych pocisków gazowych. Już pierwszego dnia ich użycia spowodowały one śmierć co najmniej dwóch osób.

19 maja 1983

W Warszawie wyrok w procesie Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu Solidarności. Wśród dziewięciu skazanych wyrok najwyższy, sześciu lat więzienia, otrzymuje działacz Solidarności Walczącej Adam Borowski.

23 czerwca 1983

Ostatni dzień II Pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny. Kornel Morawiecki, wraz z dużą grupą działaczy Solidarności Walczącej, uczestniczy w mszy papieskiej na krakowskich Błoniach.

19 lipca 1983

Czechosłowackie więzienie o zaostrzonym rygorze opuszcza Andrzej Kołodziej, w 1981 aresztowany i skazany za próbę doprowadzenia w kraju południowych sąsiadów do wydarzeń analogicznych z polskim Sierpniem 1980. Po domowej rekonwalescencji przystępuje do budowy struktur Solidarności Walczącej na Wybrzeżu.

27 lipca 1983

Jedna z bardziej znamiennych prowokacji Służby Bezpieczeństwa, która nie mogąc przerwać permanentnych audycji Radia Solidarność Walcząca nadaje pierwszą własną audycję – „fałszywkę". Przystępuje też do budowy na kilku wysokich budynkach Wrocławia stałych masztów, wyposażonych w aparaturę pelengacyjną. Zainstalowany na dachu najwyższego z wieżowców automatycznie wprawia się w ruch obrotowy, ilekroć Radio SW zaczyna nadawać. Efekty tych działań, do których włączano także helikoptery, okazały się być żadne. Za to obrotowy maszt na szczycie dominującego nad miastem wieżowca „Poltegor" wprawiając się w ruch świetnie informował wrocławian, że po włączeniu radioodbiornika mogą słuchać Radia Solidarność Walcząca.

21 lipca 1983

Solidarność Walcząca podpisuje umowę o współpracy z Ogólnopolskim Komitetem Oporu Rolników.

31 sierpnia 1983

W wielu miastach manifestacje w trzecią rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich. Ich rozmiar jest mniejszy, niż przed rokiem, ale np. ulicami Wrocławia rusza wielotysięczna manifestacja. Po zaatakowaniu przez ZOMO czynny opór stawiają zorganizowane grupy Solidarności Walczącej.

15 września 1983

Ukazuje się pierwszy numer „Solidarności Walczącej" – pisma niedawno powstałego Oddziału SW Poznań.

18 października 1983

Zaczyna się ukazywać „Solidarność Walcząca" nowej grupy organizacji, rozpoczynającej działalność w Koninie.

14 grudnia 1983

Aresztowanie Kazimiera Klementowskiego rozpoczyna największą falę represji w historii Solidarności Walczącej. Do wiosny 1984 SB przeprowadza rewizje w ponad stu mieszkaniach, przez areszty i pokoje przesłuchań przechodzi ponad sto osób związanych z organizacją. Komunistyczny aparat propagandy informuje o uwięzieniu, postawieniu zarzutów i procesie przygotowywanym przeciw 34 działaczom Solidarności Walczącej, zatrudnionym na Politechnice Wrocławskiej i Uniwersytecie Wrocławskim. Kornel Morawiecki komentuje to na łamach podziemnej prasy:

„Telewizja poinformowała o aresztowaniu 34 naszych ludzi. Czyli, że jest nas już tylu, że uwięzienie tak wielu nie powoduje najmniejszych zakłóceń w żadnej z form prowadzonej przez nas działalności". Do procesu nie dochodzi w związku z amnestią, ogłoszoną 22 lipca. Przed sierpniem 1984 aresztowani odzyskują wolność.

1984

1 lutego 1984

Ukazuje się pierwszy numer pisma „Ziemia Gdańska", wydawanego przez Solidarność Walczącą Oddział Gdańsk.

13 kwietnia 1984

Aresztowany został Maciej Frankiewicz – lider wielkopolskiej Solidarności Walczącej. Po dwóch tygodniach pobytu w areszcie udaje mu się z niego uciec, po czym ukrywa się do amnestii, ogłoszonej przez władze w lipcu 1984.

1 maja 1984

W wielu miastach Polski mają miejsce manifestacje, zorganizowane m.in. przez Solidarność Walczącą. Ich rozmiar jest mniejszy, niż przed rokiem. We Wrocławiu trasa oficjalnego pochodu pilnowana jest przez ogromne ilości oddziałów ZOMO a sam pochód w dużej mierze składa się z funkcjonariuszy MSW. Korzystając z koncentracji tych sił w rejonie ulic Kołłątaja i Świerczewskiego (dziś Piłsud-

skiego) kilkutysięczne pochody wychodzą na ulice innych dzielnic, m.in. na Plac Grunwaldzki.

1 sierpnia 1984

Ukazuje się pierwszy numer biuletynu Solidarności Walczącej „Myśli".

1 września 1984

Ukazuje się pierwszy numer obszernego periodyku Solidarności Walczącej „Walka".

1 grudnia 1984

Ukazuje się pierwszy numer pisma „Galicja", redagowanego i wydawanego przez formujący się Rzeszowski Oddział Solidarności Walczącej.

3 grudnia 1984

We Wrocławiu ma miejsce uroczystość poświęcenia sztandaru Solidarności Walczącej.

1985

1 lutego 1985

Swoje pismo zaczyna wydawać grupa Solidarności Walczącej, rozpoczynająca działalność w Kaliszu.

22 lutego 1985

Solidarność Walcząca podpisuje porozumienie o współpracy z Liberalno-Demokratyczną Partią „Niepodległość".

1 marca 1985

We Wrocławiu ukazuje się pierwszy numer pisma „Solidarność Młodzieży", które wkrótce stanie się kolejnym periodykiem Solidarności Walczącej.

10 maja 1985

Działający głównie na Dolnym Śląsku Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarność przekształca się w Młodzieżowy Ruch Oporu Solidarności Walczącej.

1 września 1985

We Wrocławiu ukazuje się pierwszy numer pisma Solidarności Walczącej „Koliber".

5 listopada 1985

Ukazuje się pierwszy numer periodyku Solidarności Walczącej „Biuletyn Opolski".

1986

1 stycznia 1986

Ukazuje się pierwszy numer pisma „Gryf", wydawanego przez tworzący się Oddział Solidarność Walcząca Szczecin. W tym samym czasie zaczyna działać Oddział Solidarność Walcząca Toruń oraz najsilniejsza z zakładowych struktur Solidarności Walczącej, posiadająca licznych członków w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

8 kwietnia 1986

We Wrocławiu Służba Bezpieczeństwa rozpoczyna kolejną z większych falę represji, wymierzonych w osoby podejrzane o związek z Solidarnością Walczącą. Blisko sto rewizji w mieszkaniach, zatrzymania i przesłuchania około stu osób nie przynoszą jednak dowodów, umożliwiających postawienie przed sądem znacznej liczny działaczy.

15 maja 1986

Warszawski sąd na dwa lata więzienia skazuje Seweryna Jaworskiego – działacza Solidarności Walczącej i Konfederacji Polski Niepodległej.

26 czerwca 1986

Solidarność Walcząca podpisuje porozumienie o współpracy z Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem Solidarności.

1 lipca 1986

We Wrocławiu rozpoczyna się trwająca szereg dni akcja jedno i kilkuosobowych demonstracji ulicznych pod hasłem „Uwolnić Więźniów Politycznych". Ta zwana „kanapkami" forma protestu polega na chodzeniu w miejscach publicznych z dużymi transparentami, trudnymi do zerwania z ciała demonstrującej osoby. Obwieszeni hasłami manifestanci w godzinach największego ruchu chodzą aż do momentu ich zatrzymania przez MO lub SB. Rzadko trwa to dłużej, niż kilkanaście minut, najpóźniej SB przyjechała po demonstrujących na terenie ogrodu zoologicznego. Zatrzymani skazywani są na od 1 do 3 miesięcy aresztu. W akcji tej biorą udział także działacze Solidarności Walczącej a spośród nich wyróżnia się Dariusz Olszewski, który po zwolnieniu z aresztu tym samym sposobem demonstruje kolejny raz.

Październik 1986

W wyniku bezskuteczności działań, mających na celu aresztowanie Kornela Morawieckiego i rozbicie jego organizacji minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak, po czystce we wrocławskiej SB, kieruje do Wrocławia specjalny oddział MSW. Jego działalność natychmiast zostaje rozpoznana przez Kontrwywiad Solidarności Walczącej. Mając świadomość bycia na stałym podsłuchu, prowadzonym przez Kontrwywiad SW, minimalizuje on wykorzystywanie łączności radiowej, co utrudnia rozpoznawanie jego działań. Jak wynika z późniejszych ustaleń – oddział skierowany przez Kiszczaka skupił się przede wszystkim na permanentnej obserwacji co najmniej kilkudziesięciu miejsc, w których spodziewano się pojawienia Kornela Morawieckiego. Kiszczak wydaje też bezprecedensowy rozkaz, skierowany do wszystkich służb PRL, nakazujący „użycie wszystkich sił i środków w celu rozbicia organizacji Solidarność Walcząca oraz zatrzymania jej przewodniczącego". Podobnego rozkazu nie wydano w Polsce od czasów powojennego Powstania Antykomunistycznego. Za zgodą władz PRL na terenie zachodnich województw w tym samym celu nieograniczone działania prowadziła też już wschodnioniemiecka STASI.

4 grudnia 1986

We Wrocławiu Służba Bezpieczeństwa dokonuje porwania Andrzeja Myca, członka Rady Solidarności Walczącej. Po wywiezieniu za miasto funkcjonariusze próbują zmusić uprowadzonego do podjęcia z nimi współpracy. Podobne akcje służby komunistycznego reżimu przeprowadzały wielokrotnie, m.in. przeciw Dariuszowi Bogdanowi i Mateuszowi Morawieckiemu. Schwytanych w miejscach, w których nie było świadków zdarzenia zastraszano mówiąc, że „znikną bez śladu" grożąc zastrzeleniem, każąc kopać grób, stosując przemoc fizyczną. Z dotychczasowego stanu wiedzy wynika, że w czasie tych operacji nikt nie podjął współpracy, ani też nie stracił życia. Porwany zwykle jednak musiał odnaleźć wyjście z głębi lasu, nocą i dziesiątki kilometrów od miejsca zamieszkania. W reakcji na takie wydarzenia Solidarność Walcząca publikowała ostrzeżenia, że mogą one się spotkać z adekwatną odpowiedzią, wymierzoną w funkcjonariuszy reżimu.

1987

27 lutego 1987

Najbardziej spektakularna z ostrzegawczych akcji Solidarności Walczącej. Pod ścianą Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni eksplodował ładunek wybuchowy umiarkowanej mocy, podłożony przez działacza Solidarności Walczącej Romana Zwiercana. Wydarzenie to, poprzedzone szczegółową analizą, dokonaną przez przy-

wódcze gremia organizacji oraz zespół jej działaczy z Gdyni, miało być kolejnym, już nie tylko werbalnym ostrzeżeniem, skierowanym pod adresem służb reżimu. Precyzyjnie przygotowana akcja wykluczała ryzyko jakichkolwiek ofiar, zgodnie z planem zdewastowała jedną ze ścian siedziby partii komunistycznej. Wybuch słyszalny był w całym, usypiającym wieczorową porą mieście i spowodował długotrwałe, wielkie poruszenie w kręgach władz i ich służb. W wyniku zakrojonego na ogromną skalę śledztwa aresztowany został m.in. Roman Zwiercan (będzie jednym z najdłużej przetrzymywanych więźniów politycznych PRL-u). Niewątpliwym następstwem tej akcji było zaprzestanie przez reżim uprowadzeń działaczy Solidarności Walczącej oraz wstrzymanie się z brutalnymi traktowaniem jej aresztowanych działaczy.

23 kwietnia 1987

We Wrocławiu, po przeprowadzonej w mieszkaniu rewizji, Służba Bezpieczeństwa zatrzymuje działacza Solidarności Walczącej Tadeusza Piątka i rekwiruje jedyną w podziemnym ruchu wydawniczym maszynę drukującą przy użyciu tradycyjnych czcionek. W organizacji Solidarność Walcząca obowiązuje zasada, wg której każdy z jej członków powinien być dobrym drukarzem, potrafiącym samodzielnie stworzyć własny warsztat poligraficzny. Techniką w organizacji najpowszechniejszą jest sitodruk, ale Tadeusz Piątek wolał zbudować urządzenie własnego pomysłu. Inni działacze SW też budowali oryginalne maszyny, oparte na różnych metodach poligrafii.

24 kwietnia 1987

Służba Bezpieczeństwa rozpoczyna Ogólnopolską Akcję Brzoza III, wymierzoną w działaczy Solidarności Walczącej. Po rewizjach przeprowadzonych w mieszkaniach i miejscach pracy w całym kraju zatrzymanych i przesłuchanych zostaje kilkaset osób. Kolegia d.s. Wykroczeń (od września 1986 to one, zamiast sądów, orzekają w dużej części spraw związanych np. z nielegalnym drukiem) dziesiątki osób skazują na wysokie grzywny (z zamianą na trzymiesięczny pobyt w areszcie) i konfiskaty mienia, w tym samochodów.

8-14 czerwca 1987

W czasie III Pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny wśród uczestników mszy papieskich setki działaczy Solidarności Walczącej kolportuje ogromne ilości wydawnictw podziemnych. Jak i inni uczestnicy tych spotkań przybywa na nie z setkami transparentów o treściach antykomunistycznych i niepodległościowych.

1 listopada 1987

Działalność rozpoczyna Akcja Studencka Solidarności Walczącej. Ta akademicka struktura konspiracyjna szybko zasłynie z niezliczonych akcji ulotkowych, malowania napisów na murach, demonstracji ulicznych oraz wydawania pism takich, jak np. „Kontra".

9 listopada 1987

We Wrocławiu Służba Bezpieczeństwa dokonuje aresztowania Kornela Morawieckiego, towarzyszącej mu Hanny Łukowskiej-Karniej oraz sióstr Zielińskich, właścicielek mieszkania, w których doszło do zatrzymania. Morawiecki niemal natychmiast zostaje przewieziony śmigłowcem do Warszawy, gdzie zostaje osadzony w części specjalnej Centralnego Aresztu Śledczego przy Rakowieckiej. Reakcją jest fala niemal codziennych akcji protestacyjnych, w czasie których MO i SB zatrzymuje i dotkliwie bije dziesiątki osób. Celem niedopuszczenia do kolejnych takich wydarzeń, w grudniu SB przeprowadza dużą falę rewizji, przesłuchań, rozmów ostrzegawczych. Części zatrzymanych postawione zostają zarzuty prokuratorskie, umożliwiające długotrwałe uwięzienie.

1988

1 stycznia 1988

Ukazuje się pierwszy numer pisma „Żołnierz Solidarny" – redagowanego i drukowanego przez Solidarność Walczącą a przeznaczonego dla żołnierzy i oficerów Ludowego Wojska Polskiego.

22 stycznia 1988

W Gdańsku Służba Bezpieczeństwa dokonuje aresztowania Andrzeja Kołodzieja, stojącego na czele Solidarności Walczącej od momentu aresztowania Kornela Morawieckiego. Formalne kierownictwo organizacji obejmuje ukrywająca się od 13 grudnia 1981 Jadwiga Chmielowska.

Luty 1988

Piotr Hlebowicz, Maciej Ruszczyński, Roman Zaleski, Wojciech Stando, a następnie także inni działacze Solidarności Walczącej, nawiązują coraz ściślejsze kontakty z niepodległościowymi i antykomunistycznymi środowiskami z kolejnych republik Związku Sowieckiego. Docierają do działaczy z Gruzji, Litwy, Mołdawii, Ukrainy (m.in. do Tatarów krymskich) a następnie także Estonii, Łotwy, Białorusi, Rosji, Armenii, Uzbekistanu, Azerbejdżanu, Kazachstanu. Współpraca polega m.in. na prowadzeniu szkoleń drukarskich, dostarczaniu z Polski publikacji, materiałów

poligraficznych i sprzętu. Niektórzy z zagranicznych współpracowników zostają członkami Solidarności Walczącej. Aktywności te stanowią zaczyn Autonomicznego Wydziału Wschodniego Solidarności Walczącej.

30 kwietnia 1988

Reżim komunistyczny dokonuje podstępnego wydalenia z Polski Kornela Morawieckiego oraz Andrzeja Kołodzieja.

1 maja 1988

W wielu miastach największe od kilku lat niezależne manifestacje w dniu Święta Pracy, w części zorganizowane przez Solidarność Walczącą.

4 maja 1988

Po krótkim pobycie w Rzymie, gdzie wraz z Andrzejem Kołodziejem został przyjęty na osobistej audiencji przez Jana Pawła II, Kornel Morawiecki usiłuje powrócić do Polski. Po bezprawnym unieważnieniu paszportu, oznaczającym zakaz powrotu do ojczyzny, zostaje ponownie deportowany do Wiednia.

15 sierpnia 1988

Po wygaśnięciu pierwszej w tym roku, mniejszej fali strajków, rozpoczyna się druga. Pierwszym dużym protestującym zakładem jest kopalnia Manifest Lipcowy, po kilku dniach dołączają m.in. stocznie Wybrzeża. Najaktywniejsi uczestnicy wydarzeń należą do młodego pokolenia, bardziej związanego z opozycją reprezentowaną przez Solidarność Walczącą niż Lecha Wałęsę, który po porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych Czesławem Kiszczakiem w ostatnich dniach sierpnia z dużym trudem doprowadza do wygaszenia strajków. Solidarność Walcząca działania Wałęsy uznaje za historyczny błąd.

30 sierpnia 1988

Kornel Morawiecki nielegalnie przekracza granicę, wracając do Polski.

15 września 1988

We Wrocławiu rozpoczyna działalność Klub Myśli Politycznej „Wolni i Solidarni", będący jawną strukturę Solidarności Walczącej. Pomimo różnych form nękania przez MO i SB jawnie też działają oficjalni przedstawiciele organizacji. Na terenie uczelni, niektórych zakładów pracy i nawet na ulicach (pomimo dokonywanych za to zatrzymań) kolportowane są wydawnictwa Solidarności Walczącej.

11 listopada 1988

W wielu miastach największe od lat demonstracje uliczne. We Wrocławiu, w manifestacji zorganizowanej przez Solidarność Walczącą, uczestniczy kilkanaście tysięcy osób. W Gdańsku, Poznaniu i Katowicach dochodzi do starć z ZOMO.

13 grudnia 1988

Kolejne, w dużej mierze współorganizowane przez Solidarność Walczącą, wielotysięczne demonstracje w wielu miastach. W Katowicach brutalny atak ZOMO doprowadza do walk ulicznych.

1989

1 lutego 1989

Solidarność Walcząca w wielotysięcznym nakładzie publikuje broszurę autorstwa Kornela Morawieckiego pt. „Kanty okrągłego stołu". Obok artykułu Andrzeja Kołodzieja, zamieszczonego w paryskiej „Kulturze" we wrześniu 1988, jest to najtrafniejsza analiza porozumień, zawieranych przez reżim z najbliższą mu częścią opozycji. Wszystkie zawarte w nich przewidywania znalazły swoje potwierdzenie w patologicznym układzie, wytworzonym w Polsce na przełomie 1988 i 1989 roku.

25 lutego 1989

W Jastrzębiu przedstawiciele Solidarności Walczącej spotykają się z liderami innych ugrupowań niepodległościowych, również krytycznie oceniających forsowany przez reżim kształt transformacji ustrojowej. Celem konferencji jest konsolidacja, mająca na celu utworzenie Kongresu Opozycji Antyustrojowej. Służba Bezpieczeństwa zatrzymuje 120 uczestników tej konferencji.

1 maja 1989

W wielu miastach niezależne manifestacje. We Wrocławiu demonstracja zorganizowana przede wszystkim przez Solidarność Walczącą zostaje brutalnie zaatakowana przez milicję. Rozjechanie jednego z uczestników przez radiowóz doprowadza do wybuchu walk ulicznych.

4 czerwca 1989

Pierwsza tura tzw. „kontraktowych wyborów" przynosi sukces Solidarności, ale reprezentujący jej komitet Bronisław Geremek natychmiast decyduje o zmianie ordynacji wyborczej przed drugą turą. Zapewnia ona sejmową większość dla komunistów i jej dwóch sojuszniczych stronnictw. Jak wspominał Kornel Morawiecki: „Wyniki bojkotowanych przez nas wyborów bardzo mnie ucieszyły i napełniły nadzieją, że moje przewidywania okażą się niesłuszne. Decyzja Geremka cał-

kowicie jednak potwierdziła moją pesymistyczną ocenę rozwoju sytuacji". Zgodnie z przewidywaniami miesiąc później „kontraktowy" parlament na prezydenta wybrał głównego odpowiedzialnego za wprowadzenie stanu wojennego – Wojciecha Jaruzelskiego.

3 lipca 1989

W wielu miastach demonstracje przeciw wyborowi Jaruzelskiego na prezydenta. Warszawska, zorganizowana przez Solidarność Walczącą i KPN, zostaje brutalnie spacyfikowana przez ZOMO.

1990

Styczeń 1990

W wielu miastach demonstracje żądające opuszczenia Polski przez Armię Radziecką. W Świdnicy sześciotysięczna, zorganizowana wraz z Ruchem Młodzieży Niezależnej, zostaje zaatakowana przez ZOMO, co doprowadza do długotrwałych starć.

Luty 1990

We Wrocławiu i innych miastach liczne demonstracje Solidarności Walczącej, żądające uznania przez rząd Mazowieckiego niepodległości Litwy.

15 maja 1990

Służba Bezpieczeństwa zawiesza wymierzoną w Solidarność Walczącą Sprawę Operacyjnego Rozpracowania „Ośmiornica". Prowadzona przeciw Solidarności Walczącej przez wojskowe służby specjalne operacja „Fedora" jest kontynuowana.

7 lipca 1990

Po ujawnieniu się ostatnich ukrywających się działaczy, Kornela Morawieckiego, Jadwigi Chmielowskiej i Romana Zwiercana, utworzona zostaje Partia Wolności (znana głównie jako Partia Wolności – Solidarność Walcząca").

Kwiecień 1991

Uchylenie listu gończego, wystawionego przez Służbę Bezpieczeństwa w celu aresztowania działacza Solidarności Walczącej Romana Zwiercana – formalne zakończenie działań operacyjnych służb specjalnych przeciw członkom organizacji.

„Rakowiecka 37", nr 18/maj 2022

Kornel Morawiecki

TOCZYMY POWAŻNIEJSZĄ WALKĘ NIŻ NA PISTOLETY

Spisał i opracował Jarosław Wróblewski Zdjęcia Arkadiusz Gołębiewski i Tomasz Gutry

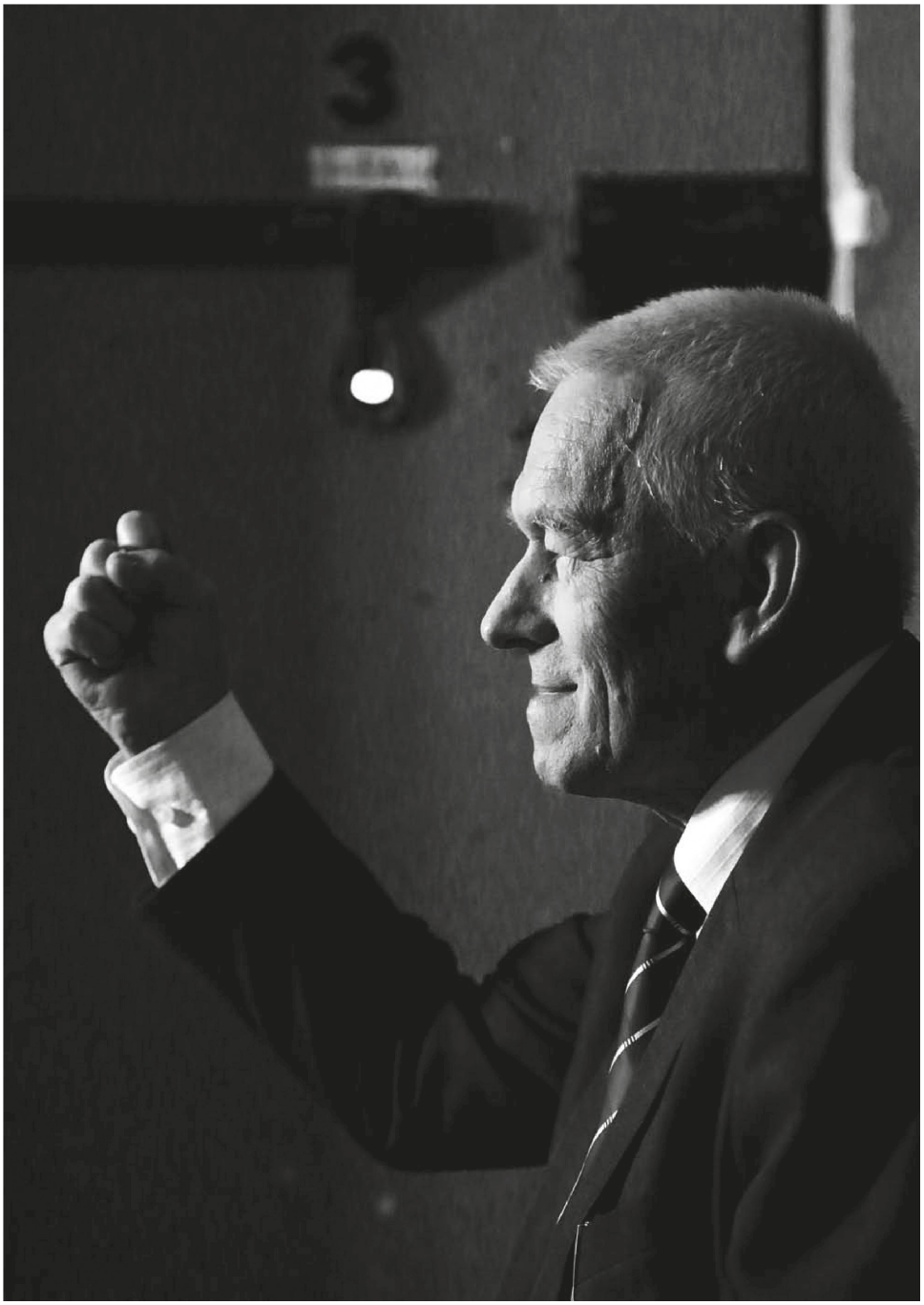

Kornel Morawiecki, działacz opozycji i przywódca „Solidarności Walczącej", zmarł 30 września 2019 r. w wieku 78 lat. Prezydent Andrzej Duda nadał mu przed śmiercią Order Orła Białego, „w uznaniu znamienitych zasług na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za wybitne osiągnięcia w działalności publicznej i państwowej".

Prezentujemy poniżej ważne wypowiedzi Kornela Morawieckiego, w tym obszerną relację, opowiedzianą Arkadiuszowi Gołębiewskiemu i Jackowi Pawłowiczowi w byłym Areszcie Śledczym na Mokotowie 10 listopada 2016 r. podczas kręcenia filmu „Solidaruchy z Rakowieckiej".

Buntownik

Z buntowniczego narodu pochodzimy wszyscy. To, że pokolenia się buntowały jest wpisane w polski scenariusz. Trudno się nie buntować, zwłaszcza gdy można rozpoznać takie zło, jakim był komunizm. Młodzież jest w ogóle na bunt wyczulona – chce lepszego świata i dlatego się buntuje.

Pewne elementy buntu zaszczepiła mi Warszawa, bo to było miasto zniszczone strasznie, miasto z pamięcią Powstania Warszawskiego, miasto z pamięcią o zagładzie getta i okrucieństwie Niemców, którzy tu się wyżywali na tej ludności, którzy mordowali Polaków i Żydów. Trudno było wzrastając w takim klimacie nie mieć poczucia konieczności potrzeby działania na rzecz lepszego świata – i to był ten zasadniczy bunt.

Komunizm też miał swoje strony takie, że pozwalał nam się kształcić, poznawać literaturę, mieć dobrych nauczycieli, ale też chciał nas młodych ludzi indoktrynować. Pamiętam, że pracowałem przy budowie Stadionu Dziesięciolecia jako uczeń szkoły powszechnej, 12-13 letni chłopiec. Ładowaliśmy ziemię na wozy i konie je ciągnęły. Wysypywało się ją później i powstawały zwały, pobocza tego stadionu. To była moja społeczna praca.

Powojenna atmosfera

To była atmosfera pewnej ulgi, takiego pewnego zwycięstwa, że przetrwaliśmy, że żyjemy. To była też trochę zgęszczona atmosfera, bezpośrednio związana z brakiem mieszkań. W naszym mieszkaniu na Pradze, przy ulicy Mińskiej, która ocalała, ale oficyna tego domu była już zburzona – mieszkało wielu kolegów ojca, którzy wracali z sowieckich łagrów i niemieckich lagrów – ze dwadzieścia parę osób. Był pokój z kuchnią. To nie byli grzeczni mężczyźni, tylko poszarpani przez wojnę, z Oświęcimia. Pamiętam jak przychodził Romek Dulęba, ojca przeło-

żony, to matka dostawała prawie białej gorączki. Trzęsła się ze złości i strachu. Oni pili, grali w karty, a tu małe dzieciaki: ja i młodsza siostrzyczka – i wszyscy w małym pokoju. Jak to pogodzić? Oni już nas uczyli tego buntu. Nie pamiętam tego, ale opowiadali, że jak sobie popili i wyszli na balkon na Mińskiej i tam wujek Józek i jego kolega konspiracyjny Jurczakowski krzyczeli: „Morawiecki, Jurczakowski, AK!". Darli się na całą ulicę – i te kobiety mdlały ze strachu. To był rok 1947, może 48.

Cała rodzina mojego ojca była podczas wojny w konspiracji antyniemieckiej. Mój wujek Alek Morawiecki uczestniczył w odbijaniu więzienia w Pińczowie, to była głośna akcja. On odbił swojego kolegę, który był tak zmasakrowany, że umarł. Podobnie jak w głośnym przypadku z „Rudym" w Warszawie.

Po wyzwoleniu Polski przez Sowietów z rąk niemieckich oni do konspiracji antykomunistycznej nie poszli. Normalnie podjęli pracę. Po latach walki z okupantem naród starał się odbudować swoją substancję materialną, budować domy, wykształcić swoje dzieci, zachować język i swoją moralną siłę. To była wielka działalność Polaków. Nauczyciele uczyli mnie patriotycznych wierszy i pieśni – i uczulali mnie, choć nie mogli powiedzieć prawdy o Katyniu i komunizmie – mówili o odwadze. Żyliśmy wówczas w uznaniu dla bohaterstwa Rosjan, którzy pokonali Niemców. Po 1945 roku, do 1956, była to też okrutna rzeczywistość. Jeśli chodzi o skalę, to Niemcy wymordowali nas czasie okupacji 6 mln Polaków, a Sowieci po jej zakończeniu 60 tys. Żołnierzy Wyklętych. To już nie była ta skala. Tamci chcieli nas zniszczyć jako naród, a ci chcieli zniewolić. My się przeciwko temu buntowaliśmy: najpierw bunt dzieci, potem dorosłych chłopaków, później studentów. On był jednak umiarkowany, to nie był bunt na ostateczność.

Konspiracja

Pierwsze elementy konspiracji zacząłem w 1968 r. Były wystąpienia studenckie, choć byłem już po studiach. To były elementy oporu przeciwko kłamstwu, zależności od obcych, partii komunistycznej, bucie ówczesnej władzy i krzywdzie, jaką wyrządzili naszej kulturze, studentom i nam wszystkim. Nie zgadzaliśmy się na kampanię antyżydowską, którą wtedy rozpętano w 68 roku. To były elementy także moralnego buntu.

Potem lata 70., gdy wydawało się, że jest większy sens walczyć z komunizmem, bo widzieliśmy, że zagraża on pokojowi i światu. Udając kraje miłujące pokój – zbroją się, podejmując próbę zawojowania świata, a jest to ustrój i ludzie, którzy go reprezentowali moralnie na niskim bardzo poziomie. To wtedy wszedłem z kolegami bardziej w konspirację „Biuletynu Dolnośląskiego". Był ten ol-

brzymi przełom „Solidarności". To się działo trochę poza świadomym postanowieniem, wybór następował i jedne postępowania ciągnęły za sobą drugie.

Pozory wolności

Możemy oczywiście narzekać na siebie, na swoją kłótliwość, na indywidualizm. Ale nam Polakom udało się po wojnie coś niesamowitego: odbudowaliśmy polski przemysł, polskie miasta. Warszawę zbudowaliśmy na nowo. Nie było takiego drugiego narodu.

Przechowaliśmy wartości i nie staliśmy się ludźmi sowieckimi w swojej masie. Zachowaliśmy swoją religię, nie daliśmy jej sobie wyrwać. Zachowaliśmy własność ziemi rolnej. Pewne elementy naszej buntowniczej natury nie skłaniały naszych tych zawoalowanych okupantów, bo pozory wolności mieliśmy.

Byliśmy państwem, które miało swoją reprezentację w ONZ, mieliśmy swój rząd, życie polityczne, Sejm, Konstytucję, ale wiadomo było, że za to wszystko pociągają za sznurki koledzy w Moskwie, przełożeni naszych rządzących generałów czy pierwsi sekretarze partii.

Ten stan dochodził do naszej świadomości i był podtrzymywany przez słowo, które szło z Zachodu. Przez rozgłośnie: Radio Wolna Europa, Głos Ameryki, BBC. Przez to, że ludzie wyjeżdżali na Zachód i przywozili wieści stamtąd, przez literaturę, którą czytaliśmy.

To wszystko nastrajało nas do oporu. Chociaż to nie był opór na początku, że my Polacy chcemy wygrać z komunizmem, bo jeszcze w pamięci pokolenia, które mnie wychowywało była też obecna cała niesprawiedliwość przedwojennej Polski.

Biedy, która wtedy była, tych nierówności, które wtedy były szalone. Więc elementy tego nowego ustroju, edukacyjne – że wszyscy mieliśmy szkołę, że każdy miał dom nad głową, ze nie było głodu w rodzinach – to były elementy pozytywne. To dojrzewanie do oporu było pewnym procesem.

Wiara Niepodległość

Tak jak to, że pojechałem z transparentem witać papieża z napisem „Wiara Niepodległość". Wydawało nam się, że my Polacy powinniśmy polskiego papieża powitać akcentem nie tylko politycznym, ale i takim duchowym, że nie wystarczą tylko zachwyty, ale trzeba zademonstrować wspólnie jak będą tłumy ludzi – nasze przywiązanie do wartości. Te słowa, które napisaliśmy wtedy na transparencie „Wiara Niepodległość" były w naszych sercach, w naszych duszach.

- Transparent „Wiara i Niepodległość" na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, czerwiec 1979 r.

Wybór papieża był takim nieoczekiwanym elementem pobudzającym, ale już wcześniej… to, co się działo w 1976 r. Wtedy były ścieżki zdrowia, kiedy pałowali robotników, aresztowali, wyrzucali z pracy, ale już nie odważyli się strzelać tak jak w Poznaniu w 1956 r. czy w Grudniu 1970 r. Już nie strzelali i cofnęli podwyżkę cen, którą zapowiedzieli. To świadczyło, że jest siła tego oporu społecznego – jeszcze niezorganizowanego, ale żądającego troszkę lepszego życia, które było za naszą miedzą. Za Odrą widzieliśmy, że ludzie żyją lepiej w NRD, a jeszcze lepiej na Zachodzie. My, Polacy, chcieliśmy lepiej żyć. Mieć więcej jedzenia, mieć lepsze ubrania. Mieć więcej dóbr w zasięgu ręki, pralek, telewizorów. To był bunt o chleb, o materię, a gdzieś w tle był bunt o wartości, o ducha narodowego.

„Biuletyn Dolnośląski"

Można powiedzieć, że najpierw byłem tak trochę z KOR-em, bo „Biuletyn Dolnośląski"wydawałem z kolegami związanymi z tym środowiskiem. Koledzy niepokornego ducha, których poznałem, byli z podkultury hipisowskiej, która przyszła z Zachodu. Byli trochę z innej bajki, z innego środowiska niż ja – byłem po doktoracie ze środowiska uczelni. Oni współpracowali z KOR-em, dostawali stamtąd pieniądze na wydawanie „Biuletynu Dolnośląskiego", który był miesięcznikiem.

Wpadli, rozpracowały ich służby. Mój kolega Jaś Błaszkiewicz poprosił mnie, bym pomógł wydawać tą niezależną prasę – i tak to się stało. Zacząłem to robić. Był spór z KOR-em, czy powinniśmy w tej podziemnej, niezależnej prasie piętnować Związek Sowiecki za wejście do Afganistanu. To był przełom 1979/80 roku. Myśmy uważali, że tak, że komunizm wyrządza krzywdę temu dumnemu, niepokornemu afgańskiemu narodowi. Nasi koledzy z KOR-u, którzy pomagali na wydawać ten biuletyn, jak Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, starsi profesorowie jak Edwardy Lipiński, Jan Kielanowski czy młody wtedy człowiek Adam Michnik uważali, że to jest tylko drażnienie komuny, że nie należy tego robić. Postanowiliśmy na swoim i wydaliśmy w „Biuletynie Dolnośląskim" ulotkę-odezwę potępiającą inwazję na Afganistan. Wtedy oni za karę cofnęli nam fundusze. Przestali nas wspomagać pieniędzmi, które otrzymywali z Zachodu. Wtedy my napisaliśmy pierwszy raz w podziemnej gazetce, że koszt biuletynu wynosi 20 zł. I wtedy stałem się swoim życiu najbogatszym człowiekiem, bo był tak szeroko rozchwytywany i kolportowany wśród mieszkańców Wrocławia i okolic, że miałem pieniądze na wszystko, na taksówki, na wino dla drukarzy. Autorom tekstów nie płaciliśmy za to, że ich publikujemy. Wtedy nam to do głowy nie przyszło. Z czasem poprawiliśmy konspirację, ucząc się na błędach i wzorach z opowieści rodziców.

I tak dotrwaliśmy do czasu kiedy wybuchły strajki na Wybrzeżu. Jak zaczęli tam straszyć ludzi, to obawialiśmy, czy nie skończy się to wariantem siłowym. Chcieliśmy, aby te inicjatywy robotnicze znalazły poparcie nie tylko na Wybrzeżu, ale i w Polsce. Ulotka, biuletyn i nowa rzeczywistość, jaką była „Solidarność", która powstała „z powietrza" i była w powietrzu w tym sensie, że była w relacjach międzyludzkich, pismach, słowach, nastroju…

Proces za odezwę

Moje pierwsze aresztowanie to było jeszcze przed Solidarnością w 1980 r. Byłem zatrzymany. Oni mieli jakieś wtyczki w „Biuletynie Dolnośląskim" i śledzili nas. Widziałem to. Chcieli dowiedzieć się, w jaki sposób wydajemy tę gazetę. Aresztowali nas na 48 godzin. Potem byłem aresztowany za „Solidarności", że ogłosiliśmy w biuletynie „Odezwę do żołnierzy radzieckich". Zamieściliśmy tam posłanie takich Wolnych Związków Zawodowych Moskiewskich, na które zresztą zjazd „Solidarności" odpowiedział „Posłaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej". Byłem wtedy oskarżony o podważanie, łamanie sojuszy – pod takim ciężkim paragrafem. Proces się toczył z wolnej stopy, ponieważ wisiała groźba strajku generalnego. To zmusiło ich do wypuszczenia mnie z więzienia przy Łąkowej we Wrocławiu. Chodziłem regularnie na ten proces. On stał się taką moją wizytówką, ponieważ dawał rozpoznanie w środowisku mieszkańców Wrocławia, którzy na ten

proces przychodzili tłumnie. To była demonstracja pewnej niezależności. Kolejna rozprawa miała być we wtorek 15 grudnia. Udało mi się uniknąć aresztowania i internowania.

Stan wojenny to była obrona Solidarności. Najpierw konspiracja związkowa. Potem niewystarczalność tej konspiracji i „Solidarność Walcząca". Potem kolejne lata w tym podziemiu. Znowu walka o serca i umysły i wydawanie prasy. Więzienie na Rakowieckiej, w którym rozmawiamy. Tak się potoczyło życie.

Aresztowanie

Aresztowano mnie dopiero po sześciu latach ukrywania się, w listopadzie 1987 r. Zostałem zatrzymany we Wrocławiu i przewieziono mnie – nie pytając o nic – helikopterem do Warszawy. Mnie aresztowano wspólnie z przyjaciółką Hanną Łukowską-Karniej, która też była w więzieniu na Rakowieckiej do Świąt Bożego Narodzenia, a później we Wrocławiu. W styczniu1988 aresztowano Andrzeja Kołodzieja.

Jak do tego doszło? Jak byliśmy w konspiracji, to zdawaliśmy sobie sprawę, że to gra do jednej bramki, że my się bronimy, a oni nas ścigają. Byliśmy jak takie ścigane wściekłe psy. Pamiętam, jak koledzy pytali, co będą kiedyś robić, to każdemu mówiłem, że czeka go więzienie. Niektórzy pytali – skąd wiedziałeś, że będę aresztowany? Nie trudny było się przecie domyśleć, że i ja kiedyś wpadnę. To było w kalkulacji. Im dłużej się ukrywałem, tym bardzie ceniłem sobie to ukrywanie. Starałem się nawet mniej robić, bo sam symboliczny mój pobyt w podziemiu był więcej wart niż wszystko to, co robię. Człowiek traci pewną ostrożność. Ja straciłem – i moja przyjaciółka Hanka, która była odpowiedzialna głównie za moje bezpieczeństwo. Poszliśmy na takie mieszkanie, które rok wcześniej wydawało nam się „nie czyste" i jakoś obserwowane, ale nie przypuszczaliśmy, że będą tam, że tak to nazwę, „smrody poubeckie". Pewno był tam zainstalowany podsłuch i jak tam weszliśmy do takich naszych drukarek, które chciał złożyć przysięgę „Solidarności Walczącej", to po 10 minutach, po telefonach jednej siostry, która wezwała drugą siostrę, wtargnęła tam ubecja. Znalazłem się szybciutko na podłodze – i tak dałem się złapać. To była lekkomyślna decyzja z naszej strony, żeby pójść na to mieszkanie. Na szczęście z naszej strony nie wpadły ze mną jakieś konspiracyjne dokumenty i archiwa, ani to mieszkanie, w którym rzeczywiście mieszkałem. Oni myśleli, że w tym bloku na ul. Zielińskiego to było i sprawdzali wszystkie mieszkania. W tym mieszkaniu trzymali mnie i Hankę parę godzin i wywieźli do więzienia, a później helikopterem.

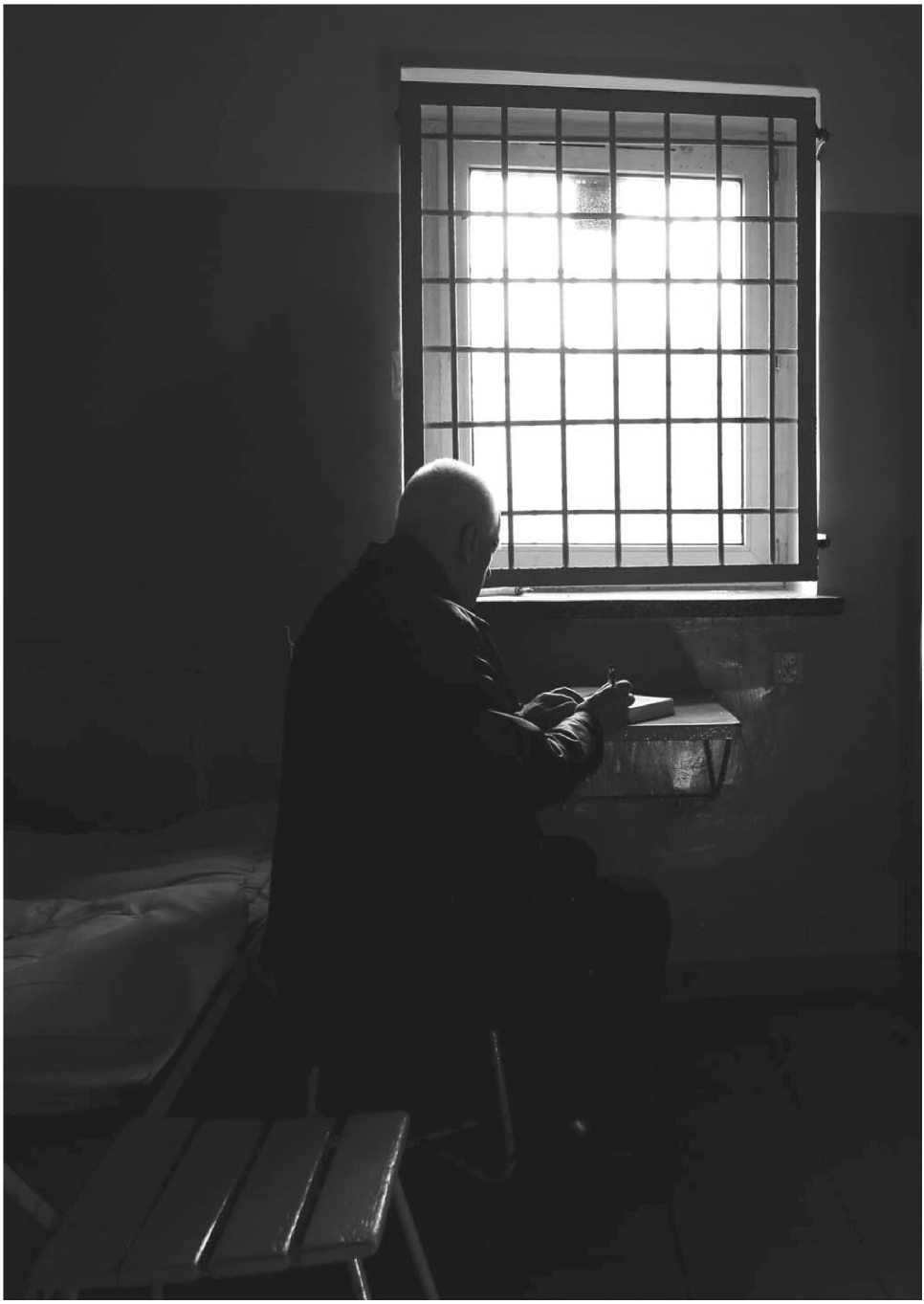

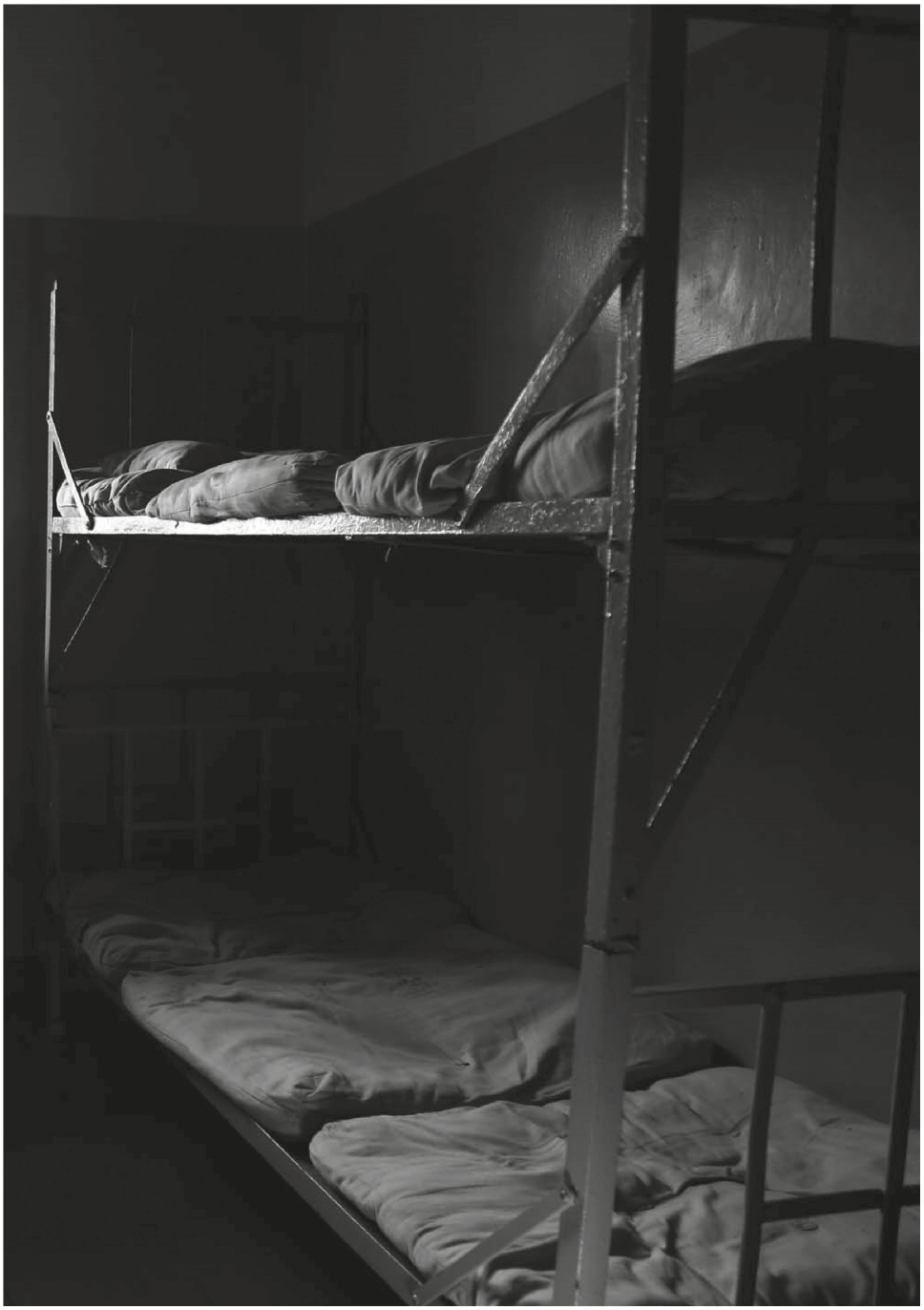

Jak lecę helikopterem, to nie wiem, gdzie lecę. Wcześniej przejmuje mnie jakiś esbek, kapitan. Przedstawił mi się na lotnisku i potem, jak mnie rozkuli, to on przykuł się do mnie jak prowadził mnie do helikoptera. Jak weszliśmy, to się odkuł ode mnie, a mnie przykuł do poręczy ławki tego helikoptera. Lecieliśmy tak ponad godzinę, widziałem nad czym lecimy. Wylądowaliśmy na lotnisku na Bemowie. Przykuli mnie znowu do siebie i samochodem przywieźli do aresztu na Puławskiej. Byłem zatrzymany na trzy miesiące. Pamiętam tę panią prokurator. Dwie noce spałem w luksusowej celi, bardziej w pokoju – i później przywieźli mnie na Rakowiecką. Było to wieczorem, była mgła. Myślę, że o 11. Jutro minie 29 lat, jak mnie tu przywieźli. Część ubrania mi wzięli, ale część zostawili. Miałem rzeczy i pidżamę więzienną.

Na Rakowieckiej

Zaprowadzili mnie do celi. Były dwie osoby w celi. Przedstawili mi się ci panowie. To byli obaj wojskowi, zatrzymani oczywiście za niewinność, ale posądzają ich o jakieś dostawy wojskowe. Ci moi towarzysze więzienni mnie przestrzegali – jakie to ciężkie więzienie – i mnie tak lekko straszyli. Tak bardzo mnie nie przestraszyli, bo nie wyglądało to tak źle. Przez to, że zachowywałem pewną niepokorność – to pomagało mi. Nie wolno siadać na łóżku, nie wolno się kłaść, a ja próbowałem przełamać ten regulaminowy zakaz. Grożono mi różnymi rzeczami, że mi tam nie dadzą korespondencji, że mnie do karceru wezmą… Jak się wychodziło z celi więziennej, to się należało rozebrać do naga. Jak się wychodziło, to się ubierało ubranie na korytarzu, ale przed ubraniem należało kucnąć. No bo mogłeś mieć gryps w tyłku. Ale ja nie chciałem kucać – nie, nie, kucać to ja nie będę. Jak mnie tam zmuszą i przygną do ziemi, to co ja poradzę… ale ja sam nie kucnę, bo nie mam potrzeby kucania. Potem tym klawiszom powiedziałem, że im obiecuję, że grypsy będę przenosił gdzie tylko będę mógł, ale tam gdzie oni podejrzewają, to nie będę przenosił, żeby mi dali spokój, że tam nie zwykłem wsadzać niczego. Oni mi powiedzieli: „Ale słuchajcie, tu Michnik kucał, inni kucali, a wy nie chcecie?" To była taka ciekawostka z tej mojej więziennej rzeczywistości.

Nasłuchiwałem tu kroków kobiecych obcasów, bo wiedziałem, że Hanka jest tutaj. Jak szła, jak były te kroki, to krzyczałem z więzienia do niej, ale żadnego odzewu od niej nie słyszałem. Choć zdaje się, że ona chodziła tutaj na spacerniak. Widziałem ślady jej butów, ślady jej obcasów. Mieliśmy tutaj pierwsze Boże Narodzenie i Wielkanoc. Nie wiedziałem, że ją na Boże Narodzenie wywieziono. Nikogo tu nie spotkałem z opozycjonistów. Nawet nie wiedziałem, że Andrzej Kołodziej siedzi w tym więzieniu, chociaż potem mi powiedziano. Ci esbecy, którzy mnie tam piętro wyżej prowadzili na rozmowę, to mi powiedzieli, żebym się nie

łudził, że to wszystko jest rozbite. Powiedziałem – No trudno, jeśli to prawda co panowie mówicie, że chciałbym się z nim zobaczyć. Nie wchodziło to w grę. Mój adwokat mi to potwierdził. Przychodził do mnie do więzienia Jan Olszewski. I również z Wrocławia raz czy dwa razy był Henryk Rosak, który był adwokatem. Miałem też trzeciego adwokata z Gdańska. To był porządny człowiek, ale się z nim ani razu nie spotkałem w więzieniu.

Przesłuchanie

W ogóle z nimi nie rozmawiałem, ani we Wrocławiu, ani na Rakowieckiej. Zupełnie nic nie mówiłem. Odmawiałem odpowiedzi na każde pytanie, co nie znaczy, że nie rozmawiałem z nimi politycznie. Jak chcieli nawiązać rozmowę o przyszłości Polski, to wtedy z nimi rozmawiałem, ale na takie pytania: kto jestem, kogo znam i jakie mamy zamiary, odpowiadałem, że takie mamy zamiary, żeby pokonać Związek Sowiecki i żeby nie było komunizmu, żeby ich zamknąć w tym więzieniu, w którym teraz siedzimy. To im mówiłem grzecznie o naszych zamiarach. Oni się dziwili dlaczego nie jesteśmy uzbrojeni. Powiedziałem, że jesteśmy Solidarnością Walczącą, ale toczymy poważniejszą walkę niż na pistolety, bo chcemy was przekonać, żebyście przestali służyć tej zdradzieckiej, niepolskiej władzy, żebyście na powrót stali się Polakami. Mniej więcej tak rozmawiałem z tymi przesłuchującymi oficerami Służby Bezpieczeństwa.

Mieliśmy przewagę w relacji między nami, bo choć co prawda byłem aresztowany, to z ich rozmów, pytań i oczekiwań widziałem, że ich wiedza o naszej organizacji jest stosunkowo niewielka. Oni o coś pytali, sugerowali – i dawali sugestie o moim ukrywaniu w Poznaniu – więc ani nie zaprzeczałem, ani nie potwierdzałem, a te ich sugestie były kompletnie nie trafione. Te nazwiska i środowiska, które wymieniali, to nie było to, co mnie otaczało. Może mnie chcieli podpuścić, nie wiem.

Pomysł ucieczki

Jak się jest w więzieniu, to jest taka myśl ucieczki, jest obowiązkiem więźnia, jest taka potrzeba. Zacząłem kombinować, jakie są możliwości. Zobaczyłem, że wychodzimy na spacernik. Pytałem się więźniów jaka jest tu topografia. Podszedłem do okien, widziałem – strażnicy czekają jak inni więźniowie wrócą, patrzyłem, co jest za oknami. Trochę się orientowałem w tej topografii więzienia. Zauważyłem, że po drugiej stronie jest ulica Narbutta i Kazimierzowska. Zobaczyłem, że na spacerniku mnie zamykają i nawet nie obserwują, nikt na mnie nie patrzy. Nie widziałem przynajmniej, żeby ktoś na mnie patrzy. Widziałem, że są wieżyczki na rogach więzienia, karabiny.

Plan był taki, że ja rzucę odpowiednio kamień, wtedy koledzy z ulicy puszczą okrętowe świece dymne, które zasłaniają widoczność, przerzucą mi linę. Po tej linie wejdę na ten mur i przejdę przez druty. Na drugą stronę przeskoczę. Tam będzie motor, czy motory, które mnie przewiozą. Taki był plan ucieczki.

Okazuje się, że taki plan ucieczki kryminalnemu więźniowi, któremu to samo przyszło do głowy, powiódł się i ucieczka się udała.

Mnie się ta ucieczka nie udała, bo odmówili moi koledzy, którzy nie podjęli tego wątku. Uznali, że jest to zbyt niebezpieczne, że strażnicy mogą mnie zastrzelić. Skorzystać z tego, żeby mnie zlikwidować. Mniej więcej tak się potem tłumaczyli, dlaczego nie podjęli mojej prośby o ucieczkę.

Może byśmy rozmawiali w lepszej Polscy, gdybym uciekł? Może bym więcej znaczył? Może „Solidarności Walczącej" nie dało by się tak łatwo przykryć, jak się przykryło Okrągłym stołem, tym dogadaniem z komunistami? Może ta Polska nie byłaby rozkradziona... To więzienie byłoby muzeum. Komuniści zaczęliby mówić prawdę. Może by się pokajali. Może moglibyśmy im wybaczyć. A tak… nie wszystko w życiu się udaje. Mi się ucieczka nie udała.

Propozycja wyjazdu z Polski

Wcześniej esbecy brali mnie do zdjęcia do paszportu. Wtedy już przyznawałem się do swojego nazwiska. Jan Olszewski przedstawił mi sytuację, że jest porozumienie między Episkopatem a gen. Kiszczakiem. Żeby pozbywać się więźniów politycznych, że raczej nie chcą tego procesu, żebym wyjechał i żebym był po za granicami kraju. Zapytałem się, czy w każdej chwili mogę wrócić. Powiedziano mi, że w każdej chwili mogę wrócić. To nie był taki wyjazd, jaki proponowano grupie naszych kolegów z „Solidarności". Była propozycja, abym ja i Andrzej Kołodziej wyjechali za granicę, do Rzymu. To nie był wyjazd w jedną stronę. Chcieli, abym za granicą nie konspirował. Mogłem wrócić, ale nie gwarantowali, że mnie znowu nie wsadzą do więzienia. Przez adwokata napisałem list, w którym zapytałem kolegów, czy wyjeżdżać. Odpowiedzieli, żebym wyjeżdżał. Andrzej też zgodził się wyjechać.

Wyjeżdżać czy nie?

W dniu wyjazdu Jan Olszewski przyniósł mi list od Zbyszka Romaszewskiego, który napisał, że są strajki i żeby ich nie słuchać, nie wyjeżdżać i siedzieć w więzieniu. Pojechaliśmy na lotnisko, ale ludzie którzy nas żegnali opowiedzieli nam o strajkach w Bydgoszczy. Wtedy z Andrzejem postanowiliśmy, że nie godzimy się na wyjazd. Wieźli nas osobnymi samochodami na lotnisko, ale wracaliśmy już jednym. Trzymali nas razem w jakimś pomieszczeniu. Oni nie wiedzieli, co z nami zro-

bią, my nie wiedzieliśmy, co z nami zrobią. Zaprowadzili nas do gabinetu naczelnika i tam przyszli ci panowie, o których mówiłem. Przekonywali nas do wyjazdu jako delegaci z Episkopatu: prof. Stelmachowski i mój adwokat Jan Olszewski, ks. Alojzy Orszulik i ktoś jeszcze jeden, którego nazwiska dziś nie pamiętam. Mi powiedzieli, że Andrzej Kołodziej jest chory na raka – śmiertelną chorobę – i jak się nie będzie leczył we Włoszech, to umrze. To było prawdopodobne, bo wiedziałem, że jego siostra umarła na raka. Czas pokazał, że to było jednak oszustwo sfingowane wobec nas. Powiedziałem, że niech Andrzej wyjedzie, bo ja nie muszę się leczyć. Oni się na to nie zgodzili. Powiedzieliśmy sobie, że wyjedziemy i wrócimy, że do więzienia można wrócić. Wieczorem samolot poleciał do Rzymu już z nami. To wszystko się działo jednego dnia.

• Kornel Morawiecki i Jan Olszewski

W Rzymie

Chciałem wracać do Polski już po trzech dniach. Mieliśmy w Rzymie bardzo pełną opiekę, łącznie z informacjami, telefonem na świat ks. Hejmo, kontakty z mediami włoskimi i polonijnymi. Ks. Hejmo podjął próbę, byśmy się spotkali z papieżem. Przywieźli nas do Rzymu 29 kwietnia, a 3 maja rano spotkaliśmy się z papieżem na takiej osobnej, półprywatnej audiencji. Byli księża tylko wokół nas. Rozmawialiśmy, już nie pamiętam ile czasu i o czym, bo byłem strasznie zmęczony. Sfotografowani zostaliśmy. Papież podziękował nam za jakieś sformułowania

programu, bo program Solidarności Walczącej ma taką frazę, że będzie walczył o solidarność między ludźmi i narodami. To nawet tej frazy „o solidarność między ludźmi i narodami" papież użył w swojej encyklice. Dziękował nam za konspirację. Dał dla nas i rodziny różańce. Pobłogosławił nas.

Wtedy miałem wracać samolotem LOT-u do Polski. Miałem wszystko zarezerwowane, zabukowane, ale kiedy przyjechałem na lotnisko okazało się, że miejsc nie ma, że to była jakaś pomyłka, że pomylił się ten, który rezerwował mi ten lot. Wszystkie miejsca są zajęte i nie mogę polecieć. Leciał wtedy do Polski ks. Boniecki z „Tygodnika Powszechnego", którego prosiłem, żeby wymienił się ze mną na bilet i on poleciałby innym samolotem. Zależało mi, żeby lecieć, bo były strajki w Nowej Hucie.

Niestety, musiałem lecieć przez Niemcy Lufthansą. Koledzy kupili mi wtedy bilet. Byli to korespondent Radia Wolna Europa Nowakowski, chyba z Głosu Ameryki Lehnert, Alfred Zabierowski z Głosu Ameryki. Leciałem więc do Frankfurtu, a rano stamtąd do Polski. Tak się też stało.

Zatrzymanie na lotnisku

W Polsce esbecy mnie ściągnęli z trapu. Trzymali mnie w takim pomieszczeniu na lotnisku i cały czas filmowali. Rozmawiali: czemu mi się nie podobało w Rzymie, czy siostrzyczki źle karmiły, gdzie panu się spieszy, do więzienia się panu spieszy, to bez sensu, my chcielibyśmy wyjechać do Rzymu jak pan…

Taką luźną rozmowę z nimi prowadziłem grzecznie, nawet mnie nie rewidowali, tylko poprosili o paszport. Wsadzili do samochodu, że gdzieś mnie wiozą, ale samochód kilkadziesiąt metrów ujechał i potem wróciliśmy do tego samego pomieszczenia. To wszystko trwało parę godzin. Przynieśli mi paszport, gdzie był wbity wpis o jednokrotnym przekroczeniu granicy, i że będę leciał do Wiednia. Powiedziałem, że się nigdzie nie wybieram. Oni: to my pana eksmitujemy do Wiednia. Tam mnie samolotu lekko wciągnęli, bo próbowałem nie wchodzić. Później dobili pasażerowie. Esbek obok mnie siadł, Siedzieliśmy na ustronnym miejscu w pierwszej klasie. Wysadził mnie na lotnisku w strefie wolnocłowej, dał paszport i się pożegnał. Kazał mi się gościć na ziemi austriackiej. Pieniędzy mi nie zabrał. Miałem kilkaset dolarów, które dostałem od kolegów w Rzymie.

I tak po paru miesiącach przez Anglię, Stany Zjednoczone i Kanadę udało mi się wrócić nielegalnie do kraju. To długa opowieść, jak do tego doszło. Wróciłem na paszporcie mojego przyjaciela z „Solidarności Walczącej" Kazika Głowackiego, który był 5 lat w Stanach. Przysłał mi ten paszport do Toronto i przez Wiedeń z mieszkania pani Zięby, mój przyjaciel Jerzy Przystawa, który jechał maluchem z Włoch przewiózł mnie z fałszywym paszportem przez Nahod i Bratysławę.

Na granicy czechosłowacko-austriackiej nie mieliśmy problemów. Zastanawialiśmy się, czy mnie rozpoznają na granicy z Polską. Miałem ufarbowane włosy, byłem ogolony, a chodziłem zawsze z brodą, byłem „zrobiony na innego", podobny do tej osoby ze zdjęcia. Zajechaliśmy na granicę o 5 rano. Celnicy, pogranicznicy zapytali mnie, ile mam pieniędzy, czy wracam na stałe, odpowiedziałem, że tylko na parę tygodni, żeby odwiedzić rodzinę w Krakowie, bo paszport był krakowski. Kiedy złapano mnie 8 miesięcy wcześniej, byłem najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem, że dałem się złapać, a kiedy wróciłem, byłem najszczęśliwszym, że wróciłem.

Dojechaliśmy do Wrocławia i znów wszedłem w konspirację, już mniej ścisłą, ale „Solidarność Walcząca" protestowała wtedy przeciw Okrągłemu Stołowi. Nie godziliśmy się na ten układ z komunistami, na porozumienie, które na szczęście zaowocowało upadkiem komuny.

Cel – rozwalenie komuny

Byliśmy chyba jedyną organizacją, i to trzeba powiedzieć wyraźnie – „Solidarność Walcząca" była jedyną organizacją, która nie była w swoim kierownictwie spenetrowana na tyle, żeby ktoś z nas był ich donosicielem, żeby esbecja miała u źródeł informację o tym, co zamierzamy, co robimy, kim jesteśmy, jak się organizujemy...

Byliśmy jedyną organizację, która miała jawnie za cel rozwalenie komuny, wyzwolenie narodów Związku Sowieckiego i jego rozpad. Takich programów nie głosił ani Reagan, ani papież, ani żadna inna organizacja podziemna w Polsce. Takich zamiarów nie miała też związkowa Solidarność. To nie było ich celem, oni mówili o prawach człowieka, o wolności związkowej, o prawie do prawdy, cenzurze… Nie mówili, że chcą obalić ten ustrój. Myśmy to wyraźnie formułowali. I pod tym względem ubecja nas traktowała poważnie.

Ile osób trafiało do więzień z „Solidarności Walczącej"? Mieliśmy różne okresy – było wielkie zatrzymanie ponad 100 osób, ale aresztowania i zarzuty postawiono 40-50 osobom. To było wtedy, kiedy jeden z nas, Kazimierz Klementowski, zaczął sypać i wtedy dużo osób z kierownictwa „Solidarności Walczącej", drukarzy, kolporterów zostało aresztowanych. To było potężne uderzenie w całą strukturę organizacyjną. Pomimo że część naszego „centrum" była aresztowana, oni nie mieli informacji. Koledzy z kierownictwa nie donosili, nie sypali i dla nich ta organizacja nie została rozbita.

Przysięga „Solidarności Walczącej”

Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania.

Mówi się o polskiej niedbałości w pracy, w obowiązkach, ale mi się wydaje, że otoczka ludzi konspiracji była wzorem punktualności, rzetelności i uporu. Moi koledzy byli dla mnie przykładem szerszego myślenia; jak mamy się budować, jak organizować, takiego wyczucia ludzi, klimatów, polityki światowej itd. W pewnym sensie to była taka szkoła dla nas, nauki czegoś więcej niż tylko zarobienia na chleb, ale świadomości większych marzeń, które nas wtedy budowały razem z nami.

Walka o władzę bez władzy

Jeden istotny błąd zrobiliśmy w naszym programie – co prawda chcemy władzę pozbawić jej władzy, ale nie chcemy tej władzy dla siebie. Ma ją naród demokratycznie wybrać, ale my do niej nie pretendujemy. Widać, że byliśmy skażeni tym elementem, że władza to coś niskiego, jakby niegodnego nas. Wiąże się ona z korzyściami osobistymi, egoizmem, z zyskiem... Tak się sami kształtowaliśmy i tak się sami chcieliśmy postrzegać we własnych oczach i być postrzegani przez innych – że to, co robimy, robimy z potrzeby serca, bezinteresownie. Walczymy też o serca tych ludzi, których chcemy przekonać, aby byli tacy sami jak my – i wtedy wygramy. To był nas zasadniczy program, to była nasza zasadnicza projekcja tego, co chcieliśmy zrobić.

Nie doceniliśmy tego, że władza to jest potrzebny element służby. Teraz już dobrze to rozumiem. To była nasza słabość; jak nie chcieliśmy władzy, to po tej transformacji jej nie mieliśmy. Jak się coś chce, to czasem się nie ma. Jak się czegoś nie chce, to się na pewno tego nie ma. Taka jest kolej życia.

Trochę poniewczasie doszliśmy do wniosku, że uczestnictwo w życiu politycznym jest naszym obowiązkiem. Ale wtedy byliśmy już bardzo zmarginalizowani. Byliśmy przez kolegów z „Solidarności” odrzucani jako ci, którzy nie zgadzali się na ten kształt transformacji – Okrągły stół, wyprzedaż Polski, na koncepcję Balcerowicza.

Mieliśmy też inną koncepcję ustroju. „Solidarność Walcząca” miała koncepcję solidaryzmu, która do dzisiaj nie jest do końca jasna, ale jest to inny ustrój.

Myśmy nie mówili „komuna precz i będziemy budować kapitalizm", ale mówiliśmy: „komuna precz i będziemy budować solidaryzm". Ustrój lepszy, który jest na Zachodzie. I dotychczas nam się to nie udało.

Mityczni

Może w kierownictwie „Solidarności Walczącej" stworzyliśmy grupę przyjaciół. Myśmy stworzyli grupę ludzi, którzy gotowi byli na wiele, takich szaleńców, taką grupę trochę mityczną. Ten mit „Solidarności Walczącej", „eSkę" malowaną na murach, to, że punktualnie wychodziła gazetka, to, że nadawaliśmy w coraz to różnych miejscach audycje Radia „Solidarność Walcząca", to radio wchodziło na fale zajęte przez oficjalne kanały, że mogło się pojawiać w czasie nadawania audycji reżimowych, poszerzaliśmy swoje organizacyjne wpływy. To tworzyło pewien mit. Wpisywaliśmy się w nastrój młodzieży polskiej, która była przeciwna komunie i chciała z tą komuną walczyć. Byliśmy dla nich jakimś wzorem – ona zasilała nasze szeregi, bo starsi konspiratorzy byli już nieco zmęczeni, nawet ludzie z kierownictwa. Część z nas wyjechała na Zachód. Okrągły stół właściwie nas tak mocno podzielił.

W jakimś stopniu zależny nam na tym, byśmy pozostali legendą, która będzie nas Polaków wzmacniała, że to było słuszne działanie w takim czasie, jak wtedy. Jesteśmy dumni, że podjęliśmy wtedy takie działania. Jesteśmy pokoleniem trochę szczęśliwców, bo porównując to do naszych ojców czy dziadów, którzy w tym więzieniu od strzału w tył głowy tracili życie, albo byli zamęczani w karcerach i ekskrementach, smrodzie, głodzie i cierpieniach, a potem poniżani tracili swoje możliwości twórcze i rodzinne – my, pokolenie ludzi „Solidarności" jesteśmy pokoleniem szczęśliwym, którzy doczekali Polski, która nie jest solidarna, ale jest wolna.

Kiedy jedna z kaźni męczących Polaków przez lata okupacji i lata komuny, jakim jest to więzienie staje się muzeum – to dziś możemy o tym rozmawiać, o takich rzeczach i – patrzeć w przyszłość. A w przeszłość możemy patrzeć z pewną dumą i czuć się jako Polacy wielkim narodem, który nie tylko dla siebie, ale i dla innych wywalczył wielki skarb, jakim jest wolność.

Kornel Morawiecki otrzymał 29 września 2019 r. podczas gali finałowej XI Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci" w Gdyni „Drzwi do Wolności". Wyróżnienie przyznawane „za odwagę oraz poświęcenie bohaterom wspierającym działaczy i liderów podziemia niepodległościowego oraz solidarnościowego jak również osobom, które w niezłomny sposób propagują ideę wolności".

Działaczka Solidarności Walczącej, reżyser filmowa Maria Dłużewska podkreśliła, że Kornel Morawiecki „nie uchylał drzwi do wolności, lecz je wyważał". Za wyróżnienie dla lidera Solidarności Walczącej podziękowali Małgorzata Zwiercan i Andrzej Kołodziej.

***

Jan Olszewski jest dla mnie wzorem

Na antenie Polskiego Radia 24 Dorota Kania przeprowadziła wywiad z Kornelem Morawieckim po śmierci Jana Olszewskiego, który zmarł w wieku 88 lat 8 lutego 2019 r. Przedstawiamy jego obszerne fragmenty

Pana premiera tak bliżej poznałem, kiedy był moim adwokatem. To był początek, może luty1988 r. Był od początku moim adwokatem. Siedziałem w więzieniu na Rakowieckiej i wtedy na spotkaniach poznałem go bliżej. Pisałem przy nim na przykład otwarty list do generała Jaruzelskiego, który on potem przeniósł do Wolnej Europy. Pisałem też listy do swoich kolegów, do kierownictwa Solidarności Walczącej. Otrzymywałem od nich odpowiedzi. Miła była między nami rozmowa, ogólna, co się dzieje. Wcześniej to tak okazjonalnie go znałem. Pan mecenas był moim nie tylko adwokatem, ale i zausznikiem.

To było wielkie znane mi wcześniej nazwisko. Znaleźliśmy absolutnie wspólny język. Ta więź, sympatia, która się między nami zawiązała, przetrwała więzienie i mój paromiesięczny pobyt za granicą. Potem spotykałem się z nim już w Warszawie – najpierw tajnie, a potem – jak się ujawniłem w 1990 r. – już zupełnie jawnie. Uczyłem się od niego „topografii" warszawskiej opozycji po obu stronach barykady. Tego, co zamierza zrobić środowisko warszawskiego KOR-u, co zamierza robić Kościół, ale również tego, co zamierzają komuniści. To były bardzo cenne lekcje.

Wtedy, kiedy pan prezydent Wałęsa objął urząd, to pan premier Mazowiecki zrezygnował z premierostwa i pierwszym kandydatem na premiera nie był wcale Jan Krzysztof Bielecki, tylko właśnie Jan Olszewski. Tylko warunki personalne, które wtedy postawił Lech Wałęsa… zwłaszcza jeden, żeby pan Leszek Balcerowicz był ministrem finansów i gospodarki – były nie do przyjęcia dla pana mecenasa.

Ta sama sytuacja powtórzyła się w 1991 roku, tylko tym razem Wałęsa ustąpił i zgodził się, aby premierem był Jan Olszewski. To był w moim odczuciu i powszechnym mniemaniu pierwszy rząd, który wstrzymał wyprzedaż Polski, taką – można złośliwie powiedzieć – złodziejską prywatyzację. Inną zasługą pana Jana było to, że pierwszy raz ze swego urzędu premierowskiego powiedział głośno o NATO, żebyśmy zgłosili do niego akces.

Początek czerwca 1992 r. to były dla mnie naprawdę dramatyczne wydarzenia. W sposób niestety demokratyczny agenci przejęli kontrolę nad państwem polskim.

Pan Olszewski nie uczestniczy ł w wyborach 4 czerwca 1989 r. Uczestniczył co prawda w różnych podstolikach Okrągłego Stołu, ale miał krytyczny stosunek do tego mebla. Podzielałem to. On z ducha był społecznikiem, głęboko wrażliwym na ludzką krzywdę. Jan Olszewski to nie tylko niepodległość Polski, ale i jej bezpieczeństwo. Przede wszystkim to wielki człowiek „Solidarności" i tej pierwszej, gdzie miał niezaprzeczalne zasługi związane z jej rejestracją i statutem. On transformację ustrojową Balcerowicza oceniał bardzo krytycznie. Dlatego nie wziął go do rządu, sugerowanego przez Lecha Wałęsę, którego cenił. Miał do niego dużą estymę jako przywódcy robotniczego, przywódcy „Solidarności".

Sprawa związana z pozostałościami po bazach sowieckich stanęła jednak wtedy na ostrzu noża, którą na szczęście dla nas i przyszłości pan premier wygrał.

Złodziejskiej prywatyzacji nie dało się jednak zatrzymać. Ten rząd był za krótko, żeby te skutki były dalekosiężne. Potem przyszły rządy, które znów nawiązały do tego dawnego procesu. Po roku 1993 zaczęła rządzić dawna postkomuna, potem AWS ma tu też swoje głębokie grzechy na sumieniu. Prywatyzacja różnych układów, powiem tylko o spektakularnej prywatyzacji Telekomunikacji Polskiej.

Jak patrzymy dziś na taką panoramę tego postkomunistycznego układu wschodniego, który się bardzo zmienił, to my, Polacy, jesteśmy w miarę silnym narodem. Mieliśmy „Solidarność", Kościół, tradycję niepodległościowo-podziemną, takich ludzi jak Jan Olszewski. My w miarę obroniliśmy się przed tym. Patrząc jednak na Ukrainę, czy dalej na wschód – to oni się nie obronili. Zostali rozjechani przez ten liberalny, doktrynalny układ. Olbrzymie fortuny, bogactwa, gangsterstwo, pieniądz tylko rządzi, wyzysk straszny biednych mas ludzkich.

Był Ruch dla III Rzeczpospolitej, Ruch Odbudowy Polski, w którym uczestniczyłem, którego był założycielem. To wyglądało bardzo nadziejnie. Jednak nie udało się z powodu wewnętrznych tarć. Uczestniczyłem w kierownictwie tej struktury, ale byłem we Wrocławiu, bardziej peryferyjny niż tutaj, w Warszawie.

Czy przypuszczałem, że rząd Jana Olszewskiego upadnie? Śledziłem tą debatę. Mogłem przypuszczać, że bilanse demokratyczne na to wskazywały, ale liczyłem na cud. Opublikowałem wtedy tę listę agentów. „Gazeta Polska" wydrukowała ją rok później. Inna mogła być Polska, gdyby Wałęsa inaczej wtedy zareagował, przyznał się. Był taki moment zawahania z jego strony.

Chciałbym, żeby pan Jan Olszewski był takim płomieniem „Solidarności". On gorzał w nim. To był człowiek niesamowicie wrażliwy na krzywdę ludzką, na potrzeby wspólnoty. On zasługuje, aby być nie tylko symbolem Niepodległości, ale i Solidarności. Tej wielkiej polskiej „Solidarności", która spowodowała tą przemianę i zmieniła mapę Europy. On jest w tym sensie emanacją polskości.

Wszystko co się działo w okresie transformacji bardzo rzutuje na dzisiejszą politykę. Ustawia ją w relacji siły. W dużym stopniu przejęcie majątku narodowego odbyło się przez układy postkomunistyczne, służb specjalnych i część elit solidarnościowych, które się dokoptowały do tej transformacji w sposób może lekkomyślny i interesowny – i odeszły od etosu naszej wielkiej Solidarności. Polska wyglądałaby lepiej, gdybyśmy mieli inną, głębszą propozycję niż kapitalistyczna. Propozycję nowego ustroju, bo Solidarność była czymś innym, nie tylko chcieliśmy obalenia komuny i powrotu do wolnego rynku. Chcieliśmy nowego, lepszego świata i dlatego byliśmy nadzieją dla innych narodów.

Jan Olszewski na tym tle jaśnieje jako piękna, czysta gwiazda. Jest dla mnie wzorem, nauczycielem – i myślę, że dla wielu Polaków takim pozostanie.

Jan Olszewski i Kornel Morawiecki spoczęli blisko siebie w głównej alei Cmentarza Wojskowego na Powązkach. – Bardzo szanowałam Kornela Morawieckiego, był z niego dobry, wspaniały człowiek. Mój mąż bronił go w procesie za komuny. I cieszę się, że ten wspaniały człowiek spocznie obok mojego męża na Wojskowych Powązkach – wyznała w rozmowie z „Super Ekspresem" Marta Olszewska, wdowa po Janie Olszewskim.

Naszym obowiązkiem jest obrona polskości i wiary chrześcijańskiej

Po śmierci Kornela Morawieckiego poseł Adam Andruszkiewicz udostępnił tekst, który Morawiecki napisał dwa tygodnie przed śmiercią i przekazał mu do zamieszczenia w swojej ulotce wyborczej. Miał startować do Senatu z listy Prawa i Sprawiedliwości w okręgu łomżyńsko-suwalskim.

Witam Was, Patrioci kochający Polskę, twórcy i obywatele największej cywilizacji. Budowanej na fundamencie chrześcijaństwa, na miłości i na sile.

Nasza kultura jest hojna i ciągle płodna. Nowoczesna edukacja, nauka, technologie, polityka i jej powszechne instytucje, to nasze bezcenne dary dla nas i dla innych.

Sami strząsnęliśmy z siebie zło komunizmu i faszyzmu. I najważniejsze: zmniejszamy względny udział ubóstwa; wprowadzamy wsparcie dla rodzin, dziejowy program 500+ oraz trzynastą emeryturę. Doprowadziliśmy do niebywałego w dziejach przyrostu ludzi, którym żyje się coraz dostatniej, coraz lepiej. Poprzez nowe, elektroniczne komunikatory łączymy wszystkich ze wszystkimi. To przełom porównywalny z pismem, z drukiem, może z językiem. Przełom, którego my, Polacy, byliśmy i stale jesteśmy źródłem.

Pragnę być ambasadorem Waszej Ziemi w Senacie Rzeczypospolitej. Zabiegać o rozwój waszych miast i wsi. Być gwarantem nowych inwestycji, dróg, rozwoju komunikacji PKP i PKS. Utrzymać programy wsparcia dla Rodzin, dążyć do szybkiego wzrostu płac w regionie. Dla wszystkich.

Dziś proszę Was o dumę i odwagę, ale przede wszystkim o Wasze wsparcie. I rzecz zasadnicza: my, współtwórcy najwspanialszej religii, musimy dziś bronić przekazu Założyciela, Jezusa Chrystusa, który jest codziennie atakowany. Dlaczego tak się dzieje, jak temu zapobiec? Kultura tracąca poczucie świętości nie może trwać. Dlatego naszym obowiązkiem jest obrona polskości i wiary chrześcijańskiej, które złączone są naszym najtwardszym fundamentem.

Dziękuję Prawu i Sprawiedliwości za umożliwienie mi startu w wyborach do Senatu RP z Państwa Ziemi. Szanownych Wyborców proszę o poparcie i o głos na moją kandydaturę.

„Rakowiecka 37", nr 8/grudzień 2019

LISTA WAŻNIEJSZYCH DOKONAŃ FUNDACJI POMORSKA INICJATYWA HISTORYCZNA

Wśród celów statutowych naszej fundacji oprócz dokumentowania historii najnowszej, przywracania należnego miejsca działaniom dla odzyskania niepodległości i godności ludziom, którzy mieli odwagę przeciwstawić się totalitarnemu systemowi komunistycznemu są także działania edukacyjne wśród młodzieży oraz pomoc ludziom, bohaterom walki o niepodległą Polskę a znajdującym się dziś w trudnej sytuacji materialnej. Różnorodność podejmowanych przez naszą fundację działań przybliża lista ważniejszych dokonań FPIH w ostatnich 8 latach działalności:

- Przygotowanie i cykliczne prowadzenie uroczystości rocznicowych strajku sierpniowego 1980 r. we współpracy i pod patronatem Prezydenta Gdyni – zebranie pierwszej listy uczestników strajków 1980 r. w zakładach Gdyni – dla przyznania honorowej odznaki „Bohaterom Sierpnia '80 Gdynia". Pierwsza edycja odbyła się w 2013 roku, w ramach obchodów 33 rocznicy strajków 1980 r. w Sali konferencyjnej Zarządu Portu Gdynia. Podczas niej Honorowe Odznaczenie otrzymało 120 uczestnikom strajków. Zaprezentowaliśmy rów-

nież II tom albumu „Ludzie Sierpnia ’80 w Gdyni”. Do 2020 roku odznaczenie przyznano i wręczono 851 osobom;

- Wystawy plenerowe oraz wystawy rotacyjne w szkołach ponadpodstawowych, przedstawiające etapy walki o wolność na Wybrzeżu od Grudnia ,70, poprzez opozycję demokratyczną lat siedemdziesiątych, Sierpień ,80 i Solidarność aż do odzyskania niepodległości (kilkaset ekspozycji w ciągu 8 lat);
- Spotkania z żyjącymi świadkami historii i prelekcje w szkołach powiązane z pokazami multimedialnymi;
- Pozyskiwanie i opracowywanie materiałów historycznych dokumentujących poszczególne etapy walki o odzyskanie niepodległości w celu utworzenia stałej ekspozycji i systematycznych publikacji archiwaliów;
- Tematyczne pokazy filmów dokumentalnych z komentarzem uczestników wydarzeń z lat 1970, 1980 i stanu wojennego;
- Opracowanie i wydanie książki przedstawiającej działania niepodległościowe na wybrzeżu w latach 80 XX wieku. A. Kołodziej i R. Zwiercan „... o godność i wolność. Po prostu...” – dwa wydania.
- Przygotowanie i realizacja Inscenizacji wydarzeń z Grudnia 1970 roku w Gdyni z udziałem kilkuset aktorów i statystów;

- Sporządzanie dokładnej uporządkowanej dokumentacji w/w wydarzeń w formie filmowej oraz w formie nagranych i spisanych relacji. Notacje służą do opracowania publikacji książkowych oraz mają być źródłem do tworzenia filmów dokumentalnych. Duża część uczestników spotkań

i konferencji to depozytariusze unikatowych świadectw przeszłości, nigdy dotąd nieutrwalonych a bezcennych dla narodowej świadomości historycznej i ogromnie ważnych dla badań historycznych;

- Pomoc znajdującym się w niedostatku działaczom opozycyjnym z czasów zmagań o wolną Polskę. Ludziom zasłużonym w walce o wolność, którzy w wyniku swego zaangażowania tracili zdrowie, środki utrzymania i do dziś nie doczekali się rzeczywistej rekompensaty. Pozyskanie środków na wsparcie materialne kilkudziesięciu uczestników tamtych wydarzeń.
- Opracowanie i prezentacja wystawy „Polegli w służbie Ojczyzny. Smoleńsk 2010";
- Opracowanie i budowa stałej wystawy „Gdyńskie drogi do Niepodległości" przy przystanku SKM Gdynia Stocznia;

- Organizacja Ogólnopolskiej Konferencji Wydawnictw Niezależnych „Wydawnictwa Solidarności Walczącej na tle innych wydawnictw podziemnych w latach 80-tych" w Muzeum Miasta Gdyni;
- Realizacja wystawy „Grudzień ,70 w Gdańsku i w Gdyni". Czasowa ekspozycja w Gdańsku, ul. Doki 1, historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej.
- Opracowanie i prezentacja wystawy plenerowej „Dwa Grudnie".

- Zorganizowanie szeregu Sympozjów m.in. „Polskie Grudnie”, „Grudzień 70 Uniwersytet Robotniczy” oraz „Grudzień 81 – Wojna z narodem – lekcja patriotyzmu” w Muzeum Miasta Gdyni, a także „Polskie Grudnie” – Spotkanie z młodzieżą.
- Przygotowanie i udział w uroczystościach 30 rocznicy powstania Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego – w ramach którego odbył się koncert zespołów rockowych w Klubie Parlament w Gdańsku, prezentacja spektaklu „SOR” w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, spotkanie z młodzieżą na scenie Letniej Teatru Wybrzeże w Sopocie oraz przygotowanie i prezentacja wystaw poświęconych RSA – w gmachu Uniwersytetu Gdańskiego oraz wersja plenerowa w Gdyni – Leszczynkach;
- Wydanie pierwszej monografii p.t. „Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża” autorstwa Andrzeja Kołodzieja.
- Cykliczne wydawanie od 2012 roku, kolejnych tomów albumu „Ludzie Sierpnia ,80 w Gdyni”. Do tej pory ukazało się 8 tomów.

- Uroczysty Koncert w 32 rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych i 30 rocznicę utworzenia – „Solidarności Walczącej";
- III publikacja książki „Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto" autorstwa Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana;
- Publikacja książki „Antologia Prasy Solidarności Walczącej w Trójmieście" autorstwa Romana Zwiercana;
- Organizacja Obchodów 32 rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych i 30 rocznicy powstania „Solidarności Walczącej" – Sala Konferencyjna Zarządu Portu Gdynia przy ul. Rotterdamskiej 9, w Gdyni. dwudniowa Konferencja Organizacji Opozycyjnych i Podziemnych „Drogi do Niepodległości", z udziałem 1200 osób z całej Polski;
- Prowadzenie cyklicznego projektu „Warsztaty Historyczne" – dla młodzieży gdyńskich szkół.

WARSZTATY HISTORYCZNE DLA MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ I PONADGIMNAZJALNEJ W GDYNI

projekt realizuje

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna

- Bohaterska obrona Gdyni we wrześniu 1939 roku
- szczególna rola Harcerzy Polskich
- Eksterminacja Polaków z Pomorza po wkroczeniu wojsk hitlerowskich

- Mord w Piaśnicy, Przymusowe Wysiedlenia Polaków

- Druga konspiracja na Pomorzu w latach 1945 – 1948

- Konspiracja antykomunistyczna na Pomorzu w czasach stalinowskiego terroru – 1948 -1956

- Masowe protesty przeciw komunistycznej dyktaturze na Pomorzu – Grudzień 1970

- Przyczyny i przebieg strajków w sierpniu 1980 roku

- Organizacje opozycyjne i konspiracyjne oporu antykomunistycznego na Pomorzu w latach 80. XX wieku

kontakt:

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna Gdynia ul. Morska 9a
www.fundacja-pih.pl *email:* fpih@wp.pl Andrzej Kołodziej tel. 792 453 909

Realizacja

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna

Współpraca

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Projekt realizowany przy wsparciu finansowym

Bank Zachodni WBK
Grupa Santander

- Wystawa: „Pamięć Grudnia ,70 na ulicach Gdyni” w Urzędzie Miasta w Gdyni;
- Projekcja filmu „Czarny Czwartek” dla uczniów Gdyńskich Liceów oraz spotkanie z reżyserem filmu panem Antonim Krauze i uczestnikami wydarzeń – Henrykiem Mierzejewskim i Jerzym Miotke w Multikinie w Gdyni;
- Zainicjowanie i zorganizowanie uroczystości uhonorowania Odznaczeniami Państwowymi za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce blisko 150 działaczy organizacji niepodległościowych na Pomorzu przez Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej (w ciągu 7 lat);
- Uruchomienie i sukcesywna rozbudowa portalu internetowego pod adresem: www.gdynia-1980.pl – elektronicznego katalogu posiadanych zbiorów, dokumentujących dokonania mieszkańców Gdyni w latach przełomu 1980-1981;
- Stałe gromadzenie dokumentacji związanej z walką o wolność i niepodległość Polski, prowadzonej na terenie Gdyni i Pomorza w latach 1939-1989. Zbiory są bezpłatnie udostępniane w lokalu Fundacji.
- Organizacja w Gdyni uroczystości 100-nej rocznicy urodzin księdza prałata Hilarego Jastaka. Budowa pomnika w centrum miasta, renowacja grobu, zorganizowanie konferencji, przygotowanie wystawy plenerowej, przygotowanie publikacji;

- Prezentacja wystaw poświęconych Żołnierzom Wyklętym „V Wileńska Brygada AK” oraz „II Konspiracja” w Sopocie przed Urzędem Miasta –

jako wkład Fundacji w obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

- Z okazji 35-lecia podpisania Porozumień Sierpniowych i 33 rocznicy utworzenia – „Solidarności Walczącej" opracowanie i ekspozycja miasteczka wystawowego w centrum Gdyni. Na miasteczko składał się cykl wystaw ustawionych w kompleks obrazujący „Drogę do Wolności" – („Kontynuacja walki zbrojnej po 1945 roku – „V Brygada Wileńska", „II konspiracja na Pomorzu – procesy stalinowskie", „Grudzień ,70", „Solidarna Gdynia", „Solidarny Gdańsk", „Solidarność Walcząca", „Organizacje opozycyjne lat ,80 – ROPCiO, KOR, WZZ, Krąg Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, RMP, KPN, SW, OKOR, PPN, FMW, LDPN Niepodległość, NZS";
- Cykl wykładów „Porozumienie czy zdrada elit" prezesa Fundacji – Andrzeja Kołodzieja, w USA – na zaproszenie Instytutu Polityki Światowej;
- Przygotowanie i przeprowadzenie konkursu dla młodzieży szkolnej z regionu pomorskiego pt: „Czym jest dla mnie Dzień Niepodległości". W finale konkursu „Mój dzień Niepodległości" zaprezentowano ponad 70 prac plastycznych a na scenie wystąpiło prawie 40 wokalistów;
- Wystawa Kobiety Walczące, prezentująca kilkanaście działających w strukturach Solidarności Walczącej kobiet na Wybrzeżu;
- Wystawa Solidarność Walcząca, prezentująca działalność struktur Solidarności Walczącej na Wybrzeżu;

- Prowadzenie w Jastrzębiej Górze Ośrodka w którym Weterani działań na rzecz Niepodległego Bytu Państwa Polskiego mogą bezpłatnie spędzić kilkanaście dni w roku, odpoczywając w gronie podobnych im ludzi. Poza noclegiem i wyżywieniem beneficjenci mają zapewnioną opiekę koordynatora, który organizuje czas oraz aktywizuje seniorów. W programie każdego turnusu są wyjazdy do okolicznych miejsc Pamięci – między innymi do Piaśnicy w której Niemcy zamordowali kilkanaście tysięcy Polaków oraz do Muzeum Emigracji w Gdyni. Jedyną formą partycypacji uczestników w programie jest podzielenie się wspomnieniami, które archiwizujemy w formie filmowych notacji. Budujemy w ten sposób bazę wspomnień, która jest i będzie bogatym materiałem źródłowym dla obecnych i przyszłych badaczy historii. W 2015 roku przyjęliśmy 140 osób, w 2016 r. udało się zapewnić odpoczynek 248 weteranom. W 2017, 2018 i 2019 r. liczba ta została potrojona. W 2020 mimo późniejszego startu programu w związku z ograniczeniami spowodowanymi pandemią ilość weteranów korzystających z tej formy wsparcia nie uległa zmniejszeniu. Baza nagrań na dzisiaj to około 600 notacji, od nagrań kilkunastominutowych do ponad dziesięciogodzinnych.
- Z okazji 35 rocznicy powstania Oddziału Solidarności Walczącej w Trójmieście zorganizowanie dwudniowych obchodów;

- Inscenizacja konspiracyjnej drukarni Solidarności Walczącej w Gdyni, ukrytej za zamaskowanym wejściem w przedzielonym garażu. Drukarnia działała w latach 80, w wynajmowanym przez Małgorzatę Zwiercan domu w Kacku, na tzw. „Psiej górce";
- Konferencja pt. "Odpowiedzialność dowódców LWP za masakrę w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu" ;
- Wystawa Plenerowa „Trzech Komandorów" prezentująca kulisy zbrodni sądowej popełnionej przez komunistyczne władze na dowódcach Marynarki Wojennej w grudniu 1952 roku;
- Sesja naukowa pt. „Zaślubiny Polski z morzem. Traktat Wersalski" i towarzysząca jej wystawa;
- Wystawa plenerowa „Powrót Polski nad morze";

- Wystawa plenerowa „Niezłomni, Niepokorni”;
- Wystawa plenerowa „100 lat niepodległości na Pomorzu”;

- Wystawa plenerowa „Gdyński Sierpień”;
- Konferencja „Geneza protestów robotniczych na Wybrzeżu. Strajk w gdyńskich zakładach pracy w sierpniu 1980 roku”;
- Współorganizacja obchodów 40 rocznicy Sierpnia ’80 w Gdyni;
- Koncert dla „Zwykłego Bohatera” – muzyczne podziękowanie uczestnikom protestów z 1980 roku.

- Konferencja „Od konfrontacji do współpracy w drodze do Niepodległości”
- Konferencja „Grudzień 1970 – komunistyczna zbrodnia w Gdyni”
- Konferencja „II Konspiracja na Wybrzeżu w latach 1944-1956”
- Wystawa stała „Muzeum Solidarności Walczącej” w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w dawnym areszcie w Warszawie przy ul. Rakowieckiej 37. Projekt zrealizowany został przez zespół pod kierunkiem wiceprezesa FPIH Romana Zwiercana w 19 salach na powierzchni ponad 400 m^2.

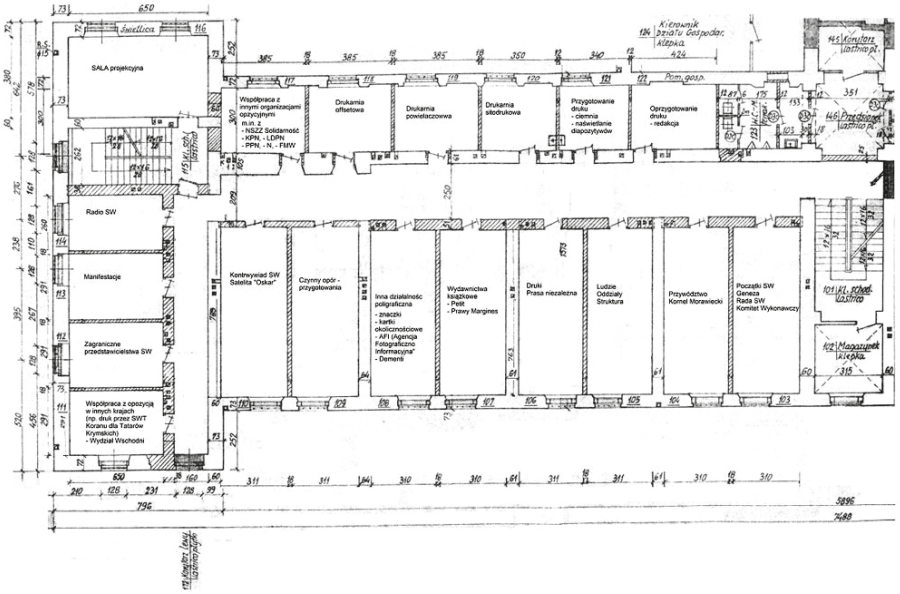

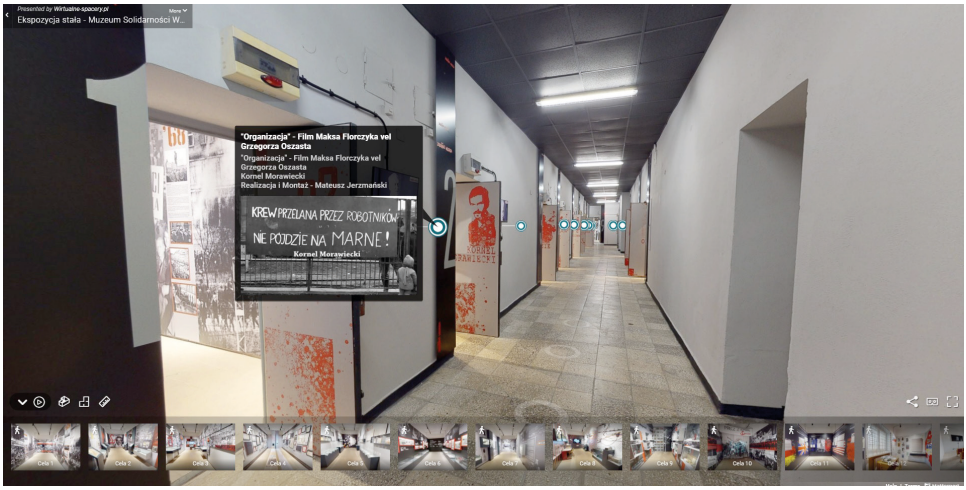

- Wirtualny spacer po Muzeum Solidarności Walczącej
- Ścieżka edukacyjna Trzciano – Straszewo – Pułkowice upamiętniająca zwycięstwo wojsk polskich nad wojskami szwedzkimi w bitwie pod Trzcianą 27 czerwca 1629 roku w ramach projektu wykonane zostały:

– 3 kioski mulimedialne, z własnym zasilaniem, monitorem, mikrokomputerem oraz wyposażeniem w Trzcianie, Straszewie i Pułkowicach,
– 3 totemy z Godłem Polski z 1620 roku,
– 3 pulpity z opisem bitwy,
– 3 maszty z flagą polską,
– 3 zestawione łącza internetowe do obsługi kamer. W każdym kiosku zostały zainstalowane dwie kamery przesyłające i archiwizujące „niepożądane zdarzenia" które stanowią element zabezpieczenia całej instalacji,
– 3 prezentacje. Filmy edukacyjne o długości ok. 5,5 minuty każdy. Do każdego filmu przygotowany został scenariusz oraz tekst dla lektora,
– Medal pamiątkowy „Tropiciel historii",
– Przypinka „Śladami oręża polskiego",
– Komiks „Bitwa Polaków ze Szwedami pod Trzcianą w 1629 roku"
– Zakładka do strony internetowej www.trzciano.fundacja-pih.info wraz z formularzem akceptującym i zliczającym rejestrujące się za pomocą QR kodów osoby

- Kolejny, IX już tom publikacji „Ludzie Sierpnia 80 w Gdyni”
- Obchody 41 rocznicy powstania NSZZ „Solidarność” w Gdyni

W ramach projektu zrealizowane zostały

– Konferencja 28 sierpnia 2021. Tematy: „Wpływ myśli narodowej i działaczy niepodległościowych na przebieg strajków, postulaty i powstanie NSZZ Solidarność” oraz „Rola NSZZ Solidarność w procesie obalania komunizmu. Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”.
– Konferencja 30 sierpnia 2021. Temat „Walka o pamięć – dorobek i spuścizna NSZZ Solidarność”
– Uroczyste złożenie kwiatów pod pomnikiem Ofiar Grudnia ,70 r
– Uroczystość wręczenia odznaczeń „Bohaterom Sierpnia ,80”. W programie m.in. prezentacja IX tomu albumu „Ludzie Sierpnia ,80 w Gdyni” autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej oraz Roberta Chrzanowskiego.
– Strajkowa biesiada i przekazanie uczestnikom IX tomu albumu „Ludzie Sierpnia ,80 w Gdyni” autorstwa Małgorzaty Sokołowskiej oraz Roberta Chrzanowskiego.
– „Polskie etosy” – solowy koncert lidera zespołu CONTRA MUNDUM Norberta „Smoły” Smolińskiego.

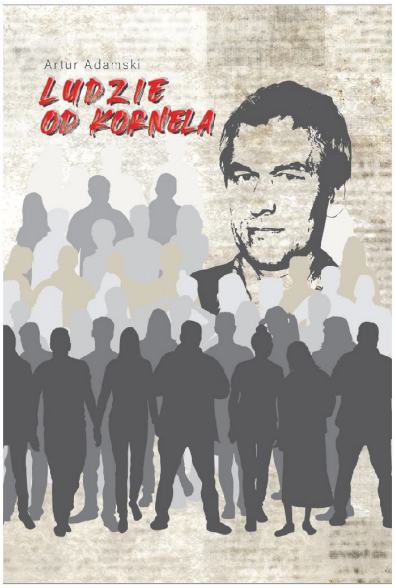

Ludzie od Kornela
autor: Artur Adamski
Format: B5
oprawa trwarda
objętość 416 str.
Premiera: 23 czerwca 2022 - Gdynia, w ramach 40 rocznicy SW
ISBN 978-83-62631-21-6

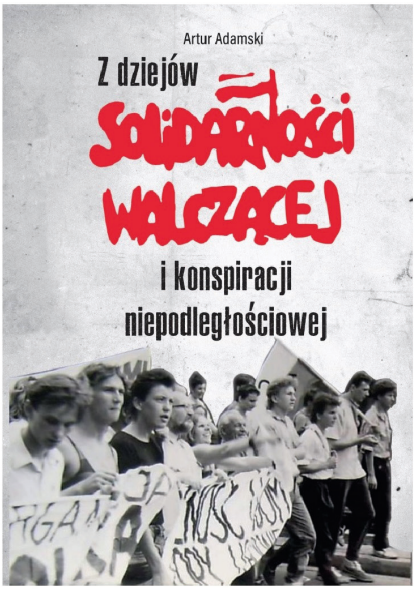

Z dziejów Solidarności Walczacej i konspiracji niepodległościowej
autor: Artur Adamski
Format: B5
oprawa twarda
objętość 408 str.
Premiera: 23 czerwca 2022 - Gdynia, w ramach 40 rocznicy SW
ISBN 978-83-62631-22-3

Kierunek
autor: Kornel Morawiecki, opatrzone wstępem i uzupełnione biogramem autora pióra Artura Adamskiego
Format: B5, oprawa twarda
objętość 108 str.
Premiera: 23 czerwca 2022 - Gdynia, w ramach 40 rocznicy SW
ISBN 978-83-62631-24-7

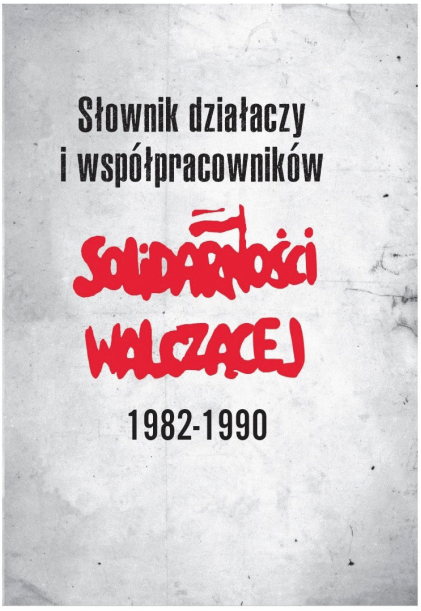

Slownik działaczy i współpracowników Solidarności Walczacej
autor: Praca zbiorowa pod redakcją Romana Zwiercana
Format: B5
oprawa twarda
objętość 616 str.
Premiera: 23 czerwca 2022 - Gdynia, w ramach 40 rocznicy SW
ISBN 978-83-62631-20-9